



Amy Andrews



Ta jedna noc

Tytuł oryginału: Just One Last Night

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Doktor Grace Perry nie znosiła czuć się nieprzygotowana. Przez całe swoje dorosłe życie na szczęście była przygotowana na każdą ewentualność. Dawało jej to siłę i poczucie kontroli. Bardzo to lubiła. Podobnie jak lubiła porządek i przewidywalność.

Ich przeciwieństwem był chaos, którego nienawidziła. Niestety w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy w jej życiu chaos przeważał nad tak cennym dla niej porządkiem.

Tego dnia postanowiła odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Warunek był tylko jeden: musi dostać tę pracę.

Czekała ją rozmowa kwalifikacyjna, do której po rannym locie z Brisbane czuła się kompletnie nieprzygotowana. W uszach wciąż miała huk drzwi, które obrażona Tash ze złością zatrzęsęła. Grace westchnęła i nacisnęła przycisk windy. Jak to się stało, że ta piętnastolatka przewróciła jej świat do góry nogami?

Grace czuła się przegrana, a tego też nie znosiła.

Kiedy przyjechała winda, przestała się nad sobą użalać, weszła do środka i nacisnęła przycisk ósmego piętra.

Musi odrzucić negatywne myśli, od tej rozmowy zbyt wiele zależy. Poza tym, choć rola opiekunki Cash i Benjiego, jej siostrzenicy i siostrzeńca, była dla niej trudna, dla nich było to tysiąc razy trudniejsze.

Drzwi windy otworzyły się. Grace poprawiła wąską szarą spódnicę i zapięła zakiet. Dasz radę, powiedziała sobie. W końcu była świetną specjalistką od medycyny ratunkowej, i to z piętnastoletnim doświadczeniem.

Naprzeciwko wind znajdowała się recepcja.

– Grace Perry. Jestem umówiona z doktorem Johnem Wilkiem – oznajmiła z pewnością siebie, jakby ta rozmowa była taką błahostką jak zszycie zranionego palca.

Recepcjonistka spojrzała na nią znad okularów i ściągnęła brwi. Zerknęła na zegarek, a potem na papiery.

– Wcześniej pani przyszła.

Grace poczuła się tak, jakby popełniła wykroczenie.

– Tak, mam taki okropny zwyczaj. – A w każdym razie miała, nim w jej życiu zapanował chaos. – Przepraszam.

Czuła, że musi przeprosić tę ponurą kobietę. Potem się uśmiechnęła, by zapewnić recepcjonistkę, że to się nie powtórzy i przezwyciężyć nieprzyjemne uczucie, że ją na czymś przyłapano.

Recepcjonistka pociągnęła nosem i wstała.

– Proszę za mną.

Grace ruszyła za zważo maszerującą kobietą, aż dotarły do drzwi, za którymi znajdowała się poczekalnia.

– Proszę usiąść. Doktor Wilkie rozmawia właśnie z innym kandydatem.

– Znów pociągnęła nosem. – To może chwilę potrwać.

– W porządku. – Grace opadła na najbliższe krzesło. – Mam co robić – dodała, poklepując swoją torbę.

Recepcjonistka oddaliła się, a Grace wyjęła z torby laptop i położyła go na niskim stoliku. Poprawiła okulary i czekała, aż ekran się rozjaśni. Dwadzieścia minut później, gdy była zajęta pisaniem raportu, zadzwoniła jej komórka. Zazwyczaj nosiła ją przypiętą do paska, ale tego dnia włożyła spódnice zamiast spodni, więc wrzuciła telefon do torebki. Musiała wyjąć całą jej zawartość, by go znaleźć.

– Doktor Perry – powiedziała.

- Dzień dobry, tu Juanita z Brisbane City High.
- Co znowu zrobiła? – Grace mocno ścisnęła telefon.
- Nie przyszła dziś do szkoły. To już trzeci raz w tym tygodniu.

Grace zniknęła oczy.

– Rozumiem. – Wiedziała, że jej siostrzenica została podwieziona do szkoły. Dostała esemesa od Jo, opiekunki, gdy wysiadła z samolotu w Melbourne. – Dziękuję. Porozmawiam z nią.

Drżącą ręką wybrała numer Tash. Od razu została przełączona na pocztę, więc zostawiła cierpką wiadomość. Zadzwoiła do Jo i przekazała jej, co się stało, a potem napisała do siostrzenicy: „Natychmiast idź do szkoły!”.

Tash przypuszczalnie była w centrum handlowym. Oby tylko znów nie kradła. Grace była prawie pewna, że próba drobnej kradzieży czegoś Tash nauczyła. A jeśli towarzyszy jej ten chłopiec? Jak on się nazywa? Hayden? Braydon? Jakoś tak. To jest prawdziwy powód do zmartwienia.

Grace wzdrygnęła się, kiedy drzwi nagle się otworzyły i dwa męskie głosy zakłóciły ciszę.

- Dzięki, John. Czekam na wiadomość.
- Nie przejmuj się, Brent. Wybrany kandydat zostanie poinformowany do końca przyszłego tygodnia.

Grace zamarła. Nie miało to nic wspólnego z tym, że mężczyźni zachowywali się tak, jakby wynik rozmów był z góry przesądzony. Chodziło o doktora Brenta Cartwrighta. Jej pierwszą miłość. Poderwała się na nogi.

Odniosła wrażenie, że to było wczoraj. Jego niski głos, dźwięczny śmiech. Sposób, w jaki na nią patrzył, jakby była jedyną kobietą na Ziemi. Lubił z nią żartować. Opowiadał jej rozmaite historie. Był wielkoduszny, inteligentny, czuły. Miał gorące wargi i niezapomniany zapach. Wypełniał ją sobą jak żaden inny mężczyzna. Pamiętała też, jak kręcił głową i wyrzucał z

siebie wściekle słowa, kiedy zerwała zaręczyny i złamała mu serce. Sobie także.

– O, doktor Perry. – John Wilkie powitał ją, stojąc w progu. – Edwina mówiła, że pani już jest. Proszę mi dać chwilkę, dobrze? – Zniknął za drzwiami gabinetu.

Grace kiwnęła głową. Czuła pulsowanie w skroniach i widziała tylko równie jak ona zszokowanego Brenta.

Wlepił w nią wzrok. Kobieta, która go porzuciła.

Poczuł się, jakby to było wczoraj, a nie dwadzieścia lat temu. Spacerowali po kampusie, trzymając się za ręce, kiedy liście zmieniały szatę, i zakochali się w sobie. Chodzili na wagary. Przez kilka dni z rzędu nie opuszczali łóżka. Toczyli rozmowy. Na śniadanie jedli resztki zimnej pizzy z kolacji. Pili kawę w tanich kafeteriach, rozpaczliwie starając się nadrobić zaległości do egzaminu z anatomii.

Była jego pierwszą miłością.

Postąpił krok w jej stronę, wyciągnął rękę. Czuł się jak osiemnastolatek, który uważał, że Grace to nie jego liga, chociaż jej pragnął. W końcu odzyskał głos.

– Gracie...

Zesztywniała, słysząc to zdrobnienie.

– Grace – poprawiła. – Po prostu Grace.

Jej lodowaty ton przywołał inne wspomnienia Brenta. Bezduśny cios jej pożegnalnej mowy, bolesny dotyk pierścionka zaręczynowego z kamieniem, który położyła mu na dłoni. Jej wyprostowana sylwetka, kiedy odchodziła. Włożył ręce do kieszeni, zażenowany i zdziwiony, że po tylu latach automatycznie wykonał powitalny gest. Skoro ona może zachować się tak obojętnie, on też potrafi.

– Co słyhać? – zapytał. – Starasz się o etat szefa oddziału ratunkowego?

Grace kiwnęła głową.

– Ty też?

– Tak. Pracuję jako ordynator tego oddziału od czterech miesięcy. – Jego głos docierał do dawno zapomnianych miejsc jej ciała. Serce Grace waliło.

Powinno zamierać, a nie bić radośnie, jakby nie rozumiało konsekwencji słów Brenta. Jak może liczyć na to stanowisko, skoro on je zajmuje?

– Mieszkasz cały czas w Melbourne?

Brent kiwnął głową.

– Nie dla wszystkich to taka ciężka próba.

Minęło dwadzieścia lat, a jednak zdradziły go zaciśnięte zęby. Ma jej za złe. Uniosła głowę i wzruszyła ramionami.

Brent patrzył na nią przez chwilę. Zmieniła się i nie zmieniła. Włosy miała krótsze, biodra bardziej zaokrąglone. Zamiast szkieł kontaktowych nosiła modne okulary. I modne ciuchy. Miała świetny makijaż. Za to jej szare oczy wciąż patrzyły na niego z tą samą otwartością, jej wargi rozchylały się tak samo, jakby bez słów błagały o pocałunek. Malowała je tym samym błyszczkiem. Lśnił jak rosa na pajęczynie i pachniał wanilią. Bez próbowania wiedział, że ma smak miodu. Chciał to sprawdzić. Ciekawe, ile lat musiałoby minąć, by wymazał ten zapach i smak z pamięci. Ten zapach, który czasami mu się śnił.

Zdawało się, że całe wieki patrzył na jej wargi. Grace zrobiło się gorąco. Dużo gorsze jednak były emocje, które w niej wezbrały, dawno temu zakopane głęboko, teraz wypłynęły na powierzchnię. Poczucie, że tylko w

jego objęciach była spełniona, że do niego należy.

Dwadzieścia lat temu je odrzuciła. Może były zbyt silne, by kiedykolwiek je zapomnieć?

Nagle drzwi za plecami Brenta znów się otworzyły i John Wilkie zaprosił ją z uśmiechem.

– Już idę – odparła, odrywając wzrok do Brenta.

Sięgnęła po torbę, której zawartość wciąż leżała na stoliku, zamknęła laptop i zaczęła wrzucać rzeczy do torby. Jakieś drobiazgi wysliznęły się z jej ręki i upadły na podłogę. Myślała, że się rozpłacze. Straciła kontrolę, znów rządził nią chaos. Wrzuciła ostatnią rzecz do torby i głęboko odetchnęła. Ta rozmowa jest ważna. Ona jest najlepszą kandydatką. Musi zachować spokój. Zanim znów odwróciła się do Brenta, wzięła jeszcze trzy głębokie oddechy.

– Miło było cię... znów widzieć – rzekła uprzejmie, po czym minęła go z wysoko uniesioną głową.

Zdenerwowana jak wszyscy diabli.

Miło? Brent odprowadzał ją wzrokiem, aż cicho zamknęła drzwi. To było zaskakujące. Szokujące.

Usiadł w fotelu i potrząsnął głową. Miło? Wszystko tylko nie miło. Dobrze pamiętał, jak na pierwszym roku wagarował, by spędzić z nią cały dzień w łóżku.

Tak, mieli diabelny apetyt na seks. Wspomnienia przesuwały się w jego głowie niczym film. Nigdy tak naprawdę nie wymazał jej z pamięci, mimo upływu czasu, dwóch małżeństw zawartych pod wpływem impulsu i dwóch rozwodów. Aż tu nagle spotyka ją w szpitalu Central w Melbourne. Znów wywołała w nim te same emocje.

Schowwał twarz w dłoniach i zamknął oczy.

Był przekonany, że ich ścieżki nigdy więcej się nie zejdą. Jej

pożegnanie miało w sobie coś ostatecznego. Nie wątpił, że mówiła szczerze, choć stracił dwa lata, w skrytości ducha fantazjując o pojednaniu.

To spotkanie to silny cios. Nic miłego.

Boże, a jeśli ona otrzyma tę posadę? Jeżeli będzie ją codziennie widywał? Słyszał jej śmiech, który kiedyś tak lubił? Widział, jak kołysze biodrami? Czuł zapach tego cholernego błyszczyku? Otworzył oczy i cicho jęknął. Jego wzrok padł na coś leżącego na podłodze. Pochylił się. Zdjęcie. Wypadło z jej torebki, kiedy się pakowała.

Patrzył na nie długą chwilę. Na zdjęciu było dwoje dzieci. Dziewczynka miała jakieś dwanaście lat, chłopiec cztery czy pięć. Brat i siostra? Śmiali się do obiektywu na tle drzew i suszącego się na sznurze prania. Wyglądali na szczęśliwych i kochanych.

Byli bardzo podobni do Grace, zwłaszcza dziewczynka. Oboje mieli szare oczy, ale dziewczynka miała długie jasne włosy opadające aż do pasa, tak jak Grace, gdy ją poznał. Chłopiec przypominał Grace głównie z wykroju warg. Śmiał się tak jak ona. Grace ma dzieci.

Czy była też mężatką? Czy nosi obrączkę? Ścisnął mocno zdjęcie. Kiedyś powtarzała, że nigdy nie będzie miała dzieci. Tak oznajmiła, oddając mu pierścionek. Tego dnia, gdy otrzymała wyniki egzaminu z anatomii na drugim roku. Oblała egzamin. To wtedy obwiniła ich związek, obwiniła go o to, że niszczy jej karierę.

„Jestem najstarsza z dziesięciorga dzieci, Brent. Żyłam w chaosie i hałasie całe życie. Karmiłam, zmieniałam pieluchy, kąpałam, kołysałam, wozilałam w wózku, nosiłam na rękach, całowałam otarte kolana. Całe dotychczasowe życie opiekowałam się dziećmi. To moja rodzina, Kocham ich, ale nie chcę tego robić nigdy więcej. Mam dosyć. Chcę żyć, pracować, doświadczać czegoś nowego. Do końca życia chcę być egoistką. Będę

wspaniałą ciocią, ale nie chcę mieć własnych dzieci”.

Brent patrzył na zdjęcie. Skłamała.

Godzinę później Grace odzyskała pewność siebie, ściskając na pożegnanie dłoń Johna Wilkiego. Taka rozmowa zawsze budzi niepokój, a biorąc pod uwagę, że los sprzyścił się przeciwko niej i chciał ją wytrącić z równowagi, nim weszła do tego gabinetu, łatwo mogła wszystko zepsuć. Na szczęście szybko się opanowała i skupiła się na tym, na czym się знаła.

Perspektywy zdobycia nowej posady wyglądały coraz lepiej. Za to ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała, było to, że Brent będzie na nią czekał.

Objął ją dość ponurym spojrzeniem i wstał. Grace zabrakło tchu. Zapomniała już, jaki jest przystojny. Zapomniała, że jego orzechowe oczy nabierają płowego połysku w określonym świetle.

– Jak poszło? – zapytał.

Wydawał się zirytowany. To, że akurat zajmuje tę posadę, nie znaczy, że będzie ją zajmował do końca życia. Naprawdę nie miała czasu na kaprysy jego ego.

– Dobrze – odparła.

Brent prychnął. Oczywiście, że dobrze. Grace zawsze wszystko robiła dobrze. Nie akceptowała błędów ani porażki. Poznał to na własnej skórze.

Podał jej zdjęcie, które tak go zabolalo.

– Zgubiłaś to.

Grace wzięła od niego fotografię i jej twarz złagodniała. Tash i Benji, zanim ich świat wywrócił się do góry nogami, zanim Benji co drugą noc zasypiał zmęczony płaczem, zanim Tash ufarbowała włosy na czarno i przekłuła sobie nos. Byli tacy niewinni. Przeniosła wzrok na Brenta, który patrzył na nią pytająco, jakby była mu winna wyjaśnienie. Nagle zrozumiała, skąd wziął się jego cierpki ton.

Nie chodzi o pracę.

– Dziękuję.

Brent zacisnął dłonie w pięści, by nią nie potrząsnąć.

– Masz dzieci.

Grace zawahała się. Tak, ma dzieci. Nie urodziła ich, nie potrafiła sobie z nimi radzić, ale są jej rodziną i od półtora roku mieszkają z nią pod jednym dachem. Kocha je.

– Tak.

Brent kiwnął głową, chowając ręce do kieszeni. W głębi duszy liczył na to, że Grace zaprzeczy.

– Wyszłaś za męża.

– Nie.

Brent odsunął od siebie cień nadziei, jaką zrodziła jej odpowiedź.

– Rozwiodłaś się?

– Nie.

– Jesteś wdową?

– Nie.

– Jesteś w jakimś związku z ojcem dzieci?

– Nie.

Brent przyglądał się jej przez chwilę. W okularach i z włosami świeżo od fryzjera wyglądała na dość wyniosłą. W ułożonych, zaczesanych za uszy włosach połyskiwały pasemka w odcieniach blondu i brązu. Wyglądała jak dziewczyna z plakatu na wystawie u optyka.

Olśniewająca, ale niedotykalna.

– Jesteś w ogóle z kimś związana?

Grace uniosła głowę. To nie jego interes. Byłaby idiotką, gdyby opowiedziała mu całą smutną historię tylko dlatego, że dawno temu był

dobrym słuchaczem.

– Nie wydaje mi się, żeby to miało jakieś znaczenie.

A więc nie.

– Myślałem, że nie chcesz mieć dzieci.

Grace nie spodobał się jego oskarżycielski ton.

– To było dwadzieścia lat temu, Brent.

– Wtedy o tym wspominałem, ale ty uparcie trwałaś przy swoim.

Grace była zmęczona. Sporo czasu traciła na kłótnie z krnąbrną nastolatką. Brakowało jej energii na gierki, dzięki którym wykazałaby swą przewagę byłemu kochankowi, nawet jeśli był jej pierwszym kochankiem. I najlepszym.

Wzruszyła ramionami.

– To było dawno. Możesz mnie pozwać do sądu.

To była ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę. Za to coraz bardziej chciał nią potrząsnąć albo – jeszcze bardziej – przełożyć ją przez kolano i stłuc.

Powstrzymało go zmęczenie w jej głosie i pochyleniu ramion. Ona ma rację. To było dwadzieścia lat temu. Byli bardzo młodzi, głupi i zakochani. To już przeszłość.

Brent westchnął.

– Oprowadzić cię po oddziale?

Grace popatrzyła na niego bacznie. Jako lekarka była ogromnie zainteresowana obejrzeniem nowoczesnego oddziału ratunkowego. W końcu miała nadzieję zostać jego szefową. Jednak jako kobieta chciała uciec, nie przedłużać tego spotkania, żeby nie zrobić nic głupiego.

Już kiedyś straciła przez Brenta głowę i dokąd ją to doprowadziło? Wyleciała ze studiów.

Wróciła myślą do tamtego dnia, kiedy dostała wyniki egzaminu. Oblany egzamin uświadomił jej, że miała klapki na oczach. Pękła bańka złudzenia, że miłość jej wystarczy. Studiowała dzięki stypendium. Jej rodziców, którzy mieli dwanaście gęb do wyżywienia, nie było stać na opłacenie studiów, więc ciężko pracowała, by zarobić na stypendium. Takie, które wymagało od niej sukcesów. Wtedy zrozumiała, że stoi przed wyborem: Brent albo medycyna.

Odkąd w wieku ośmiu lat wycięto jej wyrostek, pragnęła zostać lekarzem. Brenta kochała od dwóch lat. W ciągu tych dwóch krótkich lat zapomniała przez niego o swoich aspiracjach. Przez niego oblała egzamin z anatomii. Przez niego los jej stypendium wisiał na włosku. Jedynym logicznym wyjściem było przeniesienie się na inną uczelnię. To bolało. Teraz gra idzie o jeszcze wyższą stawkę. Jej życie zaczęło wymykać jej się spod kontroli, a teraz ma szansę powrócić na właściwą drogę. Nie chodzi wyłącznie o nią, ale także o dwójkę dzieci.

Czy mogłaby nie skorzystać z szansy? Była ciekawa nowego miejsca, a kto lepiej ją poinformuje niż jego obecny szef? Grace, myśląca pragmatycznie lekarka, wiedziała, że to ma sens. Przetrwiała minione lata i osiągnęła sukces dzięki temu, że słuchała głosu Grace lekarki, a nie kobiety.

Zachowałyby się idiotycznie, gdyby teraz to zmieniła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Brent odsunął na bok wszystkie swoje żale, także i ten, że Grace rywalizowała z nim o stanowisko, i oprowadził ją po oddziale. Kiedy został tymczasowo przeniesiony do Central, wcale się nie ucieszył. Po piętnastu latach w Royal czuł się ogromnie związany z tym starym szpitalem.

Miał zamiar prowadzić oddział tak długo, aż znajdzie się odpowiedni kandydat na to stanowisko, co jemu pozwoli wrócić na stare śmieci. Kiedy jednak znalazł się w tym szpitalu, zmienił zdanie. Pojął, że trzymanie się jednego miejsca oznacza stagnację. Dobrze jest zapuścić gdzieś korzenie, ale wyzwanie związane z prowadzeniem nowego oddziału okazało się ożywcze i porywające. Możliwość korzystania z najnowocześniejszego sprzętu medycznego okazała się luksusem, do którego szybko przywykł.

Odcisnął swój ślad na tym oddziale i z dumą pokazywał go Grace. Mogła się przekonać, że pełen marzeń chłopak, którego знаła, osiągnął więcej, niż zamierzał. Pokazał Grace salę z dwudziestoma łózkami oddzielonymi parawanami i salę reanimacyjną z siedmioma łózkami, przedstawił jej personel, po czym zademonstrował system monitoringu i w pełni zintegrowany system komputerowy. Później zabrał ją na drugą stronę i otworzył drzwi.

– Mój gabinet.

Grace zajrzała do środka. Pokój nie był duży, ale ze sporym biurkiem i wygodnym skórzanym fotelem.

– Chcesz powiedzieć: mój gabinet?

Zaśmiał się powściągliwie.

– Okej, gabinet szefa.

Grace uśmiechnęła się, lecz szybko spoważniała.

– Co będziesz robił, jak ja dostanę tę pracę?

Brent patrzył na nią, zastanawiając się, czy powiedzieć prawdę. Uznał, że nie będzie się nad nią litował. Dawna Grace tego nie lubiła.

– Naprawdę trudno mi to sobie wyobrazić. Jestem tu od początku. Dali to ogłoszenie tylko dlatego, że taki jest wymóg. To formalność.

Grace wytrzymała jego spojrzenie. Patrzył łagodnie, a jego oczy znów nabrały tego płowego odcienia. Doceniała jego szczerłość. Do diabła, podejrzewała, że tak to wygląda, gdy tylko jej oznajmił, że zajmuje to stanowisko. Mimo to zirytowała się. Potrzebowała tej pracy. Takie stanowiska z regularnymi godzinami pracy są rzadkością.

– Cóż, zobaczymy, prawda?

Brent zauważył, że znowu uniosła głowę.

– Tak bardzo tego chcesz?

– Potrzebuję – poprawiła go.

Wiedział, że to wyznanie nie przyszło jej łatwo.

– Potrzebujesz?

Była niezadowolona, że powiedziała więcej, niż powinna. Na domiar złego stali obok siebie w drzwiach o wiele za blisko. Czują zapach jego wody po goleniu i przypomniała sobie, jak cudownie było wtulić twarz w szyję Brenta.

Cofnęła się na korytarz.

– Regularne godziny pracy byłyby błogosławieństwem dla dzieci.

Brent cieszył się, że się od niego odsunęła.

– Jak mają na imię?

– Tash. – Grace odchrząknęła. – Natasha i Benji.

Kiwnął głową. Podobało mu się, jak ciepło wypowiedziała te imiona.

Jak matka. Kiedyś miał nadzieję, że Grace będzie matką jego dzieci.

– Nawet jeśli nie dostaniesz tej posady, możesz tutaj pracować. Wciąż szukamy personelu.

Sam siebie zdziwił tym zaproszeniem. Ale dobre szpitale potrzebują dobrych lekarzy. Wiedział, że nie prowadzono by z Grace rozmowy kwalifikacyjnej, gdyby nie była dobra. On też chciał mieć na oddziale najlepszych.

– W każdym razie oferta jest aktualna.

Grace spojrzała na niego. Zachował się szlachetnie, ale to pociąga za sobą zbyt duże niebezpieczeństwo, a jej życie było i tak dość skomplikowane.

– Dziękuję. – Rozejrzała się. – Jest tu sala zabiegowa?

– Tędy proszę.

Ruszyli w stronę korytarza biegnącego na tyłach oddziału.

– Tam jest gabinet rentgenowski. – Brent wskazał na koniec korytarza. – Tutaj – otworzył drzwi – sala, gdzie wykonuje się drobne zabiegi.

Grace przyjrzała się wyposażeniu sali, po czym udali się do pozostałych pomieszczeń, w tym magazynu i gabinetu okulistycznego z drogim mikroskopem.

– Pan doktor!

– Och, do diabła. – Brent jęknął, słysząc podniesiony kobiecy głos. Obejrzał się i zobaczył czarne ślady, które jego buty zostawiły na lśniącem linoleum. – Pan doktor!

Tym razem głos z wyraźnym akcentem był bliżej. Grace spojrzała na Brenta skonsternowana.

– Kto to?

– Sophia – odparł, nerwowo zeskrobując ślad. – Nasza siła sprzątająca. Kochana staruszka, chyba zbliża się do dziewięćdziesiątki. Rosjanka, a w

każdym razie Słowianka. Jest fanatyczką czystych podłóg. Nie lubi, jak się je brudzi, a te cholerne buty zawsze zostawiają ślady.

Grace spojrzała na jego buty. Wyglądały na drogie, w niczym nie przypominały zdartych sportowych butów, które nosił, gdy byli młodzi i zakochani.

– Zwykle ich tu nie noszę, dzisiaj włożyłem je na rozmowę. Dostanie mi się– jęknął.

Grace się uśmiechnęła. Brent Cartwright boi się staruszki. Minęło dwadzieścia lat, a ona znowu czuła się jak na uniwersytecie, kiedy się wygłupiali. Brent podniósł wzrok na jej roześmianą twarz i zamarł. Grace patrzyła na niego tak jak kiedyś, jakby czas stanął w miejscu i wciąż byli kochankami.

– Uważasz, że to zabawne? Poczekaj tylko. Uwierz mi, nikt nie chce być wrogiem Sophii.

Grace znów się zaśmiała, a Brent zeskrobywał ślady.

– Znajdę pan doktor. – Te słowa dobiegły ich już z bliska.

Brent chwycił Grace za rękę.

– Szybko. – Pociągnął ją przez najbliższe drzwi, po czym je zamknął. Znaleźli się w magazynie niewiele większym niż szafa, gdzie dominował silny zapach środków czyszczących. Grace tak się śmiała, że nie zauważyła, jak blisko siebie stoją. – Ciii – szepnął Brent.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się gwałtownie, a oni jeszcze się do siebie przysunęli. Brent zakrył usta Grace, by stłumić jej śmiech. Pod palcami poczuł lepki błyszczący, popłynęła do niego woń miodu i wanilii. Jak to się nazywa? Miodowy coś tam...

– Wiem, że tu jest pan doktor! – zawołała Sophia.

Drzwi zamknęły się głośno. Grace usłyszała jeszcze,

jak Sophia mruczy coś pod nosem w obcym języku. Odsunęła rękę Brenta i po raz kolejny wybuchnęła śmiechem.

– O Boże, przepraszam. – Chwyciła go za koszulę, próbując złapać oddech, i cały czas się śmiała. – Żałuj, że nie widzisz swojej twarzy. Nie do wiary, że taki duży doktor boi się takiej drobnej staruszki.

– Nie jest taka słodka, jak atakuje cię mopem.

Popatrzył na nią z uśmiechem. Nic się nie zmieniła, była... jak jego Gracie. Czuł ciepłą dłoń na piersi, jej piersi ocierające się o jego koszulę, kiedy śmiech unosił jej klatkę piersiową. Waniliowa woń jej warg jakimś cudem pokonała zapach szpitalnych środków odkażających. Jego dłoń dotykała jej biodra. Wystarczyłby drobny ruch, by przywarła do niego całym ciałem.

Grace dostrzegła jego gasnący uśmiech i rosnącą ciszę. Czuła napięcie pod koszulą Brenta mięśnie.

– Przepraszam – szepnęła, a pod jej palcami waliło jego serce. – Potrzebowałam tego – oznajmiła.

To był stresujący dzień, a ten niespodziewany wybuch śmiechu pozwolił jej rozładować napięcie. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że siedzi z Brentem w szafie i chichocze jak nastolatka. To szaleństwo.

Odrobinę się wyprostowała.

– Cieszę się, że ja i moje buty mogliśmy ci pomóc – odrzekł Brent, odsuwając się na tyle, na ile było to możliwe.

Grace uśmiechnęła się.

– Chyba możemy już bezpiecznie opuścić kryjówkę. – Zerknęła na zegarek. – Za dwie godziny mam samolot.

– Więc przyleciałaś tylko na rozmowę? Nie wpadniesz do rodziców?

Grace pokręciła głową. Jej rodzina o niczym nie wiedziała, nie chciała

budzić w nich nadziei.

– Widziałam się z nimi dwa tygodnie temu – skłamała. – Muszę wracać do dzieci.

Musi załatwić problem z Tash. Benji też kiepsko sobie radził ze zmianą planów po wypadku rodziców.

Dzieci. Brent wciąż nie mógł w to uwierzyć.

– Z kim je zostawiłaś?

– Z opiekunką.

– Drobnomieszczańska mama – rzekł, czując, jak nagły przyływ zazdrości, a może tęsknoty, ścisła mu żołądek.

Grace poprawiła ubranie, włosy i okulary.

– Muszę iść.

Brent kiwnął głową, a Grace nacisnęła klamkę.

– Miło było cię... znów widzieć – powiedział.

Ironia tego niedomówienia sprawiła, że poczuł kipiący w piersi absurdalny śmiech. Ręka Grace znieruchomiała.

– Mnie też było miło. – Otworzyła drzwi i wyszła, nie odwracając się za siebie.

– Nienawidzę cię – rzuciła Natasha, gdy samolot wylądował w Melbourne sześć tygodni później.

– Wiem. – Grace westchnęła.

Bez końca omawiali jej decyzję wspólnych przenosin z powrotem do Melbourne. Grace nie zamierzała do tego wracać w obecności dwustu obcych osób.

– Kocham Jaydena. On mnie kocha. Jak mogłaś nas rozdzielić?

Grace spojrzała na zalaną łzami twarz Tash. Jej mocno umalowane oczy wyglądały jak oczy szopa pracza, kiedy tusz się rozmazał. Błyszczący

kolczyk w nosie siostrzenicy mrugał do niej radośnie pomimo złości dziewczyny. Grace kusiło, by wznieść oczy do nieba i poprosić Tash, by przestała melodramatyzować. Że zakochanie w wieku piętnastu lat jest absurdalne i w przeciwieństwie do popularnych romantycznych mitów świat się nie skończy.

Co prawda ona sama czuła, jakby świat miał się skończyć, kiedy odeszła od jedyne go mężczyzny, którego kochała. Teraz spojrzała na Tash i ograniczyła się do słów:

– Jeśli naprawdę cię kocha, życzy ci jak najlepiej, tak jak ja. A to jest najlepsze rozwiązanie dla nas wszystkich.

Chciała dodać: Czy myślisz, że ja tego chcę? Że mam ochotę zostawiać pracę, którą kocham, sprzedać dom, na który tak ciężko pracowałam, zostawić przyjaciół? Że chciałam wywrócić moje życie do góry nogami, by mieszkać z wiecznie wściekłą nastolatką i nadwrażliwym małym chłopcem?

Czy myślisz, że życzyłam mojej siostrze śmierci?

– Popatrz – odezwał się Benji, siedząc z nosem przyciśniętym do szyby.
– Jesteśmy, Tash. Jesteśmy na miejscu.

Tash już otworzyła usta i niewątpliwie miała zamiar wygłosić kolejną pełną goryczy mowę, lecz odwróciła się do brata, zmuszając się do uśmiechu.

– Tak, Benji. – Ścisnęła go za rękę. – Babcia na nas czeka, i kuzyni.

W tym momencie Grace poczuła łzy pod powiekami. Pod maską zbuntowanej nastolatki kryło się naprawdę dobre dziecko, którego wolne od trosk życie zakończyło się nagle z piskiem opon i zgrzytem metalu. Wciągnęła nerwowo powietrze, starając się opanować.

Kiedy szli w stronę terminalu, gdzie czekała na nich rodzina, Grace była ogromnie poruszona. Klan Perrych – jej rodzice, ośmioro rodzeństwa z własnymi rodzinami – ruszył naprzód, a Grace poczuła, że wróciła do domu.

Nie spodziewała się, że to uczucie będzie takie silne, gdy dwadzieścia lat temu uciekła z Melbourne. Udało jej się ułożyć sobie życie z dala od tego wszystkiego. Dlatego też pozostawiła je za sobą więcej niż niechętnie.

Ale przez ostatnie osiemnaście miesięcy odnosiła wrażenie, że powoli tonie w grząskim gruncie.

Teraz tkwiła tam już po szyję. Dobrze wiedzieć, że rodzina rzuca jej koło ratunkowe.

– Witaj w domu, kochanie – powiedziała matka, obejmując ją. Grace poczuła zapach herbacianej róży, który kojarzył jej się z dzieciństwem.

– Mamo – odparła, przytulając ją mocno.

Po śmierci Julie matka się postarzała. Jak na kobietę, która urodziła dziesięcioro dzieci, zawsze była wyjątkowo zwawa, pełna energii i chęci do życia. Grace wciąż się zastanawiała, jak ona to robi.

Teraz Trish Perry posiwiała, była bardziej zamyślona. Błysk w jej oczach zastąpiły cienie. Już nie kroczyła tak dziarsko i energicznie. To samo dotyczyło ojca Grace. Zdawało się, jakby ich... trochę ubyło.

Grace cofnęła się, by dziadkowie mogli uściskać wnuki. Patrzyła wzruszona, jak spod powieki matki wypłynęła łza. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Czy popełniła błąd, zabierając stąd dzieci swojej siostry?

Ale Tash bardzo chciała opuścić Melbourne. W kółko opowiadała, że zawsze pragnęła mieszkać w Słonecznym Stanie, choć nikt jej nie wierzył. Wiedzieli, że to sposób, by uciec przed złymi wspomnieniami.

W końcu uznali, że wyjazd będzie dla niej najlepszy. Skąd mogli wiedzieć, że okaże się totalną katastrofą?

– Chodźmy – powiedziała głośno Trish, by w tym hałasie wszyscy ją usłyszeli. Pozbierała się, znów była matką dziesięciorga dzieci. – Jedziemy do domu. Zrobiłam pieczeń z jagnięciny, twoją ulubioną, Benji, a dla ciebie,

młoda damo... – Trish zmierzwiła włosy Tash – czekoladowe babeczki z płatków śniadaniowych.

Grace zeszywniała i czekała, aż Tash poprawi włosy albo coś odburknie. Tak jak odburknęła, gdy Grace zrobiła babeczki, i to po wyjątkowo ciężkim nocnym dyżurze, bo wiedziała, że siostrzenica je lubi.

Tash rzuciła wtedy gwałtownie: „Nie jesteś moją mamą”. To zabolalo i od tamtej pory Grace obchodziła się z nią jak z jajkiem.

– Super, moje ulubione – odparła Tash.

Grace odetchnęła. Nastolatki!

Kolejne dwa tygodnie były bardzo zabiegane. Grace zapisała dzieci do szkoły, do której chodziły przed przeprowadzką do Queenslandu – szkoły, do której ona sama uczęszczała w zamierzchłych czasach – i wydała małą fortunę na książki i mundurki oraz rozmaite niezbędne rzeczy. Szkoła mieściła się niedaleko domu Perrych, chodziły do niej także pozostałe dzieci z rodziny. Żadne z rodzeństwa Grace nie uciekło daleko od rodzinnego gniazda, wszyscy mieszkali około dziesięciu kilometrów od rodziców i wysłali dzieci do swojej starej szkoły.

Grace była jedyną czarną owcą w rodzinie.

Kiedy skończyła załatwiać sprawy dzieci, zaczęła rozglądać się za domem. Jej rodzice chcieli, by z nimi została. Grace chętnie na to przystała do czasu, gdy znajdzie własny kąt. Zbyt długo była niezależna, by w wieku trzydziestu dziewięciu lat wprowadzać się na stałe do rodziców.

Jej bracia i siostry byli tu szczęśliwi. Grace zawsze pragnęła czegoś więcej. Była wdzięczna za wsparcie rodziny, ale potrzebowała dla siebie przestrzeni.

W domu jej rodziców panował zbyt duży chaos – większy niż w czasach, gdy tam dorastała. Trzydzieścioro wnuków w wieku od kilku

miesiący do kilkunastu lat pojawiała się tam bez zapowiedzi o każdej porze dnia i nocy. Grace tęskniła za ich ciepłem i śmiechem, ale nie za hałasem. Zapomniała już, jak to jest, kiedy wszyscy interesują się nawzajem swoim życiem.

Tego akurat jej nie brakowało. Krótko mówiąc, potrzebowała prywatności. Miejsca, gdzie panuje spokój.

Kusiło ją, by obejrzeć oferty po drugiej stronie miasta, w pobliżu nowego miejsca pracy. Gdyby przeprowadziła się do Melbourne w innych okolicznościach, tak właśnie by zrobiła. Znalazłaby mały dom z tarasem blisko kawiarni i sklepów. Ale cały sens powrotu do domu polegał na tym, by być blisko rodziny. Żeby pomogli jej w wychowaniu dzieci, by dzieci miały gdzie się podziać, kiedy ona utknie na długie godziny w pracy, żeby ktoś je odebrał ze szkoły, kiedy ona nie będzie w stanie tego zrobić, żeby miały niedaleko kuzynów, u których będą mogły zostać na noc, z którymi będą odrabiać lekcje albo oglądać filmy. Żeby wujkowie i ciotki je rozpieszczali i pilnowali ich, no i żeby dziadkowie się nimi opiekowali.

Koniec z opiekunkami.

A zatem Grace, kierując się rozsądkiem, oglądała domy na sprzedaż nieopodal szkoły. Ceny nieruchomości w Melbourne ją zszokowały. Na szczęście dobrze sprzedała swój dom w Brisbane i obliczyła, że stać ją na lokum z trzema sypialniami bez popadania w długi.

Julie i Doug w testamentach zadbali o potrzeby dzieci, ale w chwili wypadku byli poważnie zadłużeni, więc pieniędzy zostało niewiele. Grace nie chciała tego ruszać. Pieniądze należały do Tash i Benjiego. Wiedziała, że jej siostra chciałaby je przeznaczyć na studia dzieci.

Pod koniec drugiego tygodnia znalazła to, czego szukała. Dom mieścił się jakiś kilometr od szkoły w linii prostej, do domu jej rodziców było jeszcze

bliżej. Był to powojenny ceglany dom z małym podwórkiem. Wymagał niewielkiego remontu, ale konstrukcja była mocna. Kiedy Grace pokazała dzieciom nowy dom, Tash patrzyła przerażona na jaskrawą włochatą wykładzinę w holu i tapety w dziecięce wzory w jej pokoju. Bardzo jej się nie podobało, że nie będzie miała osobnej łazienki. Benji był łaskawszy, interesowało go przede wszystkim to, że dzięki podwórku można będzie pomyśleć o psie. Grace na razie zbyła go, mówiąc, że rozważy to w okolicach Bożego Narodzenia.

Może, zastanawiała się, zdoła razem z dziećmi uporządkować dom? Mogłaby je zaangażować w urządzenie ich pokoi. Musi spróbować włączyć do tego Tash. Miała nadzieję, że siostrzenica przestanie w końcu żałować, że została zmuszona do wyjazdu z Brisbane. To była tylko jedna z rzeczy, którą Tash miała jej za złe. Dziewczynka innych traktowała dosyć miło, lecz to nie dotyczyło Grace. Grace była załamana, tym bardziej że zawsze była ulubioną ciotką Tash. Ilekroć przyjeżdżała na święta, Tash jej nie odstępowała. Odkąd siostrzenica była w stanie rozmawiać przez telefon, kontaktowały się co parę dni.

Niestety to należało do przeszłości.

– Cierpliwości – mówiła jej matka.

Tyle że Grace tego właśnie brakowało. Czuła, że traci Tash. Nie wiedziała, jak dotrzeć do dziewczynki. Tash straciła rodziców i odsunęła się od osoby, z którą dotąd była najbliżej związana. Tej, która mogła jej najbardziej pomóc.

Mając tyle na głowie, Grace nie spodziewała się, że wróci myślami do Brenta. Od ich spotkania minęły dwa miesiące. Nazajutrz miała znowu stanąć z nim twarzą w twarz. A potem miało tak już być codziennie.

Odkąd przyjęła tę posadę, czuła jakiś ciężar. Była zdenerwowana. Bała

się. Ale z tym sobie poradzi. O wiele większy niepokój budziło w niej przyspieszone bicie serca i jakieś dziwne dreszcze na myśl o Brennie.

Tak, tego naprawdę się bała.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

– Denerwujesz się dzisiejszym dniem, kochanie?

Czy się denerwuje? Kiedy podnosiła filiżankę, ręka tak jej drżała, że filiżanka zastukała o spodek. Grace nie rozumiała, dlaczego matka nie zamieniła filiżanek na solidne kubki. Spojrzała na pełne oczekiwania twarze siedzących wokół stołu. Miło było powrócić do rytuału rodzinnych śniadań, ale tego ranka dałaby wszystko za mniej liczne towarzystwo.

Dzieci pochłaniały płatki, jakby nigdy nic nie jadły. Ojciec czytał gazetę. Jej brat Marshall w drodze do pracy podrzucił dwójkę dzieci i właśnie zjadał drugie tego dnia śniadanie.

– Nie. – Grace z trudem przełknęła grzanekę, którą wmusiła w nią matka.

Obawiała się, że wszystko zwróci, ale przynajmniej myślała teraz o tym, a nie o Brennie.

– Będzie dobrze, jak już zaczniesz – rzekł Marshall.

– Przez pierwsze pięć dni czekają mnie takie nudy jak szkolenie przeciwpożarowe, bezpieczeństwo i higiena pracy, więc do następnego tygodnia nie zacznę normalnej pracy. Ale cieszę się, że pracuję od dziewiątej do piątej.

– Nie znoszę zaczynać nowej pracy. – Marshall aż się wzdrygnął.

Trish kiwnęła głową.

– Trudno jest zaczynać w nowym miejscu. – Ścisnęła dłoń córki. – Od dawna nie jesteś dzieckiem, ale przejmuję się, jakby to był twój pierwszy dzień w przedszkolu. Nie jest łatwo odnaleźć się tam, gdzie nikogo się nie zna.

Zirytowana dziwną potrzebą bliskich mówienia właśnie o tym, co ją

najbardziej denerwowało, Grace wypaliła:

– Brent tam pracuje.

Przy stole zapanowała konsternacja. Matka Grace głośno wciągnęła powietrze. Ojciec podniósł wzrok znad gazety. Marshall przestał przeżuwać.

– Brent Cartwright? – zapytał ojciec.

– Nie wspominałaś o tym – zauważyła matka.

– No, no. To budzi wspomnienia – rzekł Marshall.

Tash przenosiła wzrok z jednej osoby na drugą.

– Kto to jest Brent Cartwright?

– Dawny chłopak Grace – odparł Marshall, sięgając po czwartą grzanekę.

Grace spiorunowała go wzrokiem i zwróciła się do Tash.

– Razem studiowaliśmy.

– Nie myślałam, że nadal jesteście w kontakcie – powiedziała Trish.

– Nie jesteśmy. – Grace wzruszyła ramionami. – Wpadłam na niego, jak przyjechałam na rozmowę kwalifikacyjną.

– Co u niego? Boże, to już... dwadzieścia lat? Ożenił się? Ma dzieci?

Grace zdała sobie sprawę, że nie zna odpowiedzi. Nie pytała Brenta o sprawy osobiste, a on sam o nich nie opowiadał. Czy miał obrączkę? Ta ewentualność sprawiła, że żołądek wydał jej się jeszcze cięższy. Brent na pewno jest żonaty i ma dzieci, tego przecież chciał.

– Nie wiem, zamieniliśmy parę słów — odparła.

– A jak wygląda? – Trish westchnęła. – Ładny był z niego chłopak.

Marshall zagwizdał, a Grace wstała, rzucając mu spojrzenie mówiące: „To ja ci zmieniałam pieluchy, smarkaczu”.

– Nie najgorzej – rzekła cicho, myśląc, że zaraz chyba padnie martwa i wtedy przestanie się denerwować.

Brent wyglądał fantastycznie. Czas mu sprzyjał.

– Muszę lecieć.

Pospiesznie obeszła stół i ucałowała Tash i Benjiego. Benji uśmiechnął się do niej słodko, za to Tash poprawiła włosy, jakby chciała zetrzeć całus ciotki z czubka głowy.

Grace to zignorowała.

– Zobaczymy się koło wpół do szóstej – powiedziała, wzięła torebkę i ruszyła do wyjścia.

– Powinnaś go kiedyś zaprosić na kolację – odezwała się matka. – Miło byłoby go znowu zobaczyć.

Grace przystanęła w pół kroku.

– Mmm – mruknęła, nie zwracając uwagi na Marshalla, który puścił do niej oko.

To na pewno się nie zdarzy.

Spotkała Brenta dopiero trzeciego dnia pracy w porze lunchu. Stała w kolejce w bufecie, gdy poczuła znajomy zapach. Nie musiała się oglądać, by wiedzieć, że to Brent. Zawsze tak było.

– Grace...

Jego oddech musnął jej kark. Nie obejrzała się.

– Cześć, Brent.

– Co wzięłaś? Mają tu świetnego kurczaka po parmeńsku.

– Kisz.

Brent zmarszczył czoło, wciąż mając przed sobą jej plecy. Kelnerka przerwała im rozmowę. Brent zamówił coś dla siebie.

– Dwadzieścia pięćdziesiąt.

– Proszę policzyć razem – rzekł, uśmiechając się do kobiety w średnim wieku.

Grace zamarła i w końcu się do niego odwróciła.

– Sama za siebie płacę, Brent.

Musiałby być głuchy, ślepy i głupi, żeby nie dostrzec jej chłodnego tonu i lodowatego spojrzenia.

A jednak Brent odparł z większą determinacją:

– Przez wzgląd na dawne czasy.

Grace wpadła w złość. Czyżby te dawne czasy niczego go nie nauczyły? Chciał się nią zaopiekować, a ona chciała tylko, by sobie uświadomił, że potrafi sama się o siebie troszczyć. Nie potrzebowała opiekuna, lecz partnera. Kogoś, kto nie szuka potwierdzenia swej męskości w pułapkach tradycji. Brent, dziecko z rozbitej rodziny, wychowanek fatalnego systemu rodzin zastępczych, marzył o tradycyjnym związku. Chciał zapaść korzenie, mieć żonę, dzieci, dom z ogródkiem. Grace chciała zrobić karierę.

– Nie! – Widząc okrągłe oczy pielęgniarki, która stała za Brentem, zrozumiała, że przesadziła.

Brent kiwnął głową, przeklinając pod nosem swą głupotę. Dlaczego nagle poczuł się przy niej jak niezgrabny nastolatek, który musi udowodnić, że jest dżentelmenem, a nie łobuzem z nizin społecznych, wychowanym przez niedofinansowany i przeciążony system?

Dawniej nie okazywała mu, że nie jest jej wart, dlaczego więc miałyby to robić teraz?

Grace zapłaciła za swój lunch.

– Musimy porozmawiać. – Ruszyła w stronę wolnego stolika, jak najdalej od pozostałych gości.

Patrząc, jak Brent czaruje kasjerkę, a potem idzie bez pośpiechu w jej stronę, wciąż gotowała się ze złości.

Czy to możliwe, że jest lepiej zbudowany niż dwadzieścia lat temu?

– Przepraszam. – Postawił tacę na stoliku i opadł na krzesło. – To się nie

powtórzy. Właściwie to ty powinnaś następnym razem za mnie zapłacić. Albo w ogóle za mnie płacić. Mogłabyś też płacić za moje miejsce parkingowe.

Grace otworzyła usta, by wygłosić mowę na temat jego bezczelności. Brent uśmiechał się, jakby nigdy nic. Ileż to razy siedzieli w studenckiej stołówce nad paskudnym jedzeniem i śmiali się z jego żartów?

Miała wrażenie, że to było wczoraj.

– Rozumiem, że szef oddziału ratunkowego ma swoje miejsce parkingowe.

Brent znów się uśmiechnął.

– Tak, przyłapałaś mnie. No to tylko rachunki w bufecie.

Złość Grace topniała pod wpływem jego uśmiechu. Miała chęć dotknąć materiału jego koszuli, ale zamiast tego sięgnęła po sztucce.

Rozmawiali o jej szkoleniu. Grace opowiadała mu też o domu, który kupiła. Dwadzieścia minut minęło nie wiadomo kiedy. Uwielbiał jej słuchać. Jej głos był wciąż kojący i melodyjny. Swoją drogą w ogóle mało się zmieniła. Miała ten sam uśmiech, te same nawyki.

Nowe były zmarszczki w kącikach jej oczu. Pewnie sporo się śmiała. Brent był rozdarty między radością, że była szczęśliwa, a rozdrażnieniem, że on nie brał udziału w tym szczęściu. Jej włosy były inne, no i nosiła okulary. Była w zasadzie ślepa jak kura bez pomocy szkieł, ale dlaczego zrezygnowała ze szkieł kontaktowych?

– Czemu nosisz teraz okulary?

Grace wzruszyła ramionami.

– Miałam problemy ze szklami kontaktowymi. Okulary są prostsze w noszeniu, poza tym chronią oczy. Nawet nie wiem, ile razy w pracy zostałam spryskana krwią.

Brent skinął głową. Jako lekarz świetnie to rozumiał. Zresztą podobała

mu się w okularach, a także z krótszą fryzurą. Jej seksapil był seksapilem dojrzałej kobiety, i jeszcze silniej działał na jego libido niż dawniej, gdy była dziewczyną, choć sprawiała wrażenie niedotykalnej.

Przełknął ostatni kęs i odsunął talerz.

– Unikałaś mnie?

Grace podniosła wzrok zaskoczona, po czym spokojnie wypła łyk herbaty. Przekroczyli granice bezpiecznych tematów – pracy i tapet.

– Odzywa się twoje ego – rzuciła oschle.

– Czy to znaczy tak? – Brent zaśmiał się.

Grace miała ochotę zamknąć oczy. Nikt nie śmiał się tak jak Brent.

– Byłam zajęta.

– Skoro tak mówisz.

Zignorowała przytyk. Brent wziął do ręki filiżankę z kawą. Jak zwykle nie trzymał jej za ucho, tylko objął całą dłonią. Nie miał obrączki.

– Nie jesteś żonaty – wysnęło jej się. Myślała o tym od chwili, gdy matka zadała jej to pytanie.

Brent patrzył na nią chwilę, a potem spuścił wzrok.

– Nie. Teraz nie.

– Teraz? To znaczy, że jesteś rozwiedziony?

– Dwukrotnie.

Otworzyła szeroko oczy.

– Dwukrotnie?

Przytaknął, choć nie był z tego dumny.

– Przed trzydziestką.

Po odejściu Grace Brent postanowił nie spotykać się z żadną kobietą, która jest nastawiona na zrobienie kariery. Spędzał czas z kobietami, które lubiły się bawić, ale do niczego innego się nie nadawały. Rzeczywistość

małżeńskiego życia z biedną studentką medycyny czy przepracowaną, kiepsko zarabiającą lekarką na stażu szybko przestała być atrakcyjna.

– Moje pierwsze małżeństwo nie przetrwało nawet roku, drugie dwóch lat. Moje były żony szczęśliwie wyszły za mąż po raz drugi. Jedna mieszka w Hongkongu, druga w Darwin. Oba rozstania były przyjacielskie.

– Okej – odparła, bo nic innego nie przyszło jej do głowy. Tego się nie spodziewała. W głębi duszy myślała, że Brent nie znalazł nikogo, kto by ją zastąpił, że ich związek był jedyny i niepowtarzalny. Ona w każdym razie nie spotkała mężczyzny, który dorównałby Brentowi.

Brent widział, że Grace zмага się z jego wyznaniem.

– Szukałem... Chciałem... – Urwał, bo nie wiedział, czego chciał. Grace. I nie Grace.

– Taa... wiem. – Kiwnęła głową. Chciał mieć rodzinę i dom, którego nigdy nie miał. – A dzieci?

Potrząsnął głową. Skończył czterdziestkę i nie doczekał się dzieci, o których marzył.

Nie brakowało mu kobiet. Miał opinię playboya. Problem z lubiącymi się bawić kobietami był taki sam jak z tymi nastawionymi na karierę – nie spieszyły się z zakładaniem rodziny. Po dwóch rozwodach pogodził się z faktem, że nie dane mu będzie zostać ojcem.

– Chyba nie spotkałem odpowiedniej osoby.

Może taką osobę spotyka się tylko raz w życiu? Może szukał drugiej Grace? Siedząc naprzeciw niej, podejrzewał, że to prawda. To go zaniepokoiło.

– Ale jestem trenerem drużyny piłkarskiej złożonej z dzieci z rodzin zastępczych. Prowadzi ją organizacja dobroczynna z Melbourne. – Uśmiechnął się na myśl o swoich Małych Wojownikach. – Mają od pięciu do

dwunastu lat. To dosyć rozwydrzona banda, ale fajna.

Grace zauważyła, że jego rysy złagodniały, a kąciaki warg uniosły się. Czas, jaki spędził w domu dziecka i rodzinach zastępczych, dał mu wgląd w zagrożenia tego systemu. Nie zdziwiła się, że starał się coś zrobić dla tych dzieci. Wyobraziła sobie, jak roześmiany biega po boisku z gwizdkiem.

– Co parę tygodni wynajmuję łóżę na naszym stadionie olimpijskim i wybieramy się razem na mecz.

Grace zagwizdała. To nie było tanie.

– Mają szczęście.

– Ja mam szczęście. To świetne dzieciaki. – Uśmiechnął się. – Dzięki nim wciąż czuję się młody.

Grace żałowała, że nie może tego samego powiedzieć o swoich dzieciach. Przez Tash zaczęła siwieć.

– Super – mruknęła, ukrywając żal.

Trenowanie dzieciaków przez kilka godzin to nie to samo co odgrywanie roli rodzica na co dzień. Zwłaszcza jeśli nie jest się do tego stworzonym.

– Dość o mnie – stwierdził. – A ty nie wyszłaś za mąż?

Potrząsnęła głową.

– Dlaczego?

W jego głosie słyszała cień zdumienia. Zaśmiała się.

– Niektóre kobiety wybierają życie singielki. To nie jest zbrodnia, zwłaszcza jeśli wykonują taki zawód jak nasz, gdzie droga na szczyt jest ciężka i długa. Dokonałam wyboru i postawiłam na karierę.

Przyszło jej to łatwo. Spotykała się z różnymi mężczyznami, ale żaden z nich nie inspirował jej tak jak medycyna. Czy Brent. Raz miała szansę na wielką miłość i zmarnowała ją. Jeśli czasami w środku nocy tęskniła za

męskimi ramionami, śniła o Brennie. To była cena, którą musiała zapłacić. Niczego nie żałowała, w każdym razie do czasu, gdy Brent znów pojawił się w jej życiu.

– Ale masz dzieci.

– Szczerze mówiąc... Muszę ci coś wyznać.

– Tak? – Brent uniósł brwi.

Wzięła głęboki oddech, zaniepokojona obrotem, jaki przyjęła ich rozmowa, otwierając stare rany.

– Tash i Benji to dzieci Julie.

– Julie? Twojej siostry?

Przytaknęła, a on podjął z uśmiechem:

– Pamiętasz, jak do nas zadzwoniła z klubu o trzeciej nad ranem? Była niepełnoletnia i za dużo wypila, przeraziła się, że umiera od zatrucia alkoholem. – Śmiał się serdecznie.

Grace to pamiętała. Od tamtej nocy Julie nie tknęła alkoholu. Różnica wieku między nimi wynosiła tylko jedenaście miesięcy, były niemal jak bliźniaczki, nierozłączne. Kiedy Grace wyjechała do Brisbane skończyć studia, tęskniła za siostrą niemal tak samo jak za Brentem.

– Przez cały dzień wymiotowała – dodała Grace. – Musiałam wymyślić jakieś wiarygodne kłamstwo dla mamy i taty.

Brent zaśmiał się. Więc to dzieci jej siostry. To ma sens. Przez minione dwa tygodnie dużo myślał o Grace w roli matki. Jakoś mu to do niej nie pasowało. Teraz rozumiał, dlaczego od razu go nie poprawiła. Czy chciała, by myślał, że bez niego świetnie ułożyła sobie życie?

– Kazałaś mi wierzyć, że to twoje dzieci, bo...

Grace odchrząknęła.

– One są moje. Julie i Doug zginęli w wypadku samochodowym półtora

roku temu. Ja... – wciągnęła powietrze – jestem ich prawną opiekunką.

Brent przez chwilę siedział nieruchomo.

– Och nie, Grace. – Wyciągnął rękę i ścisnął jej ramię. – Tak mi przykro.

Wypowiedział jej imię tak, jakby widział jej zranione serce. Cofnęła rękę. Nie rozplacze się na oczach Brenta. Gdyby zaczęła płakać, wziąłby ją w ramiona, a ona wtuliłaby się w niego. To absurdalne, ale po śmierci Julie to za nim tęskniła najbardziej. Teraz jego obecność była niebezpieczna. Jej życie i tak się skomplikowało.

Na więcej problemów nie miała już miejsca.

– Dziękuję – odparła, udając, że nie widzi poruszenia w jego oczach, gdy się od niego odsunęła.

W skrócie opowiedziała mu o wypadku.

– Doug zginął na miejscu. Julie wyciągnięto z auta, ale zmarła wkrótce po przyjeździe do Royal.

Brent zmarszczył czoło.

– Pewnie byłem wtedy na wakacjach. – Cofnął się myślą do przeszłości. Tak, wyjechał na narty do Francji. – Żałuję.

Ona też tego żałowała. Byłoby jej łatwiej, wiedząc, że Julie miała przy sobie kogoś znajomego.

Gdyby ona była razem z Julie, mogłaby ją uratować. Brentowi też mogłoby się to udać.

– Ja też.

Grace obejmowała się ramionami, nieobecna. Widział, że cierpiała. Zrobiłby wszystko, by ją od tego uwolnić, ale była tak nieprzystępna jak tego dnia, gdy mu oznajmiła, że go zostawia. Jego nadzieje na to, że jakimś cudem odnowią swój związek, były próżne. Ani wtedy, ani teraz nie zamierzała się z

nim wiązać.

Nie był masochistą. Nie pozwoli, żeby głupia nostalgia otworzyła jej znów drzwi do niego.

– Przykro mi, nic nie wiedziałem – dodał. – Już pewnie za późno, ale gdybym mógł w czymś pomóc...

Grace pokręciła głową.

– Już pomogłeś. Zaproponowałeś mi pracę, kiedy nie dostałam twojego stanowiska. Doceniam to.

Załamała się, usłyszawszy, że nie otrzymała pracy, o którą się starała. Odrzuciła propozycję, którą niemal od razu złożył jej Brent, ale kilka dni później Tash samowolnie oddaliła się gdzieś po lekcjach, wprawiając Grace w przerażenie, i choć wiedziała, że wspólna praca z Brentem będzie dla nich wyzwaniem, wiedziała też, że musi wrócić do Melbourne. Przełknęła dumę i wysłała mu mejla.

Brent wzruszył ramionami.

– Chcę, żeby nasz oddział był najlepszy, więc zatrudniam najlepszych.

– Rozumiem, że to nie jest łatwe, biorąc pod uwagę naszą przeszłość.

Skinął głową i wyciągnął rękę. Jeśli na początku ustalą granice i reguły gry, będzie lepiej.

– Zawrzyjmy pakt. Co było, to było. Zostańmy przyjaciółmi.

Kiedy wsunęła dłoń w jego rękę, jakieś ciepło natychmiast rozeszło się po jej ciele.

– Jasne.

Brent szybko cofnął dłoń.

– Przedtem jakoś ominęliśmy ten etap.

Grace lekko się uśmiechnęła. Nagle poczuła się pewniej. Spojrzała na zegarek.

- Boże, muszę lecieć. Dziękuję za... zrozumienie.
- Po to się ma przyjaciół.

Wzięła swoją tacę i oddaliła się. Brent odprowadzał ją wzrokiem. Jego spojrzenie przyciągnęły jej kołyszące się biodra. Miała figurę klepsydry. Musiał sobie przypomnieć o pacce, który dopiero co zawarli.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Grace z zadowoleniem powitała dzień, kiedy zaczęła normalną pracę. Po parotygodniowej przerwie stęskniła się za codzienną bieżączką. Praca na oddziale ratunkowym jest ogromnie absorbująca i nie pozwala na myślenie o sprawach innych niż zawodowe. Teraz, gdy umówili się z Brentem, że zostaną przyjaciółmi, nie miała powodu niczego się obawiać.

Przez ostatnie tygodnie miała za dużo czasu na rozważanie swojej sytuacji i problemów z Tash. To wszystko wytrącało ją z równowagi. W pracy nigdy nie czuła niepokoju. Tam panowała absolutna jasność.

Wchodząc na oddział kwadrans przed ósmą, głęboko wciągnęła powietrze w płuca. Woń środków odkażających i pasty do podłogi był tak znajomy jak zapach jej miętowej pasty do zębów. Chciała przystanąć na środku pustej poczekalni z rzędami plastikowych krzeseł i oznajmić: Kochanie, wróciłam do domu.

Uśmiechnęła się do siebie, kiwnęła głową pielęgniarce przy biurku i weszła do pustego pokoju służbowego. Schowała torebkę do szafki, w małej kuchence nalała sobie filiżankę kawy i wyszła do pokoju, gdzie personel z jednego dyżuru przekazuje informacje swoim zmiennikom.

Pokój ten znajdował się za głównym pomieszczeniem oddziału. Nie był duży, mieściło się tam założone papierami biurko, uginające się od medycznych książek półki i kilka krzeseł. Przez dwa duże okna na korytarz widać było przechodzących, na jednej ze ścian wisiała duża tablica z nazwiskami pacjentów, ich danymi i numerem miejsca, które zajmują.

Grace przedstawiła się zebranim tam lekarzom i pielęgniarce. Po dwóch minutach nadszedł Brent.

– Przepraszam za spóźnienie. Cholerne korki. Zrobiłem fatalne wrażenie na naszej nowej koleżance. Proszę wybaczyć, Grace. Wiem, że pani nie znosi spóźniałskich.

Grace poczuła na sobie spojrzenie kilku par ciekawskich oczu. Tak, nie znosiła spóźniałskich. Jej licznej rodzinie rzadko udawało się zdążyć gdzieś na czas. Punktualność była jedną z tych cech, które po wyfrunięciu z rodzinnego gniazda najbardziej u siebie ceniła. Ale znajomy głos Brenta, nie wspominając już o jego wilgotnych włosach zawijających się na kołnierzyku, poruszył ją.

– Jestem pewna, że odliczą to panu z pensji, doktorze Cartwright – odparła.

Ktoś się zaśmiał. Grace miała nadzieję, że powiedziała to głośno i wyraźnie. Przyjaźń ma swoje granice.

Brent zrozumiał jej przekaz. Przyjaźń nie pozwala na zbyt osobiste uwagi. No i dobrze.

W trakcie odprawy dotarło do niego, że ignorowanie ich przeszłości wcale nie przyjdzie mu łatwo. Czuł obecność Grace całym sobą. Wiedział, że pod eleganckimi spodniami i bawełnianą koszulą jest bardzo znajome terytorium.

Pamiętał, jak wyglądała nago. Liczył na to, że praca z Grace bez żadnych podtekstów seksualnych sprawi, że jej widok stanie się dla niego nudną codziennością.

Kiedy Grace siłą woli oderwała wzrok od Brenta, z przyjemnością uczestniczyła w odprawie, którą jej nowi koledzy przerywali żartami i anegdotami. Na oddziale panowała jeszcze poranna senność i nie było powodu do pośpiechu. Nie każdy rano tak wyglądał, więc z tego korzystali.

Grace zauważyła, że Brent cieszy się ogromnym szacunkiem personelu.

Młodszy lekarze zdawali się na jego doświadczenie, on zaś chętnie wspierał ich swoją wiedzą, zachęcał do otwartości i szukania odpowiedzi w wielu różnych miejscach. Chętnie też ich chwalił, gdy pozorny przypadek zgagi został właściwie zdiagnozowany jako zawał. Dostrzegła również, że Brent budził nie tylko zawodowe zainteresowanie. Dwie lekarki patrzyły na niego jak na ciastko z czekoladą.

Brent zawsze przyciągał kobiety. Kiedy była pewna jego miłości, bawiło ją to i nawet z tego żartowała. Zastanowiła się, z iloma kobietami spał od tamtego czasu.

– W takim razie dziękuję, idźcie do domu – zwrócił się do personelu z nocnej zmiany. – A my do roboty.

Grace zaskoczyło, że to już koniec odprawy. Wszyscy wstali i wychodzili z pokoju, więc poszła za nimi automatycznie, usiłując wymazać z pamięci twarz Brenta i zapatrzonych w niego kobiet.

– Grace, mogę prosić na słówko?

Czekała, aż pokój opustoszeje. Była zmieszana, wytrącona z równowagi. Brent zastanawiał się, czy przeprosić ją za zbyt osobisty ton.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy w piątek pokazano ci wszystko co trzeba. Wybacz, że mnie nie było. Chciałabyś o coś zapytać?

Grace wcale nie było przykro.

– Nie. Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę. Jak będę miała jakieś wątpliwości, zapytam.

Brent skinął głową. Grace zawsze wszystko wie.

– Prawie cały ranek spędzę na spotkaniu. Dasz sobie radę? Przepraszam, że nie będę obecny podczas twojego pierwszego dyżuru.

Grace odetchnęła z ulgą. Nie tylko z powodów osobistych, zawodowo też musiała się tutaj sprawdzić.

Mieli takie samo doświadczenie, ale to on był szefem i jego opinia miała dla niej znaczenie.

– Dam radę. – Wolą sama zapoznać się ze wszystkim, nim Brent ją oceni. – Obiecuję, że nikogo nie zabiję.

Uśmiechnął się.

– Dobrze wiedzieć.

– No to – spojrzała na drzwi, a potem znów na niego – do zobaczenia?

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i wyszła.

Ten ranek należał do normalnych. Pojawili się pacjenci ze złamaną ręką, atakiem astmy, dusznicą. A także chorzy, którzy w zasadzie powinni zgłosić się do internisty – z bolącym gardłem, grypą, wrośniętym paznokciem.

Grace pozwoliło to na łagodne wejście do nowej pracy. Zorientowała się, gdzie co jest, poznała ludzi i system komputerowy. Poradziłaby sobie i z poważnymi przypadkami, ale cieszyła się, że jej pierwszy dyżur przebiega spokojnie. Przełożona pielęgniarek Ellen była przemiłą osobą z bogatym doświadczeniem. Oficjalnie przedstawiła ją groźnej Sophii. Starsza kobieta zlustrowała wzrokiem Grace, zwracając szczególną uwagę na jej stopy.

– Nosi pani dobre buty – powiedziała. – Nie zostawiają śladów. To dobrze. Dogadamy się.

– Doskonale – odparła Grace, szczęśliwa, że zdała egzamin.

– Proszę się nią nie przejmować – rzekła Ellen, kiedy Sophia się oddaliła. – Jest jak ten pies, co głośno szczeka, ale nie gryzie. Zrobi dla pani wszystko. Jest kochana.

– Doktor Perry? Ellen? – Odwróciły się do Barb, pielęgniarki, która zajmowała się selekcją pacjentów. – Linia specjalna. – Tak nazywały telefon, który miał bezpośrednie połączenie z centrum karetek. – W liceum St. Barney siedemnastolatek został raniony nożem w klatkę piersiową. Jest przytomny.

Będą tu za osiem minut.

Ellen spojrzała na Grace.

– Zaczyna się.

Grace poczuła znajomy skok adrenaliny. Wiedziała, że to wyostrzy jej instynkt, pozwoli działać perfekcyjnie i szybko podejmować właściwe decyzje.

– Raniony nożem w szkole? – powiedziała do Ellen, wybierając numer laboratorium, by uprzedzić o wypadku.

– W podupadłej części śródmieścia Melbourne jest spora przestępczość. Pojawiają się u nas ofiary strzelaniny, nożowników i innych brutalnych ataków.

Grace kiwnęła głową. Tam właśnie dorastała. W latach jej dojrzewania walki gangów i zabójstwa stanowiły część życia ulicy. Co innego w Brisbane, tam takie rzeczy należały do rzadkości.

– Co się dzieje? – zapytał Brent, który właśnie do nich dołączył. – Wzywałeś mnie pagerem?

– Nie. – Grace rozejrzała się. – Ja nie.

– Wybacz, to ja – przyznała Ellen. – Pomyślałam, że może nam się przydać więcej rąk do pracy.

Grace zrozumiała, co Ellen ma na myśli. Ellen jej nie zna. Nie wie, że Grace spędziła rok na najbardziej obleganym oddziale ratunkowym w Chicago i potrafi otworzyć klatkę piersiową z zamkniętymi oczami.

Wielu lekarzy z takim doświadczeniem zachowanie Ellen by zirytowało. Grace rozumiała, że przełożona pielęgniarek wykazała się ostrożnością i podziwiała ją za to. Miała nadzieję, że po tym dniu personel pielęgniarski uwierzy w jej profesjonalizm.

– Jasne, im więcej, tym weselej – powiedziała.

Brent uśmiechnął się do niej z ulgą, że nie obraziła się na Ellen. To dobry znak. Jej CV robiło wrażenie, ale nie widział jej w działaniu, nie pracował z nią ramię przy ramieniu. Uważał, że dobry lekarz to nie tylko lekarz kompetentny, ale także ktoś, kto potrafi grać w drużynie. Ten, kto nie uważa personelu pielęgniarskiego za partnerów w tym szalonym miejscu, jest bardzo krótkowzroczny.

Cieszył się, że będzie pracował z Grace. O tym właśnie marzyli przed dwudziestu laty: by razem mieszkać, kochać się i pracować. I choć o dwóch pierwszych rzeczach musiał zapomnieć, był podniecony tym, że ta ostatnia się spełniła.

Włożyli zielone fartuchy i rękawiczki, przygotowali leki i tace z instrumentami, zawiadomili blok operacyjny.

– Zajmiesz się drogami oddechowymi czy raną? – zapytał Brent. Słyszeli już syrenę karetki.

– Raną – oświadczyła. Musi udowodnić swoją wartość.

Wyszli na zewnątrz, gdzie zatrzymała się karetka.

Brent otworzył tylne drzwi. Ratownik uciskał klatkę piersiową pacjenta.

– Zatrzymanie akcji serca trzydzieści sekund temu.

Ratownik w pośpiechu przekazywał informacje, nie przerywając reanimacji, po czym jak najszybciej przewieziono pacjenta do sali reanimacyjnej. Gdy go przeniesiono na szpitalne łóżko, Grace przyłożyła słuchawkę stetoskopu do piersi chłopca i powiedziała:

– Przygotujcie zero minus.

Ellen tymczasem uciskała klatkę piersiową pacjenta, a druga pielęgniarka podłączyła go do monitora.

– Ósemka dotchawicza – rzucił Brent do pielęgniarki.

– Przestańcie uciskać – powiedział ktoś. Wszyscy spojrzeli na monitor.

Migotanie komór.

Ellen podjęła uciskanie, a Brent rzucił:

– Tlen proszę.

– Muszę otworzyć klatkę – rzekła Grace. Nóż wyraźnie uszkodził większe naczynie w klatce piersiowej, a może nawet serce, musieli się więc spieszyć. – Odma podskórna – dodała. – Trzeba założyć cewnik do drenażu klatki.

– Adrenalina i atropina – polecił Brent.

Pielęgniarka podała Grace sterylne rękawiczki.

– Dzięki – rzekła Grace. – Proszę go przygotować.

– Nadal migotanie komór – stwierdził Brent.

– Zostań z nami, dzieciaku – powiedziała Grace, robiąc szybkie nacięcie.

Działała pewnie, skupiona, a jednak gdzieś z tyłu głowy pojawiła się myśl, że nie zna imienia chłopca.

Miała mu grzebać w klatce piersiowej, nie wiedząc o nim podstawowych rzeczy.

– Jak on się nazywa?

– Dean – odparł ktoś z tyłu.

Tak niewinnie brzmiące imię.

– Retraktor.

Brent podał jej hak, a ona powoli otwierała klatkę chłopca. Zebrało się tyle krwi, że wylała się z rany.

– Odessać krew.

– Widzisz to? – Brent zaglądał jej przez ramię.

– Za dużo krwi. – Przesuwała palcem po sercu z migoczącymi komorami, aż trafiła na wyżłobienie.

– Mam, nóż musiał trafić w prawy przedsionek.

– Szwy?

Grace kiwnęła głową. Kiedy odessano krew, ujrzała ranę na powierzchni serca.

– Zawiadomić blok, że będziemy gotowi za dziesięć minut – rzekła do Ellen, zakładając tymczasowe szwy. Nie chodziło o wygląd, musiały być skuteczne. Resztą zajmą się chirurdzy.

– Wciąż migotanie komór – powiedział Brent i wszystkie oczy odwróciły się w stronę monitora.

– Wewnętrzna defibrylacja – zarządziła Grace, ściskając serce Deana w dłoniach, podczas gdy Brent szykował łyżki defibrylatora. Wyglądały jak łyżki do sałaty.

– Napięcie piętnaście dzuli.

Grace przyłożyła łyżki do mięśnia sercowego Deana. Przebiegła przez nie niewielka dawka prądu.

– Migotanie nie ustało.

– Jeszcze raz – poleciła Grace. Dlaczego dzieci zabierają do szkoły noże, do cholery?

Przy kolejnej dawce prądu wszyscy wstrzymali oddech.

Tym razem rozszalała zielona linia na monitorze zmieniła rytm. Był powolny, ale bliski normy.

– Bradykardia zatokowa – oznajmił Brent triumfalnie.

Grace przysięgłaby, że słyszała westchnienie ulgi kolegów. Zrobili dobrą robotę, teraz kolej na chirurgów.

Brent ścisnął jej ramię.

– Więcej adrenaliny i atropiny. Krew – zwrócił się do pielęgniarek. – I na blok.

Dziesięć minut później zaczęła się operacja.

– Dobra robota – rzekł Brent do swojego zespołu. – Fantastyczne wykonanie, świetny rezultat.

Sala reanimacyjna wyglądała jak po uderzeniu bomby. Fartuchy Grace i pozostałych były we krwi. Wszyscy byli w szoku, ale słowa Brenta wyrażały ich myśli i uczucia.

Dobry Boże, udało im się! – pomyślała Grace.

– Wyrazy uznania zwłaszcza dla Grace – powiedziała Ellen, zdejmując fartuch i rękawiczki. – Milo będzie z panią pracować, doktor Perry.

Grace, pozbywając się zakrwawionego ubrania, uśmiechnęła się do swoich współpracowników. Wszyscy kiwali głowami. Zdała egzamin.

Do końca dyżuru była podniecona. Chirurdzy przekazali wiadomość, że Dean przeżył operację. Zaczął się wybudzać. Byli optymistycznie nastawieni.

To był wspaniały dzień. Grace nie miała ochoty wracać do domu. Jak to możliwe, że potrafi otworzyć klatkę piersiową jakiegoś człowieka i zaszyć ranę na jego sercu, a nie radzi sobie z piętnastolatką? Potrząsnęła głową. Potem będzie się tym martwić.

Sprawa Deana zajęła Grace sporo czasu. Wszczęto śledztwo w sprawie próby zabójstwa, więc musiała wypełnić mnóstwo papierów. Została też przesłuchana przez trzy niezależne zespoły policyjne.

Godzinę przed końcem dyżuru razem z Adamem Matherem, lekarzem rezydentem, oglądała wyniki prześwietlenia pacjenta, u którego podejrzewano niedrożność jelit, gdy usłyszała głos Brenta.

Podniosła wzrok i zobaczyła go przez szparę w parawanie. Rozmawiał z bardzo zdenerwowanym mężczyzną, badając go stetoskopem. Powiedział coś, czego nie dosłyszała, a mężczyzna się zaśmiał. Brent także się śmiał i położył dłoń na ramieniu mężczyzny.

Serce Grace zabiło mocniej. Po raz pierwszy widziała Brenta przy pracy. Nigdy nie wątpiła, że będzie świetnym i pełnym współczucia lekarzem. Trudne dzieciństwo i młodość nie napęliły go goryczą, a tylko bardziej zdeterminowały do pracy, do tego, by traktować ludzi z szacunkiem i zachować szacunek do samego siebie. Kobięcie łatwo pokochać takiego mężczyznę.

– Doktor Perry?

Głos Adama przerwał jej myśli. Nie miała pojęcia, skąd się, do diabła, biorą i wcale sobie ich nie życzyła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kolejne dwa dni minęły bez większych wydarzeń. Grace przeszła prawdziwy chrzest bojowy i choć nie miała nic przeciwko trudnym przypadkom, to jednak wolałaby nie mieć z nimi do czynienia na co dzień. Okej, to było Melbourne, gdzie liczba ludności dwukrotnie przekracza liczbę mieszkańców Brisbane. Wiedziała, że będzie więcej takich przypadków jak Dean. Zdawała sobie sprawę, że nie wszystkich uratuje. Ale Dean miał się lepiej.

Trzeciego dnia w końcu poczuła, że zna już oddział i jego procedury. Brent potraktował ją bardzo szlachetnie, ustalając z nią grafik. Od czasu do czasu miała pracować w weekendy, rzadko czekał ją dyżur pod telefonem, ale jednak nie pracowała już na zmiany. Więcej czasu dla domu oznaczało szansę na zbliżenie z dziećmi, choć nie wykluczało ciągłych walk z Tash. Grace miała nadzieję, że któregoś dnia Tash zaakceptuje rękę, którą do niej wyciągała.

Właśnie przy jednym z biurek oglądała wyniki tomografii komputerowej, kiedy dobiegł ją znajomy głos.

– Jeżeli jest zajęta, proszę jej nie przeszkadzać. Powiem jej, że tu byłam, jak wróci do domu.

Mama? Grace podniosła się z krzesła. Jej matka stała przy recepcji, rozmawiała z Gabi. Czy chodzi o Tash? Grace mało nie jęknęła. Odkąd Tash zaczęła chodzić do nowej szkoły, nic złego się nie działo.

– Mamo? Co tu robisz?

Trish uśmiechnęła się.

– Witaj, kochanie. Przepraszam, mam nadzieję, że nie jesteś zajęta.

Grace pokręciła głową.

– Wszystko w porządku? Coś się stało z Tash?

– Nie, wszystko dobrze. Przechodziłam tędy, więc pomyślałam, że wpadnę spytać, czy Brent miałby ochotę zajrzeć do nas na grilla w weekend.

Grace osłupiała. Czy jej matka oszalała?

– Mamo... – Wzięła ją na bok, z dala od miłej Gabi, która lubiła plotkować i wręcz obsesyjnie interesowała się Brentem. – On jest bardzo zapracowany, poza tym... nie sędzę, żeby miał ochotę uczestniczyć w naszym rodzinnym spotkaniu.

– Kiedyś uwielbiał u nas przesiadywać.

To prawda, nigdzie nie czuł się lepiej niż w jej szalonej rodzinie. Grace westchnęła.

– To było dwadzieścia lat temu. Brent...

– Witam, czyżby ktoś o mnie mówił?

Grace ujrzała Brenta kątem oka. Opuściła powieki.

– Brent! – zaśmiała się Trish, kiedy Brent ją uściskał.

– Pani Perry! Co za niespodzianka! Miło panią widzieć po tylu latach.

– Och proszę. Mów do mnie Trish!

Grace przewróciła oczami.

– Grace wspominała, że jesteś tu ordynatorem.

Grace przez pięć minut przysłuchiwała się rozmowie matki z Brentem, coraz bardziej przerażona.

– Tak mi przykro z powodu Julie...

Grace zobaczyła, że twarz matki spoważniała. Patrzyła na Brenta ze zbolalym uśmiechem, tak smutnym, że Grace zakłuło serce.

– Tak. Bardzo nam jej brak.

Brent ujął dłonie Trish. Był zszokowany, jak bardzo matka Grace się

postarzała. Tłumaczył to sobie bólem i żalobą.

– *C'est la vie.* – Trish odchrząknęła. – W każdym razie w ten weekend urządzamy grilla i byłoby nam miło, gdybyś wpadł. Przez wzgląd na dawne czasy.

Brent był szczerze zaskoczony.

– Mówiłam mamie, że jesteś zajęty.

Brent zerknął na Grace. Wyglądała, jakby wolała złapać wirusa eboli niż spotkać się z nim na grillu. Przeniósł wzrok na Trish i jej smutne oczy.

– Przyjdę z przyjemnością.

Trish się rozpromieniła.

– Naprawdę?

– Tak.

– To się cieszę. A Lucas dopiero się ucieszy. Często cię wspominamy. Wspaniale, prawda, kochanie? – zwróciła się do Grace.

– Kapitalnie. – Grace kiwnęła głową.

Brent powściągnął uśmiech. Na szczęście Trish nie zwróciła uwagi na ton córki, przez kilka minut buzia jej się nie zamykała, a potem sobie poszła.

Grace i Brent odprowadzili ją wzrokiem.

– Wybacz, wiem, że nie chcesz mnie tam widzieć – zauważył – ale nie miałem serca odmówić twojej matce. Nie przyjdę jednak, jeśli sobie tego nie życzysz.

Grace widziała w jego oczach współczucie i troskę.

– Teraz nie możesz się wycofać.

– Ale wolałabyś, żebym odmówił?

– Sądzę, że nie powinniśmy się spotykać towarzysko – odparła wymijająco.

Brent spuścił wzrok na jej pachnące wanilią wargi. Czego się obawia?

– Przyjaciele czasem spotykają się poza pracą.

No tak, on ma rację... tyle że nie patrzy na jej wargi jak przyjaciel. Jej serce też nie biło tak, jak bije na widok przyjaciela.

– Oczywiście – odparła. – A moi bliscy chętnie cię zobaczą.

Brent zdał sobie sprawę, że stoją niedaleko recepcji. Gabi i kilkoro pacjentów spoglądali na nich z zaciekawieniem. Wciąż tracił przez Grace głowę.

– No to jesteśmy umówieni. Niedziela w południe.

– Niedziela w południe – powtórzyła.

Dzwonek do drzwi zadzwonił punktualnie o dwunastej. Grace akurat kroїła cebulę. Trafiło na nią, bo okulary miały chronić jej oczy przed łzawieniem.

Wytarła oczy czystą ściereczką – okulary nie spełniały swojej roli, po czym umyła ręce, czując, że serce jej wali. To na pewno Brent, pomyślała.

– Otworzę! – zawołała.

Brent już chciał zadzwonić po raz drugi, kiedy drzwi nagle się otworzyły i dziecięcy głos spytał:

– Kim pan jest?

Brent spuścił wzrok na bukiet czerwonych gerber, który trzymał w dłoni.

– Brent. A ty pewnie jesteś Benji?

Chłopiec spojrzał na niego przez zmrużone oczy.

– Skąd pan wie?

– Widziałem twoje zdjęcie, które ma ciocia Grace.

Grace zwolniła kroku, przystanąła i oparła się o ścianę, z roztargnieniem wycierając ręce i nasłuchując.

– Zna pan ciocię Grace?

– Jesteśmy starymi przyjaciółmi. Razem studiowaliśmy.

Benji zastanowił się przez chwilę.

– To pan złamał jej serce? Mamusia mówiła, że ciocia Grace nie wyszła za mąż, bo jakiś pan na studiach złamał jej serce.

Brent oniemiał.

– No... – Miał powiedzieć: Nie, młody człowieku, właściwie to było na odwrót?

Gdyby Grace miała złamane serce, na pewno by tego nie okazała. Jej oświadczenie, że go zostawia, by dokończyć studia w Brisbane, wciąż dudniło mu w głowie.

Grace pospieszyła na ratunek siostrzeńcowi.

– Benji – powiedziała, kładąc mu ręce na ramionach i nie patrząc na Brenta. – Tu jesteś. Wujek Marshall cię szuka.

Benji uśmiechnął się do niej.

– Powiedziałem mu, że najlepiej rozpalam ognisko. Pewnie potrzebuje mojej pomocy.

– Okej, tylko uważaj – zawołała za nim, po czym odwróciła się do Brenta, który wciąż stał w progu. Miał na sobie dżinsy i granatowy T– shirt, który podkreślał jego atletyczną sylwetkę. Był świeżo ogolony i pachniał intrygująco. – Przepraszam za tę inkwizycję.

Brent przytrzymał jej spojrzenie.

– To prawda?

Chciała udąć, że nie słyszała pytania, ale nigdy nie była w tym dobra. Wzruszyła ramionami.

– Nie wyszłam za mąż, bo byłam zaabsorbowana pracą. Wiesz, że nigdy nie chciałam domku z ogródkiem. Nigdy nie żałowałam swojego wyboru. Julie była romantyczką.

Brent wstrzymał oddech. Twarz Grace spoważniała. Miała zaczerwienione oczy. Czyżby płakała?

Brent milczał przez chwilę.

– Płakałaś.

Grace zmarszczyła czoło, jego słowa ją otrzeźwiły.

– Nie. – Pokręciła głową. – Kroiłam cebulę.

– Aha. – Zaśmiał się. – Wybacz.

– To ja przepraszam. Jestem okropną gospodynią. – Wyciągnęła rękę po kwiaty. – Dziękuję, są piękne.

– Eee... – Brent przeniósł wzrok na bukiet. – Właściwie przyniosłem je dla twojej mamy.

Tym razem Grace się roześmiała.

– Och, wybacz.

– Będziemy tu stać i przepraszać się bez końca czy pozwolisz mi wejść?

Grace uderzyła się w czoło.

– Wejdz, jasne.

Odsunęła się na bok. Kiedy ją mijał, poczuła magiczną mieszankę zapachów – kwiatów, słońca i czegoś męskiego. Wciągnęła ją głęboko w płuca i oblizwała się, jakby właśnie przeszła obok cukierni i poczuła woń świeżego ciasta.

– Tędy – powiedziała, prowadząc go w głąb domu. To było dziwne znowu go tu widzieć. Czowała się niemal tak, jak pierwszego dnia, kiedy go tu przyprowadziła.

Wtedy też się denerwowała, ale z innych powodów. Chciała, żeby spodobał mu się jej dom. Jej ojciec, stolarz z zawodu, ciągle go rozbudowywał, by pomieścić powiększającą się rodzinę. Dom był dosyć oryginalny.

Pragnęła także, by polubił jej rodzinę. Była boleśnie świadoma, że jego dzieciństwo znacząco różniło się od jej dzieciństwa. Bała się, że panujący w jej domu radosny chaos go odstraszy. Jej najmłodszy brat Barry miał wtedy cztery lata. Pięcioro rodzeństwa chodziło do podstawówki. Tymczasem Brent świetnie się tam odnalazł. Nie przeszkadzała mu liczna rodzina, wieczna krzątanina ani hałas. Tamtego dnia zakochała się w nim naprawdę.

Teraz szedł za nią korytarzem domu, w którym od przeszło dwudziestu lat nie postawił nogi. Mimo to wszystko wydawało mu się tam znajome. Miał szczęśliwe wspomnienia rodzinnych kolacji i pełnych hałasu wieczorów, kiedy opiekowali się młodszymi dziećmi. Gdy położyli do łóżka ostatniego malucha, obściskiwali się na kanapie przed telewizorem.

Uśmiechnął się pod nosem, patrząc na kołyszące się biodra Grace. Zawsze miała pięknie zaokrąglone biodra, teraz jeszcze pełniejsze, dojrzałe, podkreślone przez opięte dzinsy. Zdarłby je z niej w jednej chwili. Gdyby nie byli przyjaciółmi, oczywiście.

Grace zatrzymała się i odwróciła. Brent podniósł wzrok z poczuciem winy i stwierdził, że jej piersi dorównują urodą biodrom. Grace czuła jego wzrok na swoim dekolcie, jakby pieścił ją oddechem, a nie spojrzeniem. Wreszcie ich oczy się spotkały i przez chwilę nie istniało nic prócz silnego pożądania. W końcu Grace odchrząknęła i położyła dłoń na klamce. Z zewnątrz dobiegała kakofonia głosów.

– Pewnie już zapomniałeś, jak tu jest?

Brent skupił się i uśmiechnął.

– Nie. Bardzo lubiłem to szaleństwo.

Kiwnęła głową. Mówił prawdę.

– To dobrze, bo znacznie się zwiększyło.

– Prowadź.

Przewróciła oczami.

– Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałam.

Nacisnęła klamkę i wkroczyli w sam środek tornada.

Na ledwie zauważalny moment ruch na podwórzu ustał i wszystkie głowy zwróciły się w ich stronę.

Potem rozległ się gromki okrzyk: Brent!

– To dla pani. – Brent wręczył kwiaty Trish.

– Och, są piękne. – Trish pocałowała go w policzek.

– Zawsze byłeś lizusem – rzekł Marshall, klepiąc Brenta po plecach i ściskając mu dłoń.

– Wendy, jesteś najbliżej, mogłabyś wstawić je do wody?

– Ja to zrobię – powiedziała Grace w chwili, gdy jej ojciec serdecznie objął Brenta.

Z ulgą schroniła się w domu. Przez duże kuchenne okno miała widok na podwórze. Jej bliscy witali Brenta jak syna marnotrawnego. Nawet Barry, który miał sześć lat, gdy wyjechała do Brisbane i z pewnością go nie pamiętał.

Grace zabolalo serce. Czyżby próbowali zapełnić pustkę? Pustkę po Julie?

Przez minioną godzinę udawali, że w rodzinie nie powstała nieodwracalna wyrwa. Śmiali się głośno, żartowali. Udawali przed sobą nawzajem. Dla Tash i Benjiego. Sprawiali takie wrażenie, jakby nic się nie stało. Normalna duża rodzina zebrała się w niedzielne popołudnie.

Ale ta wyrwa pozostała.

Może Brent im pomoże. Może dzięki niemu powrócą do szczęśliwszych czasów, gdy rodzina była w komplecie i nic nie mogło tego zniszczyć? Miała wrażenie, jakby znów był jej chłopakiem, jakby wszedł w jego buty i czuł się w nich dobrze. Tyle że już nim nie był.

Nie był też w stanie zastąpić Julie.

Wzięła się w garść i dołączyła do reszty rodziny.

– Już mieliśmy wysłać kogoś na poszukiwanie – oznajmiła Trish.

– Widzę, że wszystkich poznałeś – zauważyła Grace.

Brent z uśmiechem podał jej piwo. Oszroniona szklanka ochłodziła jej rozpaloną dłoń.

– Jest was więcej niż ostatnio. – Uśmiechnął się.

– Za godzinę cię przeegzaminujemy – zażartowała Trish.

Brent zaśmiał się.

– Rozumiem, muszę zarobić na kolację.

– Tutaj tak – rzekł ojciec Grace z uśmiechem.

– Stary domek na drzewie wciąż ma się dobrze, Lucasie – powiedział do niego Brent, patrząc na potężny jawor w rogu sporego podwórza, którego gałęzie wychylały się za ogrodzenie i dawały cień także sąsiadom.

Uniósł butelkę z piwem, by ukryć uśmiech. Przypomniawszy sobie, jak kochali się z Grace w tym domku.

– Tak. Teraz służy wnukom.

Kiedy podeszła do nich Tash, jak zwykle skrzywiona, Grace się zdenerwowała.

– W porządku, Tash? Niedługo będziemy jeść.

– Więc to jest Tash. – Brent wyciągnął rękę. Dziewczyna w niczym nie przypominała uśmiechniętej blondynki, którą widział na zdjęciu. – Miło cię poznać.

Tash lekko rozchyliła wargi, a na jej twarzy pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu. Grace nie mogła w to uwierzyć, choć Brent robił wrażenie na wszystkich kobietach. Tash rzuciła w stronę Grace nerwowe spojrzenie.

– Pan... widział moje zdjęcie?

Grace świetnie wiedziała, co Tash ma na myśli: Boże, w co ja byłam ubrana? Ile miałam lat? To chyba nie było to zdjęcie, gdzie pływam na golasa w przydomowym basenie?

– Twoja ciocia mi je pokazała. Wydawało mi się, że jesteś do niej podobna. Teraz widzę, że jesteś podobna do Julie jak dwie krople wody.

– Pan... znał mamę?

Brent zerknął na Grace i Trish, która zbladła.

– Tak, była świetną dziewczyną... – Urwał, niepewny, co dalej. – Świat bez niej nie jest taki sam.

Tash patrzyła na niego bez słowa.

– Kochanie – rzekła po chwili Trish i pogłaskała Tash po głowie. – Sprawdźmy, co z parówkami.

Tash posłusznie ruszyła za babką.

– Przepraszam, powiedziałem coś nie tak?

Grace potrząsnęła głową.

– Nie. Wszyscy się z nią... Zwykle nie chce nawet słyszeć imienia Julie. Nigdy nie wiemy, jak zareaguje.

– Chodziła do psychologa?

– Była dwa razy. Więcej nie chciała.

Brent słyszał smutek w jej głosie.

– Ona musi rozmawiać normalnie o swojej mamie.

– Wiem. Po prostu nie chcę niczego robić na siłę.

Postępowała najlepiej, jak umiała. Całe swoje dorosłe życie była sama, nie miała instynktu macierzyńskiego. To wszystko było dla niej nowe.

– Nie chciałem cię krytykować, przepraszam – odparł Brent. – Dasz sobie radę.

Objął ją, bo wyglądała, jakby tego właśnie potrzebowała. Był

zdumiony, gdy oparła głowę na jego ramieniu.

Musiała być wykończona.

Grace opuściła powieki, pozwalając mu przez krótką chwilę ukoić jej troski.

– Kto gra w krykieta? – Marshall uderzył piłeczkę, która poleciała wysoko w powietrze.

Odpowiedź była ogłuszająca. Brent ścisnął rękę Grace.

– Muszę stłuc tyłek jakiemuś Perry’emu.

Grace zaśmiała się.

– Powodzenia.

Kiedy Brent się oddalił, ogarnął ją nagły chłód.

Siódma nadeszła nie wiadomo kiedy. Goście powoli rozjeżdżali się do domów. Rodzice poganiiali swoje zmęczone dzieci. Po ciepłym popołudniu wieczór był dość chłodny. Grace zadrżała.

– Nie musisz nam pomagać w sprzątanii, Brent – powiedziała, gdy zaczął zbierać talerze.

– Nonsens – odparł. Pomogłem nabałaganić, pomogę posprzątać.

Zaśmiała się.

– Tak, to się dało zauważyć, zwłaszcza w tym bałaganie, jaki zrobiło trzydzieścioro parę dzieci.

– Ciociu?

Tash stanęła za plecami Grace z telefonem komórkowym w ręce, nie patrząc Grace w oczy. Grace skryła niepokój i uśmiechnęła się.

– Tak?

– Idę do kina. Wrócę przed jedenastą.

Grace nabrała głęboko powietrza. Tash jest nastolatką. Sprawdza, gdzie są granice. To normalne.

– No... nie. Nie pójdziesz.

Tash trwała przy swoim.

– Pójde.

Grace wbiła paznokcie w skórę.

– Jest niedziela. Jutro idziesz do szkoły.

Tash zmierzyła ją wrogim spojrzeniem.

– Nie jestem dzieckiem.

– Owszem, nie jesteś dzieckiem. Co nie znaczy, że nie obowiązują cię pewne zasady.

– Zasady są do chrzanu – rzekła agresywnie Tash, po czym odezwała się łagodniej: – Proszę, ciociu, tylko raz.

Grace zdumiała ta nagła zmiana tonu.

– Nigdy więcej cię nie poproszę.

Grace powściągnęła prychnięcie. Gdyby to była prawda! A jednak Tash zapytała ją o pozwolenie. Przez tamto popołudnie, gdy Tash zniknęła na kilka godzin, a Grace nie mogła jej znaleźć, Grace przybyło chyba dziesięć lat.

– Jak się tam dostaniesz? Z kim się wybierasz?

Tash, znów agresywna i bezczelna, wzruszyła ramionami.

– Z kolegami ze szkoły.

– Mają jakieś imiona?

Tash zacisnęła wargi. Grace wciągnęła powietrze, by nie stracić cierpliwości.

– Trinny, Simone i Justine. Okej?

Tash zaprzeczyła ruchem głowy.

– To nowi znajomi.

Niepokój Grace wzrósł. Po powrocie do Melbourne Tash odrzuciła dawnych przyjaciół, którzy byli jednym z powodów, dla których dzieci tu

wróciły.

– Jeśli zechcesz pójść do kina za tydzień, jakoś to urządzimy. Najpierw chcę poznać twoich znajomych i wiedzieć, jak dojedziecie do kina i z powrotem. Chcę też mieć numery telefonów ich rodziców.

Tash patrzyła na nią z niedowierzaniem, jakby Grace prosiła o próbki moczu do badania na obecność narkotyków.

– To cholernie idiotyczne! – wrzasnęła ze łzami w oczach. – Mama by mnie puściła.

Oskarżenie Tash było bolesne. Grace poczuła ciepłą dłoń na ramieniu. Za nią stał Brent, patrząc na nią ze współczuciem. Omal o nim nie zapomniała. Omal nie zapomniała o wszystkich jeszcze obecnych, którzy zajęci sprzątaniami udawali, że nic nie słyszą. Ale nagle cisza mówiła sama za siebie.

– Obie wiemy, że to nieprawda, Natasho.

– Skąd wiesz? Nie było cię z nami.

– Natasha! – skarciła wnuczkę zszokowana Trish.

Tash spojrzała na babkę zmieszana, po czym wróciła wzrokiem do Grace.

– Zapomnij o tym – warknęła, ocierając łzy, i pobiegła do domku na drzewie.

Brent wciąż trzymał dłoń na ramieniu Grace.

– Zostaw ją, niech się uspokoi.

Grace trzęsła się, poruszona złością siostrzenicy i jej oskarżeniem.

– Nie mogę patrzeć, jak ona płacze.

– Wiem. Ale zostaw ją. Na pół godziny. Potem z nią porozmawiasz.

– On ma rację, kochanie – wtrąciła Trish.

– Okej. – Grace westchnęła. – Posprzątam, potem do niej pójde.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Trzy kwadransy później Grace wypuściła brudną wodę ze zlewozmywaka i po raz setny spojrzała przez okno na domek na drzewie. Zapadała ciemność.

Bała się rozmowy z Tash.

– Ostatni – rzekł Brent, wycierając talerz.

Stali obok siebie przy zlewie. Brent powiedział rodzicom Grace, żeby poszli odpocząć. Benji spał od półgodziny.

Grace była milcząca.

Brent położył dłonie na jej ramionach. Poczuł, jak bardzo ma napięte mięśnie.

– Może pozwolisz, żebym ja z nią porozmawiał?

Grace wyrwała się z zadumy. Miło było czuć przy sobie jego ciepło, nie mogła jednak zrzucać na niego tego, co do niej należało.

– Nie, ja to zrobię.

Zabrzmiało to tak, jakby miała stanąć przed plutonem egzekucyjnym.

– Czasami łatwiej jest pogadać z kimś, kto nie jest ci tak bliski. Pozwól mi choć spróbować.

Poczuła ogromną wdzięczność. Pewnie Brent ma rację.

– Dobrze – odparła, odsuwając się od niego.

Kilka minut później wyszli razem na podwórze. Grace podążała w stronę starej huśtawki wiszącej pod domkiem na drzewie. Brent wspinał się do domku po drabinie. Kiedy Grace usiadła na huśtawce, drewno zaskrzypiało.

Zapach starej juty wypełnił jej nozdrza, gdy przytuliła policzek do

grubej liny. Mieszał się z wonią pieczonego mięsa i dymu z palącego się drewna, i przeniósł ją do lat dzieciństwa. Zamknęła oczy i znów miała piętnaście lat.

Tyle ile miała Tash. Natychmiast poczuła złość, bezradność i przejmujący smutek.

Drabina, po której wspinał się Brent, była wciąż tak solidna jak wtedy, gdy ojciec Grace ją zrobił. Miała wówczas sześć lat. Potem usłyszała stukanie nad głową. Brent pytał, czy może wejść. Jego głos niósł się przez okno domku, płynąc w nocnej ciszy.

Grace nie zrozumiała słów Tash, ale zaraz potem usłyszała, jak Brent sadowi się na podłodze.

Trzymała kciuki.

Oczy Brenta musiały przywyknąć do ciemności. Usiadł naprzeciw Tash w dużym sześciokątnym domku. Znajdowały się tam plastikowe meble zabawki: stoliki, krzesła, półki i kredens przy ścianie.

Oparł dłonie na podłodze i poczuł drobinki piasku. Odruchowo wytarł dłonie o spodnie. Tash siedziała z kolanami pod brodą, nogi przykryła kocem.

– Przyszedł mi pan powiedzieć, że pana rozczarowałam – odezwała się.

– Nie.

– Powie mi pan, że czas leczy rany?

– Nie.

– Nie powie pan nawet, że mi pan współczuje? – Zaśmiała się cierpko. – Boże, nienawidzę tych banałów. Czy ludzie nie rozumieją, jakie to idiotyczne? Jakbym zgubiła jakąś głupią książkę z biblioteki.

– Nic takiego nie powiem, – Brent pokręcił głową. – Uważam, że to wszystko do chrzanu. Ty i Benji jesteście pokrzywdzeni. Chciałbym wam to jakoś ułatwić. Wszyscy by chcieli. Także Grace. Niestety sami musicie sobie

z tym poradzić.

Tash spojrzała na niego, mrużąc oczy.

– Nie jest pan chyba psychiatrą, co?

Brent zaśmiał się.

– Nie.

– To dobrze. Bez rodziców nic nie jest w porządku – oznajmiła Tash.

Brent kiwnął głową.

– Jeszcze długo będziecie tak czuli. Może zawsze.

Tash podciągnęła koc pod brodę.

– Pana rodzice mieszkają w Melbourne?

Brent wzruszył ramionami.

– Nie znam ich. Porzucili mnie, wychowałem się w rodzinach zastępczych.

Tash usiadła prosto, koc zsunął się na jej kolana.

– Poważnie? O Boże, tak mi przykro...

Brent uniósł brwi.

– Z powodu mojej straty? – uśmiechnął się.

Tash zaczęła coś mówić, ale urwała, zdając sobie sprawę, że Brent żartuje.

– Tak, tak. – Uśmiechnęła się i podciągnęła koc.

Siedzieli w ciszy, którą w końcu przerwała Tash.

– Niech pan mi opowie coś z przeszłości.

Brent zmarszczył czoło.

– A tak konkretnie to co?

– Znał pan moją mamę, tak? Niech pan mi coś o niej powie.

Brent przywołał w pamięci setki obrazów, które tworzyły specyficzny emocjonalny kalejdoskop. Szukał takiego, który najlepiej opisywałby Julie.

– Pamiętam, jak wybraliśmy się wszyscy na plażę, kiedy zdała maturę.

Grace, ja, Doug i Julie.

– Tatę też pan znał?

Brent kiwnął głową.

– Grace i ja znaliśmy się jakieś pół roku, kiedy pojawił się Doug.

Po policzku Tash spłynęła łza.

– Julie była taka szczęśliwa. Skończyła szkołę. Powtarzała: Nie wierzę, że jestem wolna. Aż do brzegu oceanu robiła gwiazdę.

Brent uśmiechnął się, przypominając sobie Julie w skąpym bikini i Douga, który nie odrywał od niej oczu.

– Woda była lodowata, ale ona od razu do niej wskoczyła. I nie wychodziła przez parę godzin.

Tash uśmiechnęła się przez łzy.

– Kochała ocean. Mówiła, że jak wygramy w lotto, kupimy duży dom na plaży. – Otarła kolejną łzę. – Tata też wszedł do wody? Nie przepadał za tym.

Brent słyszał w głosie Tash poruszający głód wspomnień.

– Wolał patrzeć, jak twoja mama hasa w wodzie w bikini.

Tash udała, że jest zniesmaczona. Z trudem tłumiała śmiech.

– Zawsze był zboczeńcem.

Zaśmiała się, a Brent do niej dołączył. Potem powiedział:

– Twoi wujowie i ciotki, także Grace, twoi dziadkowie, wszyscy mają własne wspomnienia twojej mamy.

Tash pociągnęła nosem.

– Ale oni cierpią przez te wspomnienia. Nie pytam ich, bo nie chcę im sprawiać bólu.

Więc o to chodzi.

– Możesz się zdziwić – podjął, czując, że Tash trochę się otworzyła. –

Wiesz, że Grace chodzi tylko o twoje dobro i bezpieczeństwo, prawda?

Dziewczynka nagle bardzo się zainteresowała szydełkowym pledem.

– Tash?

– Wiem. Tylko... czasami się złościę. To takie... niesprawiedliwe. Ona ciągle coś mi mówi o mamie i tacie, chce o nich rozmawiać. Myśli, że tak trzeba. A ja nie wiem, co powiedzieć.

– Mówiłaś jej to?

– Ona by mnie nie słuchała – odparła Tash po chwili.

Brent w to nie wierzył. Wątpił też, by to był prawdziwy powód zachowania dziewczynki. Uznał jednak, że jak na jeden wieczór usłyszał od niej dosyć. Tash najwyraźniej się z nim zgadzała. Wstała, a koc opadł na podłogę.

– Idę do domu.

Brent także się podniósł.

– Miło było z tobą pogadać.

Tash sztywno kiwnęła głową i ruszyła do wyjścia. W ostatnim momencie się odwróciła.

– Dzięki za to wspomnienie.

Brent pochylił głowę.

– Służę w każdej chwili.

Grace siedziała nieruchomo na huśtawce. Tash w ciemności nawet jej nie zauważyła. Niekontrolowana łza popłynęła jej po policzku. Drzwi na tyłach domu otworzyły się i Grace widziała sylwetkę Tash w smudze światła.

Brent usiadł ciężko. Miał nadzieję, że powiedział to, co należy, że za bardzo nie naciskał. Czuł, że wiele ich łączy. Wiedział, jak to jest dorastać z poczuciem tak wielkiego braku. Usłyszał kroki na drabinie i odwrócił głowę. Grace zajrzała do środka. Ich oczy się spotkały.

– Słyszałaś wszystko?

Grace kiwnęła głową. Słyszała każde słowo – a raczej większość z nich. Raniły jej serce z precyzją skalpela.

– Czuję się okropnie. Nic mi nie wychodzi – szepnęła.

Grace, która zawsze osiągała wybrany cel, była kompletnie zagubiona.

– Chodź tutaj. – Poklepał podłogę obok siebie.

Po krótkim wahaniu weszła do środka. Pamiętała, jak tam leżeli, patrząc w ciemność. Ona mówiła, on słuchał. Pozwalał jej opowiedzieć mu o wszystkim, co akurat leżało jej na sercu. Był jej powiernikiem i kochankiem. Dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo go jej brakowało.

Usiadła tak, by się nie dotykali.

– Ale tu piachu – powiedziała, ocierając ręce.

Zaśmiał się.

– Jest tego trochę.

Przewróciła oczami.

– Wciąż jesteś mistrzem niedopowiedzenia.

Doprowadzał ją tym do szału. Dopiero gdy lepiej go poznała, zrozumiała, że ma to swoje źródło w jego wychowaniu. Gdy słyszała, jak mówił Tash, że został porzucony przez rodziców, odżyły jej dawne uczucia smutku i niemożności. Gdy pierwszy raz opowiedział jej o swoim dzieciństwie, obudził w niej złość. Nikt się nad nim nie znęcał, ale przerzucano go z jednego domu do drugiego. Nie miał poczucia stabilności. Nigdzie nie zagrzał miejsca.

Współczuła mu, a on tylko wzruszył ramionami. Jest jak jest, powiedział. Wtedy przytuliła się do niego i przysięgła kochać go jeszcze mocniej.

Teraz siedzieli zatopieni w myślach, ciszę zakłócały tylko dźwięki

nocy. Daleki szum samochodów, poszczekiwanie psa, płacz dziecka.

– Ona sobie z tym poradzi. – Brent nie wiedział, skąd u niego ta pewność.

Wziął Grace za rękę. Była zimna, więc przykrył ją swoją drugą ręką i lekko pocierał. Grace spuściła wzrok. Minęło dwadzieścia lat, odkąd Brent trzymał ją za rękę, a jej się zdawało, że to było wczoraj. Ciepło, które jej przekazywał, rozchodziło się po jej ciele zimnym ze strachu, zwątpienia i trosk. Miała chęć oprzeć głowę na jego ramieniu.

– Obyś miał rację.

Ścisnął jej palce.

– Zwykle mam.

Zaśmiała się, choć zbierało jej się na płacz. Od półtora roku nikomu nie zwierzyła się ze swych obaw.

Nie miała pojęcia, dlaczego teraz to robi.

– Nie wierzę, że ona... – jej głos załamał się – że ona się przed tobą otworzyła. Wiele razy próbowałam z nią rozmawiać. O Julie i Dougu, i...

Emocje wzbierały w jej piersi, głos zachryplł. Z jej oczu wypłynęła łza. Grace ją wytarła i podniosła wzrok na Brenta.

– Słuchałam jej, naprawdę. Mam setki wspomnień, którymi mogłabym się z nią podzielić. Próbowałam...

– Ona chce ci oszczędzić bólu, wam wszystkim – rzekł łagodnie.

– To jeszcze dziecko. Nie powinna się czuć odpowiedzialna za moje... – wzięła oddech, czując, że zaraz się rozplacze.

– Och, Gracie – szepnął, wycierając jej łzę.

To wystarczyło. Jej twarz skurczyła się, ciałem wstrząsnął szloch. Brent przytulał ją mocno, a ona wcisnęła twarz w jego ramię. Potem będzie tego żałowała. Będzie chciała cofnąć czas i wymazać tę scenę. Teraz trzymała się

Brenta, jakby był latarnią, a ona statkiem rzucanym przez fale na wzburzonym morzu. Nie płakała tak od dnia, gdy Marshall pojawił się u niej w Brisbane z najsmutniejszym spojrzeniem, jakie widziała w życiu. Rodzina nie chciała jej o tym mówić przez telefon.

Nawet na pogrzebie nie wylała tylu łez. Bo ni stąd, ni zowąd miała dwoje dzieci pod opieką. Patrzyły na nią z bezgranicznym zdumieniem, szukając u niej pociechy i wskazówki, co dalej. Chciały, by ktoś im powiedział, że wszystko się ułoży.

Teraz to była jakaś studnia bez dna. Brent trzymał ją w ramionach, jej łzy wsiąkały w jego T- shirt.

– Przepraszam – wykrztusiła.

– Cii, wszystko dobrze. – Potarł brodą czubek jej głowy. – Julie nie żyje, masz prawo do smutku.

– Zwykle jestem silna.

Brent ścisnął jej ramię.

– Wiem. Przy mnie nie musisz być silna. Wypłacz się.

Nie wiedziała, ile czasu minęło. W końcu zabrakło jej łez. Słyszała bicie serca Brenta, czuła mokrą bawełnę T- shirtu pod policzkiem. I odurzający zapach mężczyzny.

Wciągnęła go głęboko jak narkoman.

– Lepiej? – zapytał.

Była wyczerpana. Miała wrażenie, że przespałaby tydzień. A jednak czuła się lepiej.

– Dziękuję, tak.

Wyprostowała się i oparła się o ścianę. Poprawiła okulary. Ich biodra dzieliło parę centymetrów.

– Wybacz, że...

– Daj spokój – powiedział chyba zbyt gwałtownie, ale nie chciał znów słuchać jej przeprosin. Zakrył jej wargi ręką. – Nie ma za co przeproszać.

Palce miał lepkie od jej błyszczyku. Czuł jego słodki zapach. Przypomniawszy sobie, jak pewnej nocy w tym samym miejscu scałował ten błyszczyk z jej ust.

Zakradli się do domku na drzewie i kochali się na śpiworze. Zakrywał jej usta, by nie obudziła całego sąsiedztwa. A zwłaszcza rodziców.

Ich oczy się spotkały. Brent cofnął rękę.

Grace zastanawiała się, czy myślał o tym samym, co ona. O tamtej nocy.

– Brent... – Powiedziała to w taki sposób, że miał chęć natychmiast zagłuszyć jej słowa pocałunkiem.

– Malujesz się tym samym błyszczykiem? Od dnia rozmowy kwalifikacyjnej usiłuję sobie przypomnieć, jak się nazywał. Miodowy...

– Miodowy zawrót głowy – szepnęła.

– Wciąż smakuje tak samo?

Nie czekał na jej odpowiedź, tylko ujął ją pod brodę i pocałował. Miodowy zawrót głowy pobudził jego kubki smakowe, więc scałowywał go, jakby to był eliksir życia.

Grace opierała się może przez sekundę, potem go objęła. Brent jedną ręką chwycił ją za włosy, a drugą położył na jej biodrze. Dawno nie pożądał tak kobiety.

– Grace? – Głos dochodzący z domu przerwał im tę chwilę intymności.

– Benji się obudził. Woła cię.

Brent odsunął się gwałtownie, jakby Trish wylała na niego kubek zimnej wody. Grace cicho zaprotestowała.

Miała ochotę zignorować wołanie matki, ale teraz nie mogła już myśleć wyłącznie o sobie.

– Już idę! – zawołała.

Usłyszała, jak zamyka się kuchenne okno i spojrzała na Brenta. Miał wilgotne wargi i zmierzwione włosy.

– Powinnaś iść.

– Jesteś zły, prawda?

– Nie. – W każdym razie nie na nią. Na siebie tak. Nie chciał do tego doprowadzić.

– Tak teraz wygląda moje życie – oznajmiła. – Nie ma w nim miejsca na takie rzeczy.

– Wiem – odrzekł. Potem dźwignął się z podłogi i wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pół godziny później Grace wstała z łóżka Benjiego. Przytuliła go i czytała mu książkę, dopóki nie zasnął. Teraz już oddychał miarowo przez sen. Pogłaskała go, odsuwając z twarzy chłopca kosmyk włosów.

Śnił mu się płonący samochód i głos Julie wołający jego imię. Psycholog powiedział, że minie trochę czasu, nim te sny go opuszczą, a niewykluczone, że zostaną z nim na zawsze. Grace zadrżała na tę myśl.

Zostawiła zapaloną lampkę, po czym udała się do salonu. Zbliżając się tam, ze zdumieniem usłyszała głos Brenta. Miał przecież sobie pójść. Przez chwilę stała w drzwiach niezauważona. Brent i jej ojciec siedzieli w fotelach plecami do drzwi. Matka i Tash siedziały na kanapie.

Gawędzili, jakby Brent był zawsze obecny w ich życiu. Jakby te dwadzieścia lat nie istniało.

– O, jesteś, kochanie – powiedziała Trish, dostrzegając córkę.

Brent obejrzał się przez ramię. Grace zmarszczyła czoło. Świetnie wiedział, skąd ta mina.

– To ja już pójdę – powiedział.

Wszyscy się podnieśli.

– Może pan przyjdzie do nas na parapetówkę, ciociu?

Grace spojrzała zaskoczona na Tash.

– To my urządzamy parapetówkę?

– Jasne – odparła Tash. – Zaproszę znajomych, to ich poznasz.

Grace zerknęła na Brenta kątem oka. Czyżby nastąpił jakiś postęp? Wróciła wzrokiem do Tash i zobaczyła jej błagalne spojrzenie.

– Cóż, chyba tak, ale najpierw pewnie chciałabyś odnowić swoją

sypialnię, prawda? Żeby nikt nie widział tych koszmarnych tapet?

– Pewnie, ale to zajmie najwyżej weekend. Hej – zwróciła się do Brenta
– a może pan nam pomoże?

– Tash – skarciła ją Grace. – Brent jest zapracowany. Ma własne życie.
Brent zaśmiał się, zrozumiał Grace.

– Nic nie szkodzi. Na pewno znajdę trochę czasu.

Tash uśmiechnęła się szeroko, a Grace przewróciła oczami.

– Zobaczymy – powiedziała.

Brent pożegnał się ze wszystkimi i ruszył za Grace do wyjścia. Nie mógł przestać myśleć o ich pocałunku. Musiał sobie przypomnieć, że był to tylko skutek wyczerpania Grace i silnej nostalgii.

– Dziękuję, że poświęciłeś tyle czasu Tash. Rozumiem, że problemy piętnastolatki są ci obce – powiedziała.

Brent wzruszył ramionami.

– Nie ma za co.

Wstrzymała oddech, słysząc tę charakterystyczną nutę w jego głosie, to lekkie zachrypnięcie. Miała wrażenie, że czuje jego dłoń na swojej skórze.

Boże, co on o niej pomyślał? Że przez dwie dekady o nim marzyła?
Obejrzała się przez ramię.

– Jeśli chodzi o to w domku...

Brent uniósł rękę.

– Nie przejmuj się. Wiele wspomnień wiąże się z tym miejscem. To był błąd.

Kiwnęła głową. Tak, to był błąd.

– Oczywiście.

– Puśćmy to w niepamięć.

– Tak, proszę. – Znów skinęła głową.

Brent zaśmiał się, widząc jej wielką ulgę.

– Świetnie. Do zobaczenia za parę dni.

Odwrócił się i ruszył ścieżką.

Trzy dni później Grace rozmawiała z Adamem Matherem, gdy obok pojawił się Brent. Gdy tylko spotkali się wzrokiem, natychmiast przywołali wspomnienie pocałunku.

– Ellen mówi, że mnie pani szukała – rzekł Brent.

Grace zaczerwieniła się, słysząc jego oficjalne słowa.

Pytała oddziałową, kiedy przyjdzie Brent.

Chciała się przekonać, jak ułożą się ich stosunki po niedzielnym wieczorze.

– Tak, chciałam zamienić słowo. – Przez wzgląd na Abby, pielęgniarkę, która im się przyglądała, dodała: – To nic ważnego.

Brent skinął głową, ignorując zapach błyszczycy.

– Co tutaj mamy?

– Proszę, doktorze Mather – powiedziała Grace.

– Czterdziestopięcioletni mężczyzna spadł z roweru na lewe ramię – mówił Adam. – Prześwietlenie potwierdziło przemieszczenie kości.

Brent obejrzał podświetloną kliszę. Dostrzegł przemieszczenie główki kości ramiennej, ale zwrócił uwagę, czy nie ma złamania, które pogorszyłoby sprawę.

– Prześwietlenie nie wykazało złamania – podjął Adam. – Pacjent po raz pierwszy doznał podobnej kontuzji.

Brent podszedł z uśmiechem do mężczyzny do połowy rozebranego ze swojego stroju rowerzysty. Pacjent z przerażeniem patrzył na swoje zniekształcone ramię.

– Witam. – Brent spojrzał na jego kartę. – Grahamie, bardzo pana boli?

Pacjent przytaknął.

– Gorzej niż trzy porody mojej żony. Ale proszę jej tego nie mówić.

Brent zaśmiał się.

– To zostanie między nami. Za dwie minuty wszystko załatwimy.

Brent obejrzał się na Adama, który ciągnął:

– W karetce dostał metoksyfluran. Teraz podajemy midazolam.

– Świetnie, no to zostawiam was.

Za parawan zajrzała Ellen.

– Abby? Dziesięć minut temu miałaś sobie zrobić przerwę na lunch.

– Przepraszam – odparła Abby, wskazując na tacę z lekami, które miała podać. – Trochę się przedłużyło.

Brent spojrzał na Ellen z zakłopotaniem.

– Wybacz, to moja wina. Idź na lunch, Abs. Ja podam leki.

Abs? Grace ukryła zdziwienie.

– Dziękuję. Tyle przynajmniej możesz zrobić – uznała Ellen z udawaną surowością i zniknęła.

Brent zaśmiał się i wziął od Abby tacę, przeczytał karteczki dołączone do leków.

– Okej – kiwnął głową – jestem gotowy, jeśli wy jesteście gotowi.

Grace dała znak Adamowi, by zajął pozycję obok pacjenta.

– Grahamie, przez chwilę poczuje się pan senny, a wtedy my nastawimy panu ramię. Proszę dać nam znać, gdyby poczuł pan ból, to zwiększymy dawkę leku.

Graham skinął głową.

– Zróbcie to już – rzekł niewyraźnie.

Po paru sekundach zapadł w lekki sen.

Grace stała obok stażysty, gdy wykonywał zabieg. Pokazała Adamowi,

gdzie i jak ma położyć ręce. Ostrzegła go, że Graham może krzyknąć, gdy kość wróci na swoje miejsce. Od pierwszego dnia, gdy otworzyła klatkę piersiową pacjenta, Brent wiedział, że podjął dobrą decyzję, zatrudniając ją na oddziale. Po raz pierwszy widział ją w roli nauczycielki i jego przekonanie się umocniło.

Adam był zdenerwowany. Dwoje doświadczonych lekarzy obserwowało jego wysiłki. Jednak Grace nie poganiała go, gdy się wahał, i gratulowała mu każdego dobrze wykonanego ruchu. Kiedy kość znalazła się na swoim miejscu, a Graham krótko krzyknął, Grace poklepała przerażonego Adama po ramieniu.

– Moje gratulacje, doktorze Mather. Właśnie ustawił pan swoje pierwsze przemieszczone ramię.

Uśmiech Adama mówił sam za siebie.

– Dziękuję, pani doktor. To było... – przecesał palcami włosy – fantastyczne.

Grace żartobliwie postukała go palcem w pierś.

– Pan był fantastyczny.

Brent czuł się dziwnie wykluczony. Potem Graham się poruszył.

– Trzeba pana prześwietlić – rzekła Grace do Adama.

– A potem założyć temblak. — Lekcja jeszcze trwała, kiedy Brent po cichu się wymknął.

Dwadzieścia minut później Grace znalazła Brenta w jego gabinecie. Rozmawiał przez telefon. Kiedy stanęła w drzwiach, gestem poprosił ją do środka. Miał na sobie krawat w kolorze jesiennych liści.

Wreszcie rozłączył się i uśmiechnął.

– Świetnie ci poszło z Adamem – oświadczył. – Jesteś dobrą nauczycielką.

Policzki Grace poczerwieniały.

– Dziękuję, lubię to.

– To widać. Myślałaś kiedyś o prowadzeniu wykładów?

– Rozważałam to, kiedy dzieci ze mną zamieszkały. Lepsze godziny pracy, wakacje. Ale tęskniłabym za atmosferą oddziału.

– Tak. – On umarłby z nudów, gdyby nie miał do czynienia z pacjentami.

Przez chwilę siedzieli w zgodnej ciszy.

– Więc... chciałaś mnie widzieć? – zapytał.

Wrócili do rzeczywistości. Grace wygładziła spodnie.

– Tak. – Obejrzała się na drzwi. Dlaczego ich nie zamknęła?

– Ja... chciałam tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku po... tamtym wieczorze.

W porządku? Bez końca odtwarzał sobie w myślach tamtą scenę.

– Jak stwierdziłeś, to był błąd – podjęła. – Pewnie musiało do tego dojść... ze względu na dawne czasy. Żeby się z tego wyzwolić.

Brent miał za sobą cztery noce erotycznych snów, a wszystkie działy się w domku na drzewie, i wiedział, że nic prócz ostrego seksu go nie wyzwoli.

– To się nie powtórzy. Byłam w kiepskiej formie. Łatwo było wrócić do... naszych dawnych zwyczajów.

Brent miał świadomość, że pocałunek spełnił rolę starego pluszowego misia, w którym szuka się pociechy. Cieszył się, że nie powiedziała „złych zwyczajów”.

– Mogłeś źle zrozumieć moje zachowanie. Nie interesuje mnie teraz żaden związek. Nie mam na to czasu, jak widziałeś. Dzieci wymagają mojej całej uwagi. – Musiała to jasno powiedzieć, by dalej funkcjonować. – W moim życiu zapanował chaos, a wiesz, że go nie znoszę. Ważne, żeby choć

jeden aspekt mojego życia był stabilny. Dla mnie to praca, wytnięcie od domowych problemów. Mówiliśmy, że będziemy przyjaciółmi, ale to nasza zawodowa relacja jest najważniejsza. – Patrzyła na milczącego Brenta. – Boże, powiedz coś.

Ciężko westchnął.

– Nie dałaś mi szansy.

– Przepraszam.

Przez chwilę zbierał myśli.

– Nasza zawodowa relacja jest ważna. Ja też nie chcę, żeby coś ją zepsuło.

– Cieszę się – odparła z ulgą.

– Jeśli chodzi o ten pocałunek... – Zobaczył, że twarz Grace stężała, i poczuł napięcie mięśni karku. – To był po prostu bardzo emocjonalny wieczór.

Grace prawie zakręciło się w głowie.

– Świetnie, martwiło mnie to.

Jej ulga wzbudziła w nim irytację. Pora, by on wyłożył karty na stół.

– Skoro już rozmawiamy szczerze, chciałbym coś powiedzieć.

– Proszę.

– Zabrało mi to dwa lata, żeby o tobie zapomnieć. Do diabła, dwa razy się ożeniłem. Nie sądź, że jestem nieuprzejmy, ale chcę, żebyś wiedziała, że nie powtórzę tego samego błędu i nie zakocham się w tobie.

Uśmiech Grace przygasł. Czy to znaczy, że zakochanie się w niej po raz pierwszy uważał za błąd?

– Wciąż mi się podobasz. Chciałbym cię znów pocałować, ale zrób mi przysługę i nie pozwól na to. Widzę, że jesteś równie zainteresowana związkiem, jak dwadzieścia lat temu. Wierz mi lub nie, ale jest mnóstwo

kobiet, które chciałyby się ze mną związać. Prawdę mówiąc, dziś mam randkę – skłamał.

Grace była zdumiona, jak bardzo te słowa ją zaniepokoiły. Słyszała o jego podbojach, ale teraz sam to potwierdził.

– Dla kompletnej jasności: nie mam nic przeciwko naszej przyjaźni, ale nic ponad to mnie nie interesuje.

Pager Grace odezwał się głośno.

– Sprawdzę, o co chodzi. – Wstała i ruszyła do wyjścia. – A przy okazji, nie czuj się zobowiązany do pomagania nam przy renowacji domu czy obecności na parapetówce. Tash jest świetna, jeśli chodzi o szantaż emocjonalny. – Grace wzruszyła ramionami.

Brent także wstał.

– Może, ale uważam, że dla niej to ważne, żebym przyszedł. Zrobię to z przyjemnością.

Zawsze był dobrym człowiekiem, pomyślała. Po prostu mieli różne pragnienia i cele, a ona bała się, że kocha go tak bardzo, iż w końcu dla niego z czegoś zrezygnuje.

– Okej. Nie zaczniemy wcześniej jak za dwa tygodnie.

– W porządku, daj mi znać.

Po raz kolejny odezwał się pager.

– Muszę iść – powiedziała.

Brent odprowadzał ją wzrokiem zadowolony z rozmowy. Oboje wiedzieli, na czym stoją. Wspomnienie pocałunku będzie ich krępowało, ale to minie.

Musi jeszcze tylko pozbyć się jej i tego jej miodowego zawrotu głowy ze swoich snów.

I umówić się z kimś na ten wieczór.

Dwa tygodnie później na dyżurze rozpętało się prawdziwe piekło. Wszyscy, łącznie z Brentem, zakasali rękawy. Grace badała młodą kobietę, która w domu spadła ze schodów i złamała sobie dwie kości w nodze. Podczas upadku komórka wypadła jej z kieszeni i wylądowała na grządce. Ośmiomiesięczne dziecko tej kobiety płakało samo w domu, więc kobieta z ostrym bólem podniosła się i sięgnęła po telefon, by zadzwonić po karetkę. Karetka przyjechała pół godziny później. Kobieta wyglądała, jakby ją przeciągnięto przez kolczaste krzewy. Po raz trzeci przeproszała Grace za swoją marudzącą córeczkę.

– Tak mi przykro – mówiła, potrząsając dzieckiem. – Mąż zaraz tu będzie.

Grace uśmiechnęła się do niej. Zamiast myśleć o swoim bólu, pacjentka jak wszystkie matki myślała o dziecku.

– Wszystko w porządku, Lindo – zapewniła. – Mała się przestraszyła.

Grace pogłaskała główkę dziecka, które znowu się rozplakało. Brent akurat je mijał. Zatrzymał go rozpaczliwy płacz dziecka. Bez namysłu zajrzał za parawan. Natychmiast dostrzegł Grace i jak zawsze na jej widok jego tętno przyspieszyło, a zmysły się wyostrzyły. A tak liczył, że czas to zmieni. Chyba musi nauczyć się z tym żyć.

– Ktoś tu jest niezadowolony – odezwał się, przenosząc wzrok na kobietę oraz dziecko.

Grace wciągnęła powietrze i przeklęła się w duchu. Jak to możliwe, żeby wciąż tak na nią działał? Ile jeszcze czasu potrzebuje, by to niechciane pożądanie umarło śmiercią naturalną?

Brent pochylił się nad dziewczynką, zapalił latareczkę, a kiedy mała wyciągnęła rączki do światła, wziął ją na ręce.

– Lubi pana – powiedziała Linda.

– No jasne. – Brent uśmiechnął się do dziewczynki i podał jej latarkę, którą ta od razu włożyła do buzi. – Jak mogłaby mnie nie lubić?

Spojrzał na Grace, a ona kiwnęła głową.

Dziewczynka się do niego uśmiechała. Chwyliła jego identyfikator i skupiła na nim uwagę. Wyglądali razem fantastycznie: on taki wysoki i atletyczny, ona mały okruszek w jego ramionach. Grace pamiętała, jak bardzo Brent chciał założyć rodzinę. Widząc go teraz, nie miała wątpliwości, że byłby świetnym ojcem. Zresztą nigdy w to nie wątpiła. Nie zapomniała, jak bawił się z czteroletnim Barrym, gdy zostawali w domu w roli opiekunów jej młodszego rodzeństwa.

Czuła, jak zalewa ją fala emocji, którą bała się nazwać. Brent powiedział, że nie znalazł kobiety, z którą chciałby się związać. Patrząc na jego dłoń podtrzymującą plecy dziecka, Grace zastanowiła się, czy leżąc samotnie w łóżku, niczego nie żałował. Bo ona teraz żałowała.

Nie powinna jednak myśleć, co Brent robi w łóżku. Ucieszyła się, słysząc słowa Lindy:

– Teraz ma pani szansę, pani doktor, bo nie wiem, jak długo potrwa spokój.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wieczór przyciemnił niebo aksamitnym rumieńcem. Brent zajrzał do sali zabiegowej, gdzie Grace zszywała ranę na głowie ofiary wypadku. Asystowała jej Ellen.

– O, Ellen, dobrze że jesteś, trudno cię znaleźć.

Grace podniosła wzrok, jej ręka zadrżała. Ponad ramieniem Brenta dojrzała Donnę, pielęgniarkę z agencji, która ostatnio często pracowała na oddziale. Była wystrojona, jakby szła na randkę. Ellen także podniosła wzrok i ona również zauważyła Donnę.

– No to mnie znalazłeś – rzekła, wracając do pracy, czyli starając się trzymać brzegi rany blisko siebie, by Grace mogła je zszyć.

– Chcę tylko powiedzieć, że wychodzę dziś wieczorem. – Brent zmarszczył czoło. – Grace, myślałem, że już skończyłaś dyżur?

Po raz drugi nie uniosła głowy.

– Właśnie kończę.

Brent poczuł na ramieniu rękę Donny i z jakiegoś powodu zeszywniał.

– Dobra. – Zerknął na zegarek, dzięki czemu zrzucił z ramienia dłoń swej towarzyski. – O której w sobotę?

Grace mocniej ścisnęła zszywacz chirurgiczny.

– O której możesz – odparła zwyczajnie. – Jak coś ci wypadnie, nie ma sprawy.

– Będę na pewno. – Powiedział to tak stanowczo, że jednak podniosła wzrok.

– Okej, to do zobaczenia.

Kiwnął głową, a Grace zauważyła jeszcze, że Donna wsunęła dłoń w

jego rękę, kiedy się oddalali. Przez chwilę patrzyła na pusty korytarz, po czym wróciła do pacjenta.

– Jak pan się czuje, Jock? – zapytała.

– W porządku, panienko.

Grace uśmiechnęła się. Jock mieszkał w Australii od trzydziestu lat, mimo to nie stracił szkockiego akcentu.

– Jestem już w połowie – odparła, przyglądając się ranie biegnącej od potylicy do skroni. – Jeszcze sekundka.

Jock odchrząknął. Został ranny w miejscu pracy, gdzie coś spadło mu na głowę, i miał szczęście, że tylko tak się to skończyło. W każdym razie jego gadulstwo nie ucierpiało, więc flirtował z wszystkimi kobietami na oddziale. Nawet z Sophią.

Grace zrobiła dwa kolejne szwy, a Ellen otworzyła usta.

– Trzeci raz w ciągu dwóch tygodni wyszedł z Donna – zauważyła. – Chyba naprawdę ją lubi.

Ręka Grace znów zadrżała.

– To takie niezwykle? – spytała na pozór obojętnie.

Ellen kiwnęła głową.

– Znam go kawał czasu. Dla niego tydzień z jedną kobietą to długi związek.

– Tydzień?!

Ellen przytaknęła.

– Brent zawsze traktował randki jak sport ekstremalny. Podobno dawno temu rzuciła go jakaś kobieta, i od tego wszystko się zaczęło.

Grace zapomniała o pracy.

– Cóż, dwa razy się rozwiódł.

Ellen pokręciła głową.

– Nie. Wcześniej. Znam jego pierwszą żonę, Serenę. Jej zdaniem to było w latach studenckich... Znałaś go wtedy, prawda?

Grace spuściła wzrok.

– Tylko dwa lata – odparła wymijająco.

– Wielka szkoda – rzekła Ellen. – To świetny facet. Znakomity lekarz. Pewnie w młodości był super.

– O tak.

Grace czuła na sobie baczne spojrzenie Ellen.

– Głupi jest, jeśli znał panią wtedy i nie złapał, panienko. Gdybym miał dwadzieścia lat mniej, sam bym to zrobił.

Ellen i Grace wymieniły spojrzenia nad głową pacjenta. Ellen puściła do niej oko, a Grace z trudem powściągnęła śmiech.

– Gdyby pan miał dwadzieścia lat mniej, może bym panu pozwoliła.

Jock roześmiał się w głos.

– Gdybym to wiedział, panienko, lata temu zdjąłbym kask.

Ellen i Grace śmiały się razem z nim.

– Już dobrze – rzekła Grace, gdy śmiech ucichł. – Proszę się nie ruszać, bo zostało nam jeszcze z dziesięć szwów.

Zabrała się znów do dzieła. Czy to z jej winy żadna kobieta nie ma szansy u Brenta? Z całą pewnością to przez niego żaden mężczyzna nie miał u niej szansy.

Nikt mu nie dorównał.

– Zabawne – podjęła Ellen ze wzrokiem wlepionym w ranę – że jeszcze dwa tygodnie temu nie spotykał się z nikim od paru miesięcy. Zdawało się, że z tym skończył. Jedna z moich znajomych była z nim umówiona tego dnia, kiedy miał rozmowę kwalifikacyjną, a on odwołał spotkanie. Od tamtej pory nie chodził na randki. A teraz Donna.

Czy Brent odwołał tamtą randkę z powodu ich spotkania po dwudziestu latach? A jeśli tak, co to do diabła znaczy?

Brent przyjechał w sobotę o dziewiątej rano. Tash od dwóch godzin krążyła po domu. Otworzyła drzwi, zanim zapukał. Podał jej torbę z zakupami.

– Kupiłem rogaliki.

Tash zmarszczyła nos.

– Z czekoladą.

– Ależ skąd.

– Wolę z czekoladą. – Tash zajrzała do torby.

Brent uśmiechnął się.

– Zapamiętam to.

– Ciocia Grace bierze prysznic – oznajmiła, zapraszając go do środka. – Powiedziała, żebym dała panu kawy.

Brent przymknął na chwilę oczy. W wyobraźni ujrzał nagą Grace, wodę spływającą po jej włosach, brzuchu, udach. Pianę otulającą jej piersi.

– Brent!

Otworzył oczy.

– Przepraszam...?

– Pytałam, czy chce pan kawy? – rzekła Tash.

– Tak, proszę. – Będzie potrzebował dużo kawy.

Grace wyszła spod prysznic, wytarła twarz, włożyła okulary, a następnie czarny satynowy szlafrok do kolan i przewiązała go w pasie. Otworzyła okno w łazience i wyjrzała na ulicę. Nie widziała Brenta.

Wytarła zaparowane lustro. Osuszyła włosy i przeczesała je palcami. Poklepała zmarszczki wokół oczu; Szkoda, że nie mogą zniknąć. Może Brent jednak się nie pojawi? Może spędził noc z Donną i zostanie z nią przez cały

dzień?

Przygryzła wargę. Skoro dawno nie umawiał się na randki, pewnie nadrabia zaległości i uprawia dziki seks. Poczula coś w rodzaju zazdrości i zezłościła się na siebie. Niech on sobie śpi, z kim chce, do diabła, to nie jej interes. Szkoda tylko, że Tash przeżyje zawód. Planowała to odnawianie pokoju, odkąd się tu wprowadzili.

Swoją drogą od tamtej pory stosunki Grace z Tash nie uległy poprawie. Grace była przekonana, że kiedy dziewczynka będzie miała własną przestrzeń, sytuacja się zmieni. Tash miała cel, miała o czym myśleć. Niestety wciąż zamykała się przed Grace.

Rozmawiała z nią chłodno, uprzejmie. Nie dzieliła się z nią tym, czym dzieliła się Benjim czy resztą rodziny. Nawet z Brentem. Nie można powiedzieć, że była niegrzeczna, po prostu trzymała Grace na dystans.

Kiedy Grace otworzyła drzwi łazienki, poczuła zapach świeżo parzonej kawy. Stwierdziwszy, że bardzo potrzebuje zastrzyku kofeiny, mszyła prosto do kuchni. W pustej kuchni nalala sobie kubek kawy. Wypiła łyk czarnego płynu i westchnęła z rozkoszą. Wtedy jej nozdrza zaatakował inny zapach. Rozejrzała się, w brzuchu jej zaburczało.

Jej wzrok padł na torebkę z piekarni. Croissanty? Jej tętno przyspieszyło. Kiedy szła pod prysznic kwadrans wcześniej, nie było tu żadnych croissantów.

Spojrzała na swój szlafrok, lecz na ucieczkę z kuchni było już za późno. Brent stał oparty o framugę drzwi.

– Dzień dobry.

– Uhm – powiedziała, jedną ręką ściskając poły szlafroka, drugą kubek.

Brent obejmował ją wzrokiem, zatrzymując go tam, gdzie materiał przylegał do ciała. Czula się naga.

– Przepraszam... Nie wiedziałam, że jesteś.

Kiwnął głową. To akurat było jasne. Chciał to powiedzieć, ale nie znajdował słów, patrząc na jej piersi otulone czarną satyną.

Pod szlafrokiem była naga. Kropla wody spłynęła z jej włosów po szyi i zniknęła pod dekoltem.

– Nosisz mój szlafrok.

Grace nie od razu go zrozumiała. Spuściła wzrok i po chwili jego słowa stały się jasne. To był jego szlafrok. Przywłaszczyła go sobie lata temu, polubiła jego jedwabisty dotyk i zapach. Zapach Brenta.

Gdy się rozstali, zatrzymała go. To była jej jedyna pamiątka. Z początku przez kilka tygodni go nie prała.

– No... tak. – Wzruszyła ramionami. – Zapomniałam.

Brent nie zapomniał. Zacisnął rękę na klamce. Jak często zdzierał z niej tę część garderoby? Wsuwał palce tam, gdzie poły szlafroka rozchodziły się, odsłaniając uda.

Wrócił spojrzeniem do twarzy Grace.

– Na tobie wygląda o niebo lepiej niż na mnie.

Ich oczy się spotkały. Grace nie wiedziała, co powiedzieć. Zwykł mówić te słowa tuż przed tym, jak rozwiązywał pasek szlafroka. Na szczęście w tej samej chwili zaburczało jej w brzuchu.

– Wybacz. Umieram z głodu.

Brent zaśmiał się, choć Grace mimo woli pokazała właśnie swój kuszący dekolt.

– Kupiłem croissanty.

Grace powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem.

– Moje ulubione – zauważyła.

Kiwnął głową.

– Pamiętam.

Grace także pamiętała croissantsy z piekarni niedaleko kampusu. Brent kładł je na jej nagim ciele, potem się pochylał i zatapiał w nich zęby, na koniec zlizywał z niej okruchy. Ona odwzajemniała mu się tym samym.

Kiedy zadzwonił telefon, Grace mało nie podskoczyła. Tash zawołała:

– Ja odbiorę!

Grace wreszcie nad sobą zapanowała.

– No to pójdę się ubrać.

Wyszła z kuchni z kubkiem kawy. Brent schował ręce do kieszeni, kiedy go mijala. Nie zatrzyma jej, nie pocałuje, nie wsunie rąk pod jej szlafrok. Swoją szlafrok.

Nieważne, że pachniała mydłem i tysiącem wspomnień. Wiedział, że to do niczego dobrego nie prowadzi.

Pomimo trudnego początku dzień mijał bez dalszych incydentów. Pomógł w tym fakt, że Grace włożyła stare dżinsy i wielką zabrudzoną farbą koszulę ojca. Dziękowała w duchu mamie, która niczego nie wyrzucała.

Podzielili się pracą, co też ułatwiło im bycie razem. Tash wysłała Grace do pokoju Benjiego, podczas gdy sama bezwstydnie przywłaszczyła sobie Brenta.

Grace nie miała jej za złe.

Benji w porównaniu z siostrą był bardziej pogodny.

Gdyby nie nocne koszmary, można by uznać, że chłopiec nie cierpi z powodu utraty rodziców.

Rozmawiali o szkole. Benji zasypał ją informacjami na temat poszukiwaczy złota, o których właśnie się uczył. Był przejęty obozem, na który mieli się wybrać pod koniec roku. Grace dowiedziała się, że panna Sykes, nauczycielka Benjiego, jest uczulona na truskawki, a pan Riley z klasy

obok cały dzień krzyczy.

To był miły ranek. Pogaduszki z Benjim i odgłosy dochodzące z pokoju Tash nastroiły ją optymistycznie. Z przyjemnością słyszała, że Tash buzia się nie zamyka. Była otwarta i naturalna, nie tak jak w obecności ciotki.

Brent zajrzał do pokoju Benjiego przed lunchem, by powiedzieć, że wybierają się z Tash do sklepu żelaznego pożyczyć specjalne urządzenie parowe do odklejania tapet. Okazało się, że w jej pokoju jest kilka warstw tapet. Powiedział też, że kupią coś na lunch.

– Zdaje się, że tata ma to urządzenie. Wpadnijcie do niego najpierw – odparła Grace, nie podnosząc wzroku.

Za duża koszula zsunęła się z jej ramienia, odsłaniając czarne ramiączko. Brent potrząsnął głową.

– Idziemy, Tash! – zawołał.

Grace i Benji kontynuowali pracę. Powtarzalne, wymagające wysiłku czynności okazały się dla Grace świetną terapią. Zdrapywanie starej tapety i odkrywanie ściany, która była tu od chwili zbudowania tego domu, dawało jej wielką satysfakcję. Żałowała, że nie może zrobić czegoś podobnego z Tash. Zerwać z niej jej złości i odnaleźć pod nią pograżoną w żałobie dziewczynkę.

Cieszyła się, że nie poprosiła o pomoc swoich krewnych. To miał być dom jej i dzieci, a wspólna praca przy jego renowacji była krokiem we właściwym kierunku.

Poza tym sobota to był sądny dzień w rodzinie Perrych. Dzieci wożono z jednych dodatkowych zajęć na drugie. Jej ojciec w każdą sobotę grał w golfa z kolegami.

Uparła się, że sama poradzi sobie z remontem. Ojciec miał pewne wątpliwości, ale gdy Tash oznajmiła, że Brent im pomoże, przestał się wtrącać.

Brent wrócił po godzinie z urządzeniem do usuwania tapet i świeżymi kanapkami, którymi można by nakarmić oddział wojska. Dostał je od Trish. Grace ugryzła kanapkę z jajkiem i sałatą, zadowolona, że matka nie przejęła się jej protestami, że wszystko zrobi sama.

Zjedli lunch w kuchni, rozmawiając o tym i owym. Grace ukradkiem zerkała na Brenta. Choć Tash i Benjiego dzieliło siedem lat, Brent bez trudu dogadywał się z jednym i z drugim dzieckiem. A oni dobrze się czuli w jego towarzystwie. Grace pamiętała, jak kilka dni wcześniej wziął na ręce córeczkę Lindy i natychmiast nawiązał z nią kontakt. Jakby był zaklinaczem dzieci!

Nie podobało jej się, że każe jej to podważać decyzje, które podjęła przed laty. Zaczęła się zastanawiać, czy się wtedy nie myliła. Swoją drogą, co za ironia! Odeszła od Brenta, bo mieli inne cele. Tymczasem po dwudziestu latach miała właśnie to, czego chciała uniknąć.

Jedyna różnica polegała na tym, że była sama.

Rozmowa przeszła na sport. Benji, Tash i Brent żywo dyskutowali o swojej ulubionej drużynie futbolu australijskiego, Collingwood.

– Grasz w jakiejś drużynie, Benji? – spytał Brent.

Benji pokręcił głową.

– Grałem w Brisbane, ale przenieśliśmy się do Melbourne w połowie sezonu. W przyszłym roku będę mógł dołączyć do miejscowego klubu.

Brent wyczuł rozczarowanie chłopca. Pamiętał własne dzieciństwo, gra w piłkę należała do tych niewielu rzeczy, które pozwalały mu zapomnieć o problemach.

Dałby wszystko, żeby mieć ojca, z którym kopałby piłkę i chodził na mecze. Wiele łączyło go z Benjim. Chłopiec musi grać w piłkę, a tego Grace nie mogła mu zapewnić. Spojrzał na nią, a potem na Benjiego.

– Jeśli ciocia się zgodzi, możesz dołączyć do mojej drużyny.

Oczy Benjiego zrobiły się ogromne.

– Jest pan trenerem?

Brent kiwnął głową.

– To nie jest żaden klub. Po prostu grupa dzieciaków. Trenujemy w niedziele rano, a potem gramy mecz. Możesz jutro wpaść i zobaczyć, czy ci się spodoba.

– Hurra! – Benji aż podskoczył na krześle. – Mogę pójść, ciociu? Proszę!

Biedny Benji, pomyślała Grace. Starła się być dla niego matką i ojcem, ale istnieją pewne rzeczy, do których bardziej nadaje się mężczyzna.

Douga i Benjiego łączyła pasja do futbolu australijskiego. Widząc błyszczące oczy chłopca, Grace sobie uświadomiła, jak bardzo brak mu ojca.

– Podjadę po niego, a potem go odwiozę – zaproponował Brent, gdy Grace milczała.

– Proszę, ciociu – błagał Benji..

Uśmiechnęła się i zamrugnęła powiekami. Brent zaoferował idealne rozwiązanie. Owszem, to ich znów zbliży, ale to mała cena za szczęście Benjiego.

– Oczywiście. Jeśli jesteś pewien?

Brent kiwnął głową.

– Absolutnie.

Twarz Benjiego przeciął szeroki uśmiech.

– Dziękuję, dziękuję! – Po każdym dziękuję całował ją w policzek.

Roześmiała się.

– Wystarczy. Mamy jeszcze mnóstwo roboty.

Brent także się roześmiał, zarażony entuzjazmem chłopca. Puścił oko

do Grace i wciągnął powietrze, gdy spojrzała na niego z uśmiechem.

– Okej, wracajmy do pracy – rzekł.

Zanim zrobi coś głupiego, na przykład ucałuje te śmiejące się, pachnące miodowym zawrotem głowy wargi.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Brent zapukał do drzwi Grace o dziesiątej w niedzielny rano. Uszczęśliwiony, choć trochę ubłocony Benji stał u jego boku. Stwierdzenie, że chłopcu podobał się ten rano, byłoby niedopowiedzeniem. Pozostałe dzieci, przywykłe do tego, że skład drużyny jest zmienny, przyjęły go bez pytania. Benji, który dobrze grał w piłkę, od razu się tam odnalazł. Już mówił o kolejnym tygodniu.

Otworzyła im Tash. Brent podał jej torbę z piekarni, tym razem z czekoladowymi croissantami. Benji pobiegł się przebrać. Brent miał nadzieję, że nie zastanie Grace w za dużej koszuli. Kiedy przyjechał po Benjiego, miała na sobie gruby szlafrok do ziemi. Wymięli zaledwie parę zdań.

Ten czarny satynowy śnił mu się całą noc. Nie był pewien, czy kiedy znów ją w nim zobaczy, nie zedrze go z niej w jednej chwili.

Znalazł ją w kuchni. Stała oparta o zlew, patrząc przez okno na podwórze, z kubkiem kawy w dłoniach. Dżinsy opinały jej pośladki i uda. Bluzka przylegała do niemal płaskiego brzucha. Włosy miała wilgotne. Brent czuł świeży zapach jej skóry.

– Dzień dobry – powiedział.

Grace odwróciła głowę.

– Dzień dobry. Jak było?

Brent się uśmiechnął.

– Świetnie. Benji chce do nas dołączyć. Powiedziałem mu, że musisz się zgodzić.

– Nie mam nic przeciwko temu, o ile ty...

– Oczywiście. Im jest nas więcej, tym weselej.

Grace wypięła łyk kawy, by ukryć drżenie ręki.

– Dzięki. Dla niego to wiele znaczy... Czasami brak chromosomu igrek bardzo mi przeszkadza.

Chciał powiedzieć, że dla niego nie brak jej żadnych chromosomów, ale tylko wzruszył ramionami.

– Po to ma się przyjaciół – odparł, jakby chciał coś przypomnieć i jej, i sobie.

Ich oczy na moment się spotkały. Do kuchni wkroczyła Tash.

– Croissanty – oznajmiła, kładąc torbę na stole. – Czekoladowe.

Jedzenie było ostatnią rzeczą, na jaką Grace miała chęć, ale była wdzięczna Tash, że pojawiła się we właściwym momencie.

– Kawy? – spytała Brenta i napełniła mu kubek, nie czekając na odpowiedź.

Siedzieli, jedli croissanty i pili kawę, a Benji relacjonował im swoje występy na boisku. Grace słuchała go ze skupieniem, usiłując nie zwracać uwagi na Brenta.

Kiedy Tash skończyła ostatniego croissant, Grace poderwała się na nogi.

– No to do roboty.

Minionego wieczoru wspólnym wysiłkiem skończyli odklejać warstwy tapet ze ścian pokoju Tash. Teraz oba pokoje dzieci czekały na świeżą warstwę farby.

Grace skryła się w swoim pokoju, by złapać oddech. Bliskość mężczyzny, którego kiedyś kochała, była dla niej trudniejsza, niż sobie wyobrażała. Gdy Brent zajrzał do niej dziesięć minut później, wkładała swoją za dużą koszulę. Zdążył zobaczyć jej nagi brzuch.

– Masz płachty malarskie?

Grace, zaskoczona, dopiero po chwili odzyskała głos.

– Nie są potrzebne. Tata umówił się z kolegami, że w przyszłym tygodniu zerwą stare wykładziny i zrobią podłogę, więc można chlapać farbą.

– Okej. – Rozejrzał się po jej pokoju. Zauważył nie– zasłane łóżko. Czy sypia tak niespokojnie jak on? – Ten pokój też by trzeba zrobić – stwierdził, przenosząc wzrok na tapetę.

Grace pokręciła głową. Nie potrzebowała Brenta Złotej Rączki w snach ani w życiu.

– To jest na końcu mojej listy priorytetów – odparła. – Bierzmy się do pracy.

Brent rzucił jeszcze wzrokiem na łóżko, a gdy ruszył do pokoju Tash, słyszał, jak stanowczo zaniknęła jego drzwi. Wyraźnie mówiła: Trzymaj się ode mnie z daleka.

Jego głowa i serce to słyszały. Gdyby jeszcze jego libido nie było takie głuche...

W porze lunchu Grace zostawiła Brenta z dziećmi, a sama pospieszyła do pobliskiego sklepu po pędzle do prac wykończeniowych. Pierwsza warstwa farby powinna niedługo wyschnąć, po lunchu wezmą się za drugą.

Wróciła po półgodzinie. Już z daleka dobiegł ją radosny hałas z kuchni. Brent czuł się w jej kuchni jak w domu – otwierał lodówkę, wyjmował talerze z szafki. Grace zaczęło to przeszkadzać. Przypominali szczęśliwą rodzinę. A to był jej dom, i byłoby fatalnie, gdyby przywykła do obecności Brenta. Zbliżała się do kuchni, gdy Tash go poprosiła:

– Niech pan nam coś opowie o mamie.

Grace przystanąła w pół kroku. Na chwilę zapadła cisza. Nuta tęsknoty w głosie siostrzenicy przyprawiła Grace o ból serca. Jednocześnie poczuła ukłucie zazdrości. Dlaczego Tash jej nie prosi o wspomnienia?

Brent patrzył na dwie pełne oczekiwania twarze. Tash i Benji na pozór zachowywali się jak dwoje zwyczajnych dzieci, a przecież los w okrutny sposób pozbawił ich rodziców, których bardzo im brakowało.

Brent rozumiał to lepiej niż inni. Uśmiechnął się do nich, widząc w wyobraźni Julie schodzącą po schodach w sukni.

– Wasza mama właściwie nie nosiła sukienek, zanim poznała waszego tatę. Włożyła sukienkę na bal maturalny.

– Widział ją pan? – spytał Benji z ustami pełnymi herbatników.

– Grace i ja zostaliśmy w domu z młodszym rodzeństwem. Wasi dziadkowi wybierali się na kolację z rodzicami innych maturzystów.

– Aha – odparł Benji, wkładając do ust kolejnego herbatnika. – Zapomniałem, że był pan chłopakiem cioci Grace.

Brent żałował, że on nie może o tym zapomnieć.

– Ładnie wyglądała?

Grace słyszała wzruszenie w głosie Tash i poczuła w oczach łzy. Podeszła do drzwi, gdy Brent mówił:

– Olśniewająco. Miała na sobie fioletową zwiewną sukienkę, a wasza ciocia Grace wplotła jej małe białe kwiatki we włosy.

Brent podniósł wzrok i ujrzał Grace.

– Była taka przejęta, prawda, Grace? Doug przyjechał po nią limuzyną. Właściwie sfrunęła po schodach.

Tash i Benji także dostrzegli Grace, która z całej siły powstrzymywała łzy.

– Tak. – Uśmiechnęła się, ruszając do stołu jak robot, i usiadła. Wyciągnęła ręce do dzieci. Benji uściśnął jej dłoń, Tash położyła ręce na kolanach. Grace udawała, że nie czuje się wzgardzona.

Wolną ręką zakryła dłoń Benjiego.

– Nie mogła usiedzieć na miejscu. Myślałam, że nigdy nie wplotę jej tych kwiatów we włosy.

Brent zauważył, że reakcja Tash sprawiła Grace ból. Liczył na to, że włączając Grace do rozmowy, sprawi, że Tash choć trochę się przed nią otworzy. Miał chęć ją uścisnąć, ale wiedział, jakie to ważne, żeby sobie na podobne gesty nie pozwalał.

– Co to były za kwiaty? – zapytał.

Grace przygryzła wargę, oczami wyobraźni widząc białe pączki.

– Łyszczec.

– Łyszczec? – powtórzył Benji i wybiegł z kuchni.

Zanim się obejrzel, wrócił z oprawioną fotografią, która stała na toalecie Grace.

– To te? – zapytał, podając zdjęcie Brentowi.

To było zdjęcie zrobione tamtego wieczoru. Julie uśmiechała się radośnie, obejmując ramieniem Grace. Grace także śmiała się do obiektywu, szczęśliwa szczęściem siostry i do szaleństwa zakochana w fotografii.

Brent kiwnął głową, przesuwając palcem po ceramicznej ramce.

– To ja zrobiłem to zdjęcie.

– Naprawdę? – Benji aż podskoczył. – Super, co, Tash?

Tash popatrzyła na zdjęcie. Przez moment Grace sądziła, że siostrzenica wybuchnie płaczem, ale Tash zacisnęła wargi i podniosła wzrok, jakby nic nie robiło na niej wrażenia.

– Chodźmy – powiedziała do brata, unikając wzroku dorosłych. Wstała i zaczęła sprzątać ze stołu. – Musimy położyć jeszcze jedną warstwę farby.

Brent uniósł pytająco brwi, patrząc na Grace, kiedy Tash odwróciła się do zlewu. Grace wzruszyła ramionami. Nie miała pojęcia, co dzieje się w głowie siostrzenicy.

O siódmej oba pokoje były już pomalowane. Tash miała trzy ściany fioletowe i jedną pomarańczową. Ściany w pokoju Benjiego były w odcieniu miętowej zieleni. Pokoje wyglądały czysto i nowocześnie, w niczym nie przypominając koszmarnych pomieszczeń sprzed dwóch dni.

Grace znalazła Brenta w pralni, gdzie mył pędzle.

– Zamawiamy pizzę. Zostaniesz?

Podniósł wzrok. Grace zdjęła koszulę i została w topie. Stała na bosaka z ręką na biodrze i patrzyła na niego przez okulary w czarnych oprawkach. Miodowy zawrót głowy błyszczał w słabym świetle.

Po dwóch dniach fizycznej pracy Brenta bolały plecy i ramiona. Miał za sobą kiepsko przespaną noc.

Tego wieczoru nie czuł się jej przyjacielem. Poziom jego samokontroli wyraźnie zmalął.

– Nie musisz mnie karmić – odparł.

– Chociaż tak mogę ci podziękować. Poza tym dzieci będą mi miały za złe, jeśli pozwolę ci uciec.

Brent na moment zamknął oczy, walczył z chęcią pochwycenia jej w objęcia. Grace ściągnęła brwi.

– Och, wybacz. – Klepnęła się w czoło. – Masz randkę. Nie przejmuj się, dzieci zrozumieją. Już i tak poświęciłeś nam tyle czasu.

– Grace! – Nie chciał powiedzieć tego tak gwałtownie, ale jej słowa go zabolowały. Poza paroma randkami z Donna, na które umawiał się po to, by zapomnieć o Grace, z nikim się nie spotykał, odkąd Grace pojawiła się znów w jego życiu. Nie mógł sobie nawet przypomnieć, kiedy ostatnio uprawiał seks.

– Nie mam randki. Dziękuję, chętnie zjem z tobą kolację. I z dziećmi – dodał szybko. – Umieram z głodu.

Grace spuściła wzrok na jego rękę. Mocniej ścisnęła klamkę. Może to jednak nie jest dobry pomysł, żeby Brent został na kolacji...

– Dobrze, w takim razie zamówię pizzę.

Pół godziny później siedzieli przed telewizorem, pałaszując pizzę i oglądając mecz, który nagrał Benji.

Dzieci zajęły fotele, zostawiając kanapę Grace. Brent usiadł na podłodze, oparł głowę o kanapę w odpowiedniej odległości od Grace. Co nie znaczy, że nie czuł jej bliskości. Był świadomy każdego jej ruchu. A jednak znajdowała się poza jego zasięgiem.

– No nie! – jęknął Benji, gdy sędzia przyznał rzut kamy przeciwnikom jego ukochanej drużyny. – To Cats byli na spalonym.

Brent wypił spory łyk piwa.

– Sędziemu potrzebne są okulary – rzekł do chłopca.

– Niech je pożyczy od cioci Grace – zaśmiał się Benji.

– Chybaby mu nie pasowały – odparł Brent ze śmiechem.

Grace cieszyła się, że Brent został. Jej zainteresowanie futbolem było minimalne, ale ponieważ dzieci były zagorzałymi kibicami, starała się, jak mogła.

Brent nie widział kolejnego gola, bo Grace właśnie założyła nogę na nogę. Jej piersi się zakołysały, a on przechylił puszkę z piwem.

– W przyszłym tygodniu zabieram dzieciaki na mecz – oznajmił. – Chcielibyście z nami pójść?

Tash i Benji spojrzeli na niego, jakby właśnie kupił im drużynę Collingwood w prezencie.

– Poważnie? – spytała Tash.

– Serio? – spytał Benji.

Brent zaśmiał się.

– Tak, serio, poważnie. Wasza ciocia też może się wybrać.

Benji przeniósł błagalny wzrok na Grace, składając ręce.

– Możemy, ciociu? Wiem, że nie lubisz piłki, ale możemy pójść?

Grace się uśmiechnęła.

– Myślę, że tak. – Spojrzała na Brenta. – Jesteś; pewny?

Czy był pewny? Nie. Ale banda dzieciaków skupi na sobie jego uwagę.

A w pobliżu nie będzie kanapy, która działa mu na wyobraźnię.

Kiedy mecz dobiegł końca, Grace zagoniła dzieci do łóżka. Nawet Tash nie marudziła, że ma iść spać o wpół do dziewiątej. Opary farby nie pozwalały dzieciom spędzić tej nocy w ich pokojach, gdzie trwało wietrzenie przy otwartych oknach i włączonych wentylatorach. Mieli wszyscy spać w sypialni Grace.

– Poleżę z Benjim, aż zaśnie – oznajmiła Tash.

Grace spojrzała na materac, który Tash naszykowała sobie obok jej łóżka.

– Możesz spać ze mną. Łóżko jest duże, będzie ci wygodniej.

Tash zeszywniała i potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję.

Grace zabolęła odmowa dziewczynki, ale tego nie okazała.

– Nie ma sprawy.

Mimo to, gdy wróciła do pustego salonu, otoczyła się ramionami. Brent wyszedł z kuchni z dwoma workami śmieci i pudełkami po pizzy.

– To ja już lecę – rzekł, nie dając sobie czasu na zastanowienie się, dlaczego, do diabła, wychodzi z tego domu. – Wyrzucę to po drodze.

– Pomogę ci. – Grace wzięła od niego pudełko.

Idąc za nim, wciąż myślała o Tash. Nawet nie poczuła chłodnego wieczornego powietrza.

Wyrzucili śmieci do pojemników obok garażu, po czym Brent ruszył do samochodu zaparkowanego na podjeździe. Reflektory samochodu rozświetliły ciemność.

Zatrzymał się przy drzwiach auta.

– Do zobaczenia w pracy. Kiedy masz dyżur? – spytał.

– We wtorek – odparła zamyślona.

Serce waliło mu jak nastolatkowi na pierwszej randce, który zbiera się na odwagę, by pocałować dziewczynę.

Ale on nie pocałuje Grace.

– No to do wtorku.

Odgłos otwieranych drzwi wyrwał Grace z zadumy.

– Przepraszam – powiedziała. – Trochę się zdenerwowałam.

Brent mało nie jęknął, gdy oparła biodro o drzwi i zapach wanilii z jej warg dopłynął do jego nozdrzy.

– Nie wiem, jak ci dziękować. Bez twojej pomocy trwałoby to o wiele dłużej. Dzieci cieszyły się, że z nami byłeś. Znalazłeś wspólny język z Tash, a zaproszenie Benjiego do drużyny to wisienka na torcie.

Brent doskonale wiedział, jak mogłaby mu podziękować. Potrzebowałaby do tego swoich rąk, warg i reszty ciała. Grace podniosła na niego wzrok. Jego oczy były pogrążone w ciemności. Czowała nieopanowaną chęć, by się przed nim wyżalić. Tak jak dawniej.

– Świetnie dogadujesz się z dziećmi.

Brent wyłapał ton bólu w jej głosie.

– Ty też.

Rozpaczliwie pragnęła w to uwierzyć, ale wiedziała, że to nieprawda.

– Nie, ja nie. Może z Benjim, ale nie z Tash. – W końcu poczuła wieczorny chłód.

Brent ścisnął klamkę. Proszę, nie rób mi tego, pomyślał. Nie patrz na mnie zagubionym wzrokiem.

– Dużo przeszła...

– Nie – przerwała mu Grace. – To coś więcej, ona jest na mnie zła.

– Jej rodzice zginęli...

Nie wiedział, co powiedzieć. Kiedy wciągnął powietrze, czuł jej zapach. Nie potrafił już logicznie myśleć.

Cisza stała się nie do zniesienia.

– Przepraszam. – Grace cofnęła się i pomasaowała ramiona. – Zatrzymuję cię. – Choć nie widziała jego oczu, czuła, że Brent nie może się doczekać, kiedy stąd odjedzie. Może umówił się z kimś późnym wieczorem. – Jedź już – rzekła, masując ramiona, bo nagle przemarzła do kości.

– Zimno ci – stwierdził.

Potem do niej podszedł. Jej skóra była zimna, choć tak miękka i gładka, jak pamiętał.

– Powinnaś włożyć sweter. – Głaskał ją, i z każdym ruchem ręki płynął ku niemu jej słodki zapach.

Grace stała, wstrząsana dreszczami.

– Przepraszam – powtórzyła, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

Światło latami kładło się ukośną linią na jej policzkach i błyszczących rozchylonych wargach.

– Och, do diabła. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Grace nie uciekła przed Brentem. Uległa mu z ochotą, znajdując w nim ukojenie. O niczym tak nie marzyła jak o jego dotyku, o jego pocałunku. Kiedy położył dłonie na jej karku, a potem ujął jej twarz w dłonie, chwyciła materiał jego T- shirtu i przyciągnęła go do siebie.

Brent oparł ją o drzwi samochodu. Zapachy miodu i wanilii, które tylko z nią mu się kojarzyły, wypełniły jego nozdrza. Chciał czuć jej smak na języku.

Zimny metal chłodził rozpaloną skórę Grace. Gorąco rozchodziło się gdzieś z głębi po całym jej ciele. Jej nogi drżały. Brent wsunął palce pomiędzy jej uda, a gdy jęknęła, był bliski szaleństwa. Z każdą chwilą pragnął więcej. Chciał się na niej położyć. Posiąść ją. Patrzeć na jej rozkosz.

Oderwał od niej wargi i odsunął ją od zimnej karoserii, sięgając za klamkę.

– Do środka – rzucił, popychając ją do wnętrza auta.

Grace nie dyskutowała, ulokowała się na tylnym siedzeniu i pociągnęła go za sobą. Jedną nogę postawiła na podłodze, a drugą zgięła w kolanie i oparła o kanapę, tworząc idealną kołyskę dla bioder Brenta.

Sportowy kabriolet był dosyć ciasny. Zimne powietrze wpadało przez otwarte drzwi, przez które wystawały nogi Brenta. Niecierpliwie dłonie Grace z radością odnajdywały jego ciało, podczas gdy wargi całowały jego brodę, szyję i obojczyk. Każda krągłość i każda linia ciała Grace przypominała Brentowi jakiś przeszły moment. Pragnął bez końca odkrywać je na nowo, przypominać je sobie ze szczegółami. Chciał ją całować wszędzie, by już zawsze tak drżała. Podciągnął jej bluzkę. Najpierw poczuł pod palcami żebra,

a potem satynowy stanik. Zerwał go, pamiętał, jakie wrażliwe miała piersi, jak wiła się i pojękiwała, gdy je pieścił. Grace wbiła paznokcie w jego ramiona i wygięła plecy. Jak ona w ogóle mogła wymazać z pamięci tę rozkosz, którą tylko jemu zawdzięczała? Ten zamęt, który ją zamieniał w łaknącego wyłącznie przyjemności androida, który niczego nie kwestionuje, nie protestuje, nie zaprzecza.

Czy to możliwe, żeby Brent był jeszcze lepszym kochankiem niż dawniej? Chciała zobaczyć go całego. Dotykać go wszędzie. Sięgnęła do jego paska u spodni. Jej ręce trzęsły się zniecierpliwione. Tak, było tak jak wtedy. Wypełnił jej dłonie, tak samo jęknął. Odchylił się.

I wtedy uderzył głową w podłokietnik, a piszczelem w drzwi. Takiego właśnie przebudzenia było mu trzeba.

Co on, do diabła, wyprawia? Obmacuje się z Grace w samochodzie jak napalony nastolatek, podczas gdy osieroczone dzieci jej siostry śpią w domu obok. Z Grace, która nie chciała go dwadzieścia lat temu, a teraz nie ma dla niego czasu. Chyba że na szybki numerek w samochodzie.

– Nic ci się nie stało? – szepnęła.

– Chwileczkę – odparł. – Poczekaj.

Oparł czoło na jej piersi, usiłując zapanować nad tętnem i oddechem. Grace, wciąż w amoku, nie mogła go zrozumieć. Ma poczekać? Na co? Dlaczego?

Zacisnęła mocniej rękę. Brent zacisnął powieki.

– Nie. – Odsunął się od niej.

Przez chwilę czy dwie leżeli bez ruchu, potem Brent wycofał się. Grace, oszołomiona takim obrotem sprawy, zapięła stanik, opuściła bluzkę, złączyła nogi i usiadła na miejscu, gdzie chwilę wcześniej leżała jej głowa.

Drżącą ręką poprawiła włosy. Jej twarz była zaczerwieniona z

podniecenia.

– Przepraszam – rzekł, wkładając T-shirt.

Grace wciągnęła powietrze.

– Nie ma za co.

Brent przeczesał ręką włosy.

– Nie mogę tego... znów zrobić.

Drugie w tym dniu odtrącenie było dla Grace poważnym ciosem, choć Brent miał rację i postąpił słusznie.

– Wiem.

Jasna cholera, dlaczego ona jest taka rozsądna, kiedy on najchętniej rzuciłby czymś o ścianę?

– Nie możesz tak po prostu wejść znów do mojego życia jakby nigdy nic, Grace. – Nie wiedział, czy chce przekonać ją czy siebie.

Oparła czoło o przednie siedzenie.

– Niczego nie oczekuję.

– Wyglądało to inaczej.

– Hej. – Uniosła głowę i zmierzyła go wzrokiem. – To ty mnie pocałowałeś.

Mówiła prawdę. Był bardziej zły na siebie niż na nią. Po prostu łatwiej było oskarżyć Grace, niż wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co się stało. Westchnął.

– Przepraszam. Jestem wściekły, że wciąż tak na mnie działasz. Nie chciałbym... już cię pragnąć.

Grace złagodniała w jednej chwili.

– Ani ja ciebie – odparła cicho. – Ale tyle nas łączy. Chyba nie powinniśmy się dziwić.

Siedzieli w milczeniu, każde z nich dumало o swoim wyznaniu i tym, co

się z nim wiąże. Może dzięki temu ich przyszła relacja będzie łatwiejsza?

– Możesz mi odpowiedzieć na jedno pytanie? – poprosił.

– Jasne.

Brent oparł łokcie na kolanach, wsunął palce we włosy.

– Czemu przyjęłaś oświadczyzny i nosiłaś pierścionek, skoro dwa miesiące później zerwałaś ze mną? Nie wierzę, że przeszkadzałem ci w nauce. O co naprawdę chodziło?

Grace poczuła, jak jej serce zwalnia, po czym rusza z kopyta.

– Ponieważ cię kochałam. Chciałam, żebyś był szczęśliwy.

– To brzmi raczej jak powód do tego, żeby zostać razem.

– Kiedy ja nie chciałam tego samego co ty. Nie chciałam dzieci ani domku z ogródkiem. A ty bez tego byłbyś nieszczęśliwy. Chciałam zostać lekarzem. Zrobić karierę.

– Chodziło o coś więcej, Grace, ja to wiem.

Kiwnęła głową. Nigdy wcześniej mu tego nie powiedziała, bo wydawało jej się to bardzo egoistyczne, ale chyba była mu to winna.

– Bałam się, że ci ulegnę, bo bardzo cię kochałam. A wtedy ja byłabym nieszczęśliwa.

Było jeszcze coś, ale to nie przeszło jej przez usta. Tak bardzo go kochała, że bała się, iż zacznie pragnąć tego samego co on. Brent opuścił ręce i spojrzał na nią.

– A teraz oboje jesteśmy tacy szczęśliwi, prawda?

Grace zauważyła ironię. Oboje żyli życiem, jakiego nie chcieli. Jedyna różnica polegała na tym, że robili to osobno.

– Do wtorku – powiedziała, wysiadając z samochodu.

Grace poszła prosto pod prysznic. Zrzuciła ubranie i weszła pod strumień wody. Jej ciało wciąż było pobudzone, ale w głębi duszy wiedziała,

że musi zmyć z niego każdy ślad Brenta. Inaczej nie zmruży oka w nocy. Oszaleje.

Kiedy woda obmywała jej twarz, słowa Brenta odzywały się echem w jej głowie. „Nie możesz tak po prostu wejść znów do mojego życia, jakby nigdy nic.” W kółko je powtarzała. Chciała, żeby jej ciało je zapamiętało.

Już nie są razem.

Ich relacja wciąż była skomplikowana. Nie dopuści do tego, by z powodu źle rozumianej nostalgii bardziej ją popsuć. Po paru minutach Grace zakreśliła kurki i z równą stanowczością uciszyła głosy w swojej głowie.

Już nie są razem. Zrozumiała.

Wytała się w pośpiechu. Pora zacząć myśleć o tu i teraz, a nie o tym, co by było, gdyby.

O dzieciach, domu, rodzinie. O pracy. Zastanowiła się, kiedy medycyna przesunęła się na ostatnie miejsce. Odpowiedź wpadła jej do głowy, gdy przekroczyła próg sypialni. Tash i Benji leżeli w jej łóżku pogrążeni we śnie. Jej serce wypełniła miłość dla tej dwójki. Wyglądali tak słodko i niewinnie. Dlaczego życie potraktowało ich tak okrutnie? To oni są teraz najważniejsi. Wszystko inne jest na drugim miejscu.

Pomimo ustalenia priorytetów Grace nie mogła się pozbyć wspomnienia chwil na siedzeniu samochodu Brenta. Odtwarzała je w pamięci wręcz do obrzydzenia. Jak by się to skończyło, gdyby Brent nie włączył hamulców?

Z upływem czasu i zbliżaniem się wtorku z coraz większym zdenerwowaniem myślała o tym, jak się teraz między nimi ułoży.

Nie musiała się martwić. Wtorek zaczął się z hukiem i do końca dnia to się nie zmieniło. Nie było czasu na psychoanalizę. Około wpół do ósmej, kiedy Grace pakowała lunch dla dzieci, zadzwoniła jej siostra Wendy i

powiedziała, że jej córka Kelly widziała, jak Tash i jakieś inne dziewczynki poprzedniego dnia po lekcjach paliły papierosy w parku.

Grace skonfrontowała tę informację z Tash. Wdały się w kłótnię. Grace starała się panować nad emocjami. Tash głośno wszystkiemu zaprzeczyła. Grace zabrała jej torbę i przeszukała ją. Niczego nie znalazła, ale czuła słaby zapach nikotyny. Skonfiskowała iPoda Tash i zabroniła jej wychodzić z domu przez dwa tygodnie.

Tash wybiegła, trzaskając drzwiami, zapłakana, krzycząc, że mieszka w więzieniu.

W szpitalu po godzinie od rozpoczęcia dyżuru Grace też rozpętało się piekło. Mały samolot rozbił się na boisku pobliskiego liceum, spadając na ludzi zgromadzonych na dorocznych zawodach sportowych. Szpitale Central, Royal i Dziecięcy oczekiwały licznych rannych.

Po pierwszej przerażającej chwili, gdy Grace upewniła się, że nie chodzi o szkołę Tash, wzięła się ostro do pracy. Miała do czynienia z podobnymi wypadkami i wiedziała, co należy robić. W takich sytuacjach szpitale – zwłaszcza oddziały ratunkowe – kierują się zbiorem zasad. Wszystkie oddziały odbywają specjalne ćwiczenia, które je do tego przygotowują. Grace wiedziała, że w Central jest tak samo.

Sytuacja wymagała kogoś, kto kierowałby akcją, sprawnej komunikacji i współpracy ze wszystkimi służbami – policją, strażą pożarną i pogotowiem ratunkowym. Kiedy Brent otrzymał prośbę o przysłanie dwóch lekarzy i pielęgniarek na miejsce wypadku, by pomóc w segregacji rannych, bez wahania poprosił Grace.

– Jedźmy – powiedział. Incydent w samochodzie stracił znaczenie wobec groźnej sytuacji. – Potrzebują nas.

Grace kiwnęła głową.

– Tutaj wszystko jest gotowe. Mamy tuzin stażystów, a Ellen zorganizowała dodatkowe pielęgniarki.

– Świetnie. Zabierzemy ją i jeszcze dwie pielęgniarki.

Dziesięć minut później wysiedli wszyscy z samochodu Brenta na miejscu wypadku. Byli ubrani w granatowe kombinezony i mieli ze sobą niezbędny sprzęt. Grace i Brent mieli z przodu i na plecach napis LEKARZ. Na kombinezonach pielęgniarek też znajdował się odpowiedni napis. Nozdrza Grace wypełnił zapach benzyny lotniczej. Boisko przypominało scenografię do jakiegoś filmu przedstawiającego świat po wielkiej apokalipsie. Mijali przemierzających się bezładnie ludzi. Niektórzy płakali, inni krzyczeli albo zrozpaczeni kogoś szukali.

Samochody służb ratunkowych stały rozrzucone po całym boisku. Syreny wyły blisko i daleko. Nad głowami krążyły helikoptery stacji telewizyjnych.

Znad szczątków samolotu unosił się czarny dym, z którym walczyła drużyna strażaków.

– Zameldujmy się na stanowisku dowodzenia – powiedział Brent.

Kierująca akcją ratunkową doktor Jennifer Warner ucieszyła się na ich widok.

– Segregacja poszkodowanych już się w zajadzie zakończyła. Umieszczono ich w namiotach: czerwonym, zielonym i żółtym. Mamy na razie siedem zgonów, w tym dwoje uczniów. Nie licząc pilota, którego uznano za zmarłego.

Wskazała kciukiem za siebie na przykryte folią ciała. Dwaj policjanci starali się je osłonić płóciennym ekranem przed dziennikarzami, którzy niczym hieny stali za taśmą ogradzającą miejsce wypadku. Grace zadrżała. Obejrzała się na spalone szczątki samolotu.

– Moglibyście udać się do czerwonego namiotu i zająć się możliwie największą liczbą rannych?

– Robi się – odparł Brent.

Grace wiedziała, że wszystkie ofiary z czerwoną opaską na nadgarstku wymagają natychmiastowej pomocy. Są to pacjenci z zagrożeniem życia. Mają problem z oddychaniem, nierytmiczny puls, są w szoku i nie wykonują prostych poleceń.

Idąc przez tłum oszołomionych ludzi, Grace zauważyła, że wielu z nich trafiało do zielonego namiotu. To byli głównie ci, którzy poruszali się samodzielnie, odnieśli lżejsze obrażenia, i którymi lekarze zajmą się dopiero wtedy, gdy ciężkie przypadki zostaną rozwiezione do szpitali. Po drodze minęli też żółty namiot, który wydawał się pękać w szwach. Ci poszkodowani potrafili wykonywać proste polecenia, mieli normalne tętno, ale z powodu obrażeń nie mogli siedzieć ani stać. Choć nie wymagali niezwłocznej pomocy lekarskiej, nie mogli też na nią czekać dłużej niż parę godzin.

Zapowiadał się długi dzień.

Grace nie miała pojęcia, iloma osobami zajmowała się w ciągu pierwszych dwóch godzin. Klęczała na ziemi obok noszy, tamowała krwotoki, opatrywała otwarte złamania. Tych w stanie krytycznym kierowała do karetek. Wciągała i zdejmowała rękawiczki. I tak bez końca.

Pracowała razem z Brentem, jakby robili to stale przez minione dwadzieścia lat. Towarzyszyli im lekarze z Royal. Pracowali metodycznie i starannie, dodając sobie otuchy.

Zapominali o hałasie wokół. Dorośli i uczniowie przemieszczali się w osłupieniu, zapłakani, pocieszając się nawzajem. Spanikowani rodzice przyjechali do szkoły i szukali swoich dzieci. Co pół godziny ktoś przynosił im wodę do picia i batony. Połykali je i wracali do swojego zadania.

– Mamy jednego dla was. – Ratownik i strażak przynieśli mężczyznę na noszach. – Wyciągnięto go spod zawalonej trybuny. Stan krytyczny.

Brent i Grace ruszyli w stronę noszy. Pacjent był nieprzytomny, miał na głowie dużą ranę. Grace oczyściła drogi oddechowe mężczyzny. W rurce pojawiła się krew. Po dwóch minutach reanimacji Brent sprawdził puls, czekał dłużej, niż było to konieczne. Nic nie wyczuł. Może uratowałby tego człowieka, gdyby miał na to dwie godziny, neurochirurga i wyposażony szpital. Ale było inaczej.

Jednak przy odrobinie szczęścia mógł uratować jeszcze dwadzieścia osób z czerwonymi opaskami, czekających na noszach. Tak się niestety dzieje podczas zdarzeń masowych. Nie można tracić cennych sekund na kogoś, kogo nie da się już uratować.

Brent zdjął rękawiczki.

– Czarna opaska.

Grace spojrzała na zmarłego i ogarnęła ją potworna bezradność. Jak mu na imię? Czy był rodzicem? Nauczycielem? Co takiego zrobił, by zasłużyć na śmierć wśród obcych? Trzeba jednak mieć do tego dystans. Życie jest kruche. Ona powinna to wiedzieć lepiej niż inni, choć łatwo o tym zapomnieć.

Mężczyźni, którzy przynieśli umierającego pacjenta, podnieśli nosze i oddalili się z nimi.

Brent przeniósł wzrok na Grace.

– W porządku?

– Taa – mruknęła i ruszyła do kolejnego pacjenta.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W niedzielę Grace zawiozła Benjiego na trening, zabierając też Tash. Siostrzenica wciąż była na nią zła, więc atmosfera była napięta. Benji tego nie zauważył, ale Grace to przeżywała. Brent stanowił znakomite antidotum na jej troski. A może afrodyzjak?

W znoszonych džinsach i bluzie z kapturem wyglądał tak seksownie, że miała ochotę rzucić się na niego na oczach dzieciaków, które patrzyły na niego jak na bohatera.

Ponieważ jednak nie zapomniała jego słów: „Nie możesz tak po prostu wejść znów do mojego życia jakby nigdy nic”, zapanowała nad sobą.

Połowa jej rodziny przyjechała zobaczyć Benjiego na boisku, co nie tylko znacząco wzmocniło szeregi widzów, ale ułatwiło też Grace przebywanie z Brentem. Do pewnego stopnia. Każde słowo pochwały z linii bocznej, każdy gwizdek Brenta przyciągał jej uwagę i pogłębiał tęsknotę. Zdawało się, że ich miłosa szamotanina na tylnym siedzeniu samochodu uwolniła jej stłumione libido.

A jeszcze bardziej jego interakcja z dziećmi. Świetnie się z nimi dogadywał. Śmiał się i żartował. Chwalił i dodawał otuchy. Przymilał się i doradzał. Więcej niż raz przechwycił piłkę, a tuzin dzieciaków gonił za nim, śmiejąc się i krzycząc. Pozwolił im się złapać, przewrócić na ziemię i skakać po sobie. Kiedy się podniósł, dzieci uczepliły się jego rąk i nóg. Po prostu go uwielbiały.

Po zakończeniu treningu, kiedy przybrani rodzice zabrali swoje dzieci do domów, rodzina Perrych postanowiła wkroczyć na boisko. Wszyscy, w tym Grace, zostali wciągnięci do gry. Nawet Tash zapomniała o swoich

humorach i zaraziła się sportowym duchem.

Brent prowadził drużynę dzieci, a Marshall dorosłych. Grace większość czasu biegała w kółko, nie mając pojęcia, co robi, i głównie pożerała wzrokiem Brenta, który gdzieś przemykał z piłką. Tak się na niego zapatrzyła, że gdy piłka wreszcie do niej trafiła, wlepiła w nią wzrok osłupiała.

– Bierz ją! – krzyknął Benji do stojącego obok Brenta.

Grace podniosła wzrok. Brent z diabelskim błyskiem w oku ruszył ku niej, rycząc jak Apacz na wojennej ścieżce.

– Biegnij! – krzyknął Marshall.

Grace spojrzała w oczy Brenta i nie trzeba jej było tego powtarzać. Wydała z siebie nieludzki piskliwy okrzyk, po czym pognąła do słupka bramki z towarzyszeniem kakofonii dopingujących krzyków. Nie dobiegła jednak daleko, gdy Brent chwycił ją na ręce i okręcił w koło, a niebo i chmury nad jej głową wirowały.

– Przestań, Brent! – Jedną ręką ścisnęła piłkę, a drugą chwyciła się jego bluzy. Brzuch ją rozboleł od śmiechu. – Połóż mnie, w głowie mi się kręci.

Brentowi także kręciło się już w głowie.

– Okej, sama prosiłaś – rzekł ze śmiechem. Uklęknął, mało się nie przewrócił, i położył ją na ziemi. Gdy padała na plecy, objęła jego szyję, pociągając go za sobą. Ciepłe ciało Brenta przycisnęło ją do chłodnej trawy. – Przepraszam.

– Wszystko wiruje. – Zamknęła oczy.

Brent uniósł się lekko, patrząc na jej twarz. Wyglądała tak pięknie, że zabrakło mu tchu. Kiedy podniosła powieki, wciąż się uśmiechała. Nagle wszystko inne zeszło na drugi plan. Jej bliscy, którzy do nich biegli, ich okrzyki i szalony śmiech. Samochody na zatłoczonej drodze. Samolot nad

głową. Czowała ciepły oddech Brenta na policzku, słyszała, jak wciągał powietrze. Widziała jego rozszerzone źrenice.

– To szaleństwo.

Kiedy to mówił, Grace patrzyła na jego wargi.

– Tak.

Nie musiała go prosić, by wyjaśnił, co miał na myśli. Rozumiała go. Potem Benji wskoczył na plecy Brenta.

– Z drogi! – zawołał.

Grace gwałtownie wróciła do rzeczywistości. Jej rodzina zebrała się wokół rozbawiona, pomagali im wstać.

Znów słyszała samochody, samolot, hałas.

– Mam ją! – zawołała Tash, zabierając piłkę Grace, która nawet nie protestowała.

Benji ruszył za siostrą. Brent siłą woli oderwał wzrok od Grace.

– Biegnijcie, dzieciaki! – zawołał. – Szybciej! – Ruszył za nimi, byle dalej od Grace. Grace, która miała trawę we włosach i z której warg chciał scalać miodowy zawrót głowy, aż oboje zapomną swoich imion.

Biegł z nadzieją, że zostawi za sobą to szaleństwo. Dogonił dzieci, chwycił je oboje w pasie i niósł bez wysiłku, trzymając każde z nich jedną ręką, jakby ważyli nie więcej niż piłka. Tash i Benji chichotali i wierzgali, aż Brent dotarł do słupka i wszyscy razem upadli na ziemię.

Rodzina Perrych biła brawo i krzyczała z radości. Marshall zagwizdał z całych sił. Benji, Tash i Brent poderwali się na nogi. Skakali i przybijali sobie piątkę.

Grace obserwowała ze ściśniętym gardłem, jak Brent objął dzieci i przytulił je do siebie. Jak ojciec.

Uśmiechnęła się, chociaż bała się, że zaraz się udusi. Nabrała pewności,

która ją przeraziła. Kocha Brenta.

Nigdy nie przestała go kochać.

Tej nocy nie zmrużyła oka. Rzuciła się na łóżku, a radość walczyła w niej o lepsze z rozpaczą. Świadomość, że jej przedpołudniowe objawienie jest bez znaczenia, szybko nabrała mocy w nocnej ciszy.

„Nie możesz tak po prostu znów wejść do mojego życia jakby nigdy nic.” Ostateczność i siła tych słów odbijała się w jej głowie nieskończonym echem. Zdusiły iskierki jej nadziei i uśpionych fantazji.

Owszem, wciąż jej pożądał. Kilka magicznych minut w samochodzie i ta pełna napięcia chwila w parku wyraźnie o tym świadczyły. Ale co z miłością?

Czy nie chciał jej dać drugiej szansy? Bo zbyt boleśnie go zraniła? Czy już nie potrafił jej zaufać?

Po dwudziestu latach bez jego miłości potrzebowała czegoś więcej niż erotycznego pożądania. Nie chciała, by nadrabiali tylko przerwę w uprawianiu seksu. Chociaż, Bóg jeden wie, pragnęła seksu z nim tak bardzo, że aż bolało. Czy powinna do niego pójść i powiedzieć mu, że była głupia? Że się myliła, bo teraz ma to wszystko, czego mieć nie chciała i świat jakoś się nie zawalił?

Brakowało jej jedynie Brenta.

Jęknęła, wtulając twarz w poduszkę. A jeżeli on już nigdy jej do siebie nie dopuści? Będzie musiała o niego walczyć. Tyle że była już zmęczona walką. Wystarczy, że musi walczyć z krnąbrną nastolatką. Właściwie wciąż nie miała czasu na to, by wiązać się z mężczyzną, a Brent zasługuje na coś więcej niż okruchy.

Poza tym, choć pragnął mieć rodzinę, czy zaakceptowały jej rodzinę – dysfunkcyjną, pogrążoną w żałobie, daleką od ideału? Zakryła twarz

poduszką.

Brent ma rację. To szaleństwo.

Nadszedł fatalny bezsenny tydzień. Grace unikała Brenta w pracy, ale im bardziej się starała, tym częściej na niego wpadała. Był taki miły, że wszystko ją bolało. Twarz ją bolała od udawanego uśmiechu, głowa od udawania zadowolonej, serce od skurczy, które ją chwytały na jego widok. Gawędziła z nim, zachowywała się, jakby nigdy nic, jakby z jej domku z kart nie usunięto właśnie kilku kart z samego dołu. Ból, który przez lata się wyciszył i który nauczyła się ignorować, powrócił. Musi na nowo nauczyć się z nim żyć.

Zerwanie z Brentem, zaprzeczenie miłości było jedną z najtrudniejszych rzeczy w jej życiu. Niestety inaczej nie mogła postąpić. Powitała więc teraz ból z pokorą i akceptacją. Jako karę za to, że opuściła Brenta.

W kolejną niedzielę była już wrakiem człowieka. Prawie nie sypiała, cierpiała na chroniczny ból głowy, ręce jej drżały po wypiciu niezliczonych filiżanek kawy, dzięki którym przetrwała tydzień. Na domiar złego tuż przed wyjściem z Benjim na trening miała poważną scysję z Tash. Tash oznajmiła, że umówiła się z koleżanką i z nimi się nie wybiera. Grace się wściekła.

Krzyczała, wręcz wrzeszczała. Dotąd posługiwała się słownymi argumentami. Traktowała Tash jak dorosłą.

Ale miarka się przebrała.

Tash dostała zakaz wychodzenia z domu. Grace przekonała się, że wobec niezmiennie krnąbrnego zachowania Tash przemawianie do jej rozsądku nie ma już racji bytu. Kiedy godzinę później przyjechali na boisko, Grace do tego wszystkiego rozboleło gardło.

Benji pobiegł radośnie do kolegów z drużyny. Grace patrzyła z bólem w sercu, jak Brent ściska ramię jej siostrzeńca i uśmiecha się do niego. Wolnym

krokiem do nich dołączyła. Brent stał otoczony gromadką zapatrzonych w niego dzieci. Swoją przybraną rodziną.

– Dobrze się czujesz? – spytał na jej widok.

Kiwnęła głową i przeniosła wzrok na Benjiego, który przybijał piątkę kolegom.

– Dobrze – odparła. – Trochę... poróżniłam się z Tash.

Brent spojrzał na nastolatkę, która nie ruszyła się z auta. Mimo odległości widział jej ściągnięte brwi.

– Chyba nie jest najszcześniejsza – zauważył.

Grace wzruszyła ramionami.

– Powiedzmy, że dziś nie jestem jej ulubioną krewną.

Z przykrością dosłyszał cień porażki w jej głosie. Przerzucal piłkę z ręki do ręki, nie zdejmując oczu z jej twarzy. Poza błyszczącym nie miała makijażu. Zapach miodu przebił woń świeżo skoszonej trawy. W minionym tygodniu, niezależnie od tego, ile razy powtarzał sobie, że to szaleństwo, prawie uległ pomysłowi, by zaczęli od nowa.

– Jeśli to ci poprawi humor, jesteś jedną z moich ulubionych osób.

Spojrzała na niego zaskoczona. Szukała jakiegoś znaku, że to tylko żart, ale uśmiech Brenta potwierdzał jego słowa.

– Dziękuję. – Lekko się uśmiechnęła. – Pewnie to żalosne, ale mi lepiej.

– To dobrze. – Brent przeniósł wzrok z Grace na dzieci. – Okej, drużyno. Ustawcie się. – Puścił oko do Grace. – Potem cię złapię.

Grace kiwnęła głową i nareszcie odzyskała oddech.

Parę godzin później, gdy rodzina Perrych zawładnęła boiskiem, Grace zauważyła, że Tash, która siedziała z boku i prawie przez godzinę pisała esemesy, nagle zniknęła.

Strużka zimnego potu spłynęła jej po plecach. Wyciągnęła szyję, by

ogarnąć wzrokiem jak największą przestrzeń. W końcu dojrzała jakieś postaci za eukaliptusami w odległym końcu parku. Nie była pewna, czy jest wśród nich Tash ani nawet, czy jest ich troje czy czworo. Czuła jednak, że Tash tam jest.

– Zaraz wracam! – zawołała i ruszyła w stronę drzew.

Kiedy poczuła zapach papierosów, mówienie sobie, że powinna zachować spokój, na nic się nie zdało. Prawdę mówiąc, gdy zbliżyła się do niczego nieświadomych nastolatków, myślała, że wybuchnie.

– Natasha!

Odwróciły się do niej cztery przestraszone twarze. Zanim jej siostrzenica miała szansę cokolwiek zrobić, Grace wyciągnęła z jej ust papierosa, rzuciła go na ziemię i przydeptała. Pozostali także rzucili papierosy.

– Czy wasi rodzice wiedzą, że palicie? – spytała, patrząc groźnie na całą czwórkę.

– Ciociu!

Grace zignorowała błagalne spojrzenie Tash.

– Do domu! – rozkazała. – Już!

– Ciociu!

– Spoko, Tash – rzekł chłopiec, nerwowo przenosząc spojrzenie z Tash na Grace. Uścisnął Tash, to samo zrobiły towarzyszące mu dziewczynki i ruszyli przed siebie, nie oglądając się.

– Co za obciach. – Tash kręciła głową.

Grace spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Myślisz, że się tym przejmę? – Wyciągnęła rękę. – Oddaj mi papierosy.

Tash popatrzyła na nią wrogo.

- Nie mam.
- Nie wierzę ci.
- Nie masz prawa mnie tak traktować.

Grace starała się opanować.

- Jeśli narażasz swoje życie, mam takie prawo.

Łzy napłynęły do oczu Tash. Patrzyła na swoją ciotkę tak, jakby tej wyrosła druga głowa.

- Nie do wiary – powiedziała, otworzyła torbę i wyjęła paczkę papierosów. Cisnęła ją na rękę Grace.

Grace wyciągnęła jednego papierosa, przełamała go na pół i rzuciła na ziemię.

- Chcesz się zabić? – zapytała, wyjęła kolejnego papierosa i zrobiła z nim to samo co z poprzednim. – Rak płuc. – Trzeci papieros wylądował na ziemi. – Rozedma płuc. – Podobny los spotkał następnego papierosa. – Choroby serca. Uzależnienie od nikotyny.

Kiedy dotarła do końca długiej listy chorób związanych z paleniem, cała paczka leżała już u jej stóp.

Tash patrzyła na nią z otwartymi ustami.

- Zwariowałaś? – krzyknęła.

- Zwariowałam? – odkrzyknęła Grace. – To nie ja palę. Widzisz to? – Wskazała na obrazek przedstawiający zaatakowane rakiem płuca znajdujący się na opakowaniu papierosów. – Chcesz umrzeć? Myślisz, że twoi rodzice zaakceptowaliby twoje palenie?

Tash zacisnęła opuszczone dłonie w pięści.

- Jesteś... suką.

Grace poczuła, jakby Tash ją spoliczkowała. Czy Tash naprawdę wypowiedziała to słowo?

– Co się z tobą dzieje? – Chwyła Tash za ramiona i potrząsnęła nią. – Dlaczego to robisz? Nie jesteś sobą, Tash. Wiem, że jest ci ciężko, ale to się zmieni. Obiecuję ci.

– Zostaw mnie. – Tash wyrwała się. – Zostaw mnie w spokoju.

– Nie, Tash. – Grace pokręciła głową. – Możesz mnie teraz nie lubić, ale nie zostawię cię samej. Kocham cię.

Brent z daleka słyszał podniesione głosy i przyspieszył kroku. Matka Grace poprosiła go, by zrobił małe śledztwo, a on chętnie się tego podjął. Czy jednak chciał wtykać nos w nie swoje sprawy? Na pewno nie zostanie powitany z otwartymi ramionami. Nagle zobaczył, że Grace chwyta Tash i coś kazało mu pobiec naprzód.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Grace i Tash spojrzały na niego, jakby przybył z Marsa.

– Brent – rzekła Grace.

Miała ochotę wypłakać się na jego ramieniu, czerpać z niego siłę, której jej brakowało. Brent czuł zapach dymu, widział na ziemi połamane papierosy, wściekłą twarz Grace i zapłakaną Tash.

– Chodźcie ze mną – powiedział.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dziesięć minut później siedzieli w samochodzie w pełnej napięcia ciszy. Tash siedziała z tyłu i patrzyła przez okno. Żołądek podjeżdżał Grace do gardła.

– Brent – odezwała się.

Zerknął na nią, po czym przeniósł wzrok na drogę.

– Zaufaj mi. – Ścisnął jej kolano.

Grace miała chęć położyć dłoń na jego ręce, ale szybko ją zabrał. Ufała mu. Bezwarunkowo.

Po chwili zatrzymali się na szpitalnym miejscu parkingowym Brenta.

– Co my tu robimy? – zapytała Tash.

Brent zignorował jej ton.

– Chcę, żebyś kogoś poznała.

Tash miała taką minę, jakby chciała zaprotestować, ale Grace rzuciła jej zniecierpliwione spojrzenie, po czym wysiadły. Brent zaprowadził je do windy i nacisnął przycisk piątego piętra. Jechali w milczeniu, a potem Brent poprowadził je na oddział 5C. Tam szedł korytarzem do pokoju numer dziewięć. Grace i Tash weszły za nim. Na łóżku siedział zgarbiony mężczyzna. Był siwy, słabo oddychał, w nosie miał plastikowe rurki.

– Cześć, Bill – rzekł Brent.

Bill podniósł wzrok i uśmiechnął się.

– Cześć... doktorze. – Z trudem łapał powietrze.

Grace natychmiast go poznała. William Loch. Dwa dni wcześniej przyjęła go z powodu chronicznej niedrożności dróg oddechowych.

– Przyprowadziłem ci gościa, Bill – powiedział Brent. – Znasz doktor

Perry, a to jej siostrzenica Natasha.

Bill skinął głową i uśmiechnął się do Tash.

– Czemu... zawdzięczam... przyjemność?

– Tash właśnie zaczęła palić – wyjaśnił Brent.

– Aha. – Bill zaśmiał się. Tash nie była pierwszą palącą nastolatką, którą Brent do niego przyprowadzał, a Bill z chęcią brał udział w tych lekcjach.

Śmiech wywołał u Billa kaszel. Wydawało się, że rozedrze mu gardło. Trzymał rękę na piersi i wskazał na kubek na stoliku, prosząc, by Tash mu go podała.

Tash zajrzała do wnętrza kubka – znajdowała się tam żółtozielona substancja z plamkami krwi. Tash z przerażeniem oddała kubek Billowi i patrzyła, jak ten kaszle i odpluwa.

– Dzięki – rzekł, kiedy atak kaszlu minął.

– Pan Loch jest inwalidą – wyjaśnił Brent, patrząc na Tash. – Z powodu palenia papierosów.

Bill kiwnął głową.

– Zacząłem... w twoim wieku. Najgłupsza rzecz... jaką można zrobić.

Spojrzał na swoje ręce, a potem je podniósł, by Tash zobaczyła żółtobrazowe palce. Tash zauważyła też jego pożółkłe zęby.

– Posłuchaj mojej rady, dziewczyno... nie zaczynaj... wybierz życie... To nie jest... życie.

Bill szybko się zmęczył, więc po dwóch minutach opuścili jego pokój. Tash była wyraźnie przygaszona. Nie odzywali się do niej. Wiedzieli, że zrozumiała lekcję.

Zjechali windą na oddział ratunkowy. Tash musiała skorzystać z toalety.

– Zaczekamy tutaj. – Grace wskazała na drzwi pokoju służbowego.

Brent stanął oparty o umywalkę.

– Napijesz się wody? – zapytał.

Kiwnęła głową.

– Dzięki.

Wyjął szklanki z szafki nad umywalką i napełnił je wodą. Potem znowu oparł się o umywalkę, stojąc ze skrzyżowanymi nogami. Stuknął się z nią szklanką.

– Zdrowie Billa. – Uśmiechnął się.

Grace się zaśmiała.

– To było genialne, dziękuję.

– Mam umowę z Billem. Już kilkoro dzieciaków z zastępczych rodzin zaglądało do jego spluwaczki.

Grace znów się zaśmiała, przypominając sobie zdegustowaną minę Tash.

Brent zawiesił wzrok na jej wargach, przyciśniętych do szklanki. Wilgotnych i zimnych. I natychmiast przeniósł spojrzenie. Ich oczy się spotkały. Jej oczy za szklami okularów wydawały się jeszcze większe. I błyszczące. Może naprawdę dałoby się zacząć od nowa?

– Może – odezwał się, wsuwając palec w szlufkę jej paska – to nie jest takie szalone.

Powoli przyciągnął ją do siebie. Grace nie opierała się. Poczowała jego oddech na policzku.

– Mam ochotę cię pocałować – powiedział cicho. – Czy to szaleństwo?

Głaskał jej policzek i kącik jej warg.

– Chyba – odparła.

Jeszcze przez chwilę na nią patrzył, a potem pochylił głowę. W momencie, gdy jego wargi dotknęły warg Grace, rozległo się głośne stukanie

do drzwi i głos:

– Ciociu?

Odskoczyli od siebie jak para nastolatków przyłapana przez rodziców. Brent odwrócił się do umywalki, opróżnił szklanekę, a Grace stanęła twarzą do drzwi.

– Tutaj jestem! – zawołała.

Tash otworzyła drzwi.

– Możemy już iść? – zapytała.

Grace odchrząknęła.

– Jasne. – Przelotnie spojrzała na Brenta. – Chodźmy – powiedziała i wyszła szybkim krokiem.

Brent ruszył za nią nieco wolniej. Potrzebował czasu, by ochłonąć. Gdyby Tash poczekała jeszcze minutę...

Ale to mu przynajmniej przypomniało, że życie Grace z dwojgiem dzieci obfituje w takie niespodzianki. Choć chciał myśleć, że zdołaliby wrócić do tego, co ich łączyło, wiedział, że to nierealne.

W ciągu kolejnych dwóch tygodni Tash wyraźnie się uspokoiła. Grace mogła pomyśleć o bardziej przyjemnych rzeczach, na przykład o Brencie.

Jego słowa: „Może to nie jest takie szalone” rozbudziły jej fantazje. Może znów by się w niej zakochał? I mogliby być razem? Praca z Brentem stała się jej główną atrakcją. Choć się nie dotykali i nie rozmawiali o tych ważnych słowach Brenta, czuła, że wysyłają sobie dobre fluidy.

Przystawali na szpitalnym korytarzu, gawędzili i żartowali. Wspominali czasy studenckie. Jego wzrok często padał na jej wargi, gdy mówiła czy jadła. Ona od czasu do czasu zatrzymywała spojrzenie na jego biodrach, kiedy siedł przed nią. Wtedy odwracał się i puszczał do niej oko. Od dawna nie czuła się tak dobrze.

W dni, kiedy miała dyżur, radośnie wyskakiwała z łóżka, zaś w wolne dni myśli na temat Brenta wypełniały jej czas. Niedzielnym meczom nie tylko Benji wypatrywał z niecierpliwością.

Żadne z nich nie poruszało tematu przyszłości, ale po dwóch tygodniach wzorowego zachowania Tash tak wiele wydawało się możliwe. Aż pewnej nocy o drugiej zadzwoniła komórka Grace i wszystko się zmieniło.

Grace usiadła na łóżku zdezorientowana, zapaliła lampkę, szukała okularów i telefonu. Deszcz walił o dach. Telefon wciąż dzwonił. Starła się nie robić hałasu, by nie obudzić dzieci. Przez głowę przemykało jej mnóstwo scenariuszy. Telefon, który dzwoni o tej porze, nie przynosi dobrych wiadomości. Grace nie miała dyżuru pod telefonem, więc co to może być?

Czy coś się stało rodzicom? Nie zniosłaby kolejnej straty. W końcu włożyła okulary i zlokalizowała telefon.

– Słucham? – spytała z walącym sercem.

– Grace? Mówi Brent.

Nie od razu rozpoznała jego głos.

– Grace?

– Tak, przepraszam.

Schowała się znów pod kołdrę. Nie wiedziała, dlaczego Brent dzwoni, ale jego głos był tak seksowny, że miała ochotę skulić się i słuchać go przy wtórze deszczu.

Może nie sypiał nocami i o niej fantazjował?

– Zapomniałam już, jaki masz seksowny głos – powiedziała cicho i ziewnęła. Powieki jej opadały.

– Grace, posłuchaj mnie. Obudziłaś się?

– Uhm.

– Grace!

Gwałtownie otworzyła oczy.

– Co?

– Jestem w pracy...

Tak, Brent ma dyżur.

– Chcesz, żebym przyjechała? – Podsunęła się do góry. – Nie mogę, dzieci śpią.

– Grace, Tash tu jest. Nic jej się nie stało, ale brała udział w wypadku.

Zmarszczyła czoło i usiadła. Zaśmiała się lekko.

– Co? Nie, ona śpi.

– Grace...

Przez chwilę milczała, potem odrzuciła kołdrę.

– Jest w łóżku – powtórzyła, idąc coraz szybciej do pokoju siostrzenicy.

Pokój był pusty. Przecież zaglądała do Tash o dziesiątej, nim się położyła. Tash się rozkopała i Grace poprawiła jej kołdrę.

– Boże, jest ranna? – Wpadła w panikę. – Co?

– Ma złamaną nogę w kostce. To proste złamanie, nie wymaga operacji.

Noga jest mocno spuchnięta, więc unieruchomiliśmy ją tylko częściowo i zostawiliśmy Tash na noc na obserwację.

– O Boże – jęknęła Grace. – Nie wierzę. Pięć godzin temu spała.

– Wszyscy mieli wielkie szczęście.

– Wszyscy?

– Przyjedź tu, co? Potem ci powiem resztę.

Grace wciągnęła powietrze. Brent mówił spokojnie. Trzymała się tego spokoju.

– Mówisz prawdę, nie chcesz mnie uspokoić?

– Ma parę siniaków i otarć, to wszystko. Żadnych innych... fizycznych obrażeń.

– Okej. – Myśli Grace galopowały, nie zauważyła wahania w jego głosie. – Zaraz będę. – Do diabła, jak szybko może przyjechać jej matka? – Nie wiem, może za pół godziny.

– Jedź ostrożnie, proszę. Nie byłoby dobrze, gdybyście obie tu wylądowały.

Grace zdołała dojechać do szpitala po czterdziestu trzech minutach. Z piskiem opon zatrzymała się na parkingu dla karettek. Brent czekał na nią w drzwiach.

– Gdzie ona jest? – spytała.

Położył dłoń na jej ramieniu. Była w dżinsach i bluzie z kapturem. Wargi jak zwykle pomalowała błyszczkiem. Na policzku miała odcisnięty ślad pościeli.

– Muszę z tobą porozmawiać – odezwał się.

– Boże, co się stało? – Chwyciła go za rękę.

Delikatnie zsunął dłoń z jej ramienia.

– Nic, jest tak, jak ci mówiłem. Ale musisz coś wiedzieć, zanim tam wejdiesz.

Grace spojrzała na niego. Coś przed nią ukrywał. Nie wiedziała, czy bardziej chce to usłyszeć, czy wtulić się w niego i wypłakać na jego piersi.

Brent widział, że Grace już oprzytomniała. Wziął głęboki oddech. Chętnie by to przed nią ukrył, ale...

– Ona jest pijana.

– To jakaś pomyłka.

Pokręcił głową.

– Jak ją przywieźli, była kompletnie nawalona.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

Do strachu, który nią owładnął, dołączyła złość. Poza dwoma

incydentami obchodziła się z Tash jak z jajkiem, chciała jej pokazać, że ma do niej zaufanie. I coś takiego otrzymuje w zamian? Najpierw papierosy, a teraz ucieczka z domu i wypadek samochodowy?

Spojrzała na Brenta z przerażeniem, załamana. Czy to wszystko dlatego, że odważyła się pomyśleć o sobie?

– Nie szczędź mi szczegółów.

Tash spała. Grace weszła za parawan. Jej złość i frustracja rozplynęły się na widok drobnej postaci. Tash wyglądała na dwanaście, a nie na swoje piętnaście lat.

Dziewczynka zamrugała powiekami, dostrzegając nad sobą ponure twarze dwójki dorosłych. Skrzywiła się.

– Mówiłam, żeby pan do niej nie dzwonił – powiedziała, ignorując Grace i patrząc wrogo na Brenta.

– Tash!

– Co? – Tusz do rzęs rozmazał się pod oczami Tash. Wyglądała jak mała panda, która zabija wzrokiem. – Co cię to obchodzi?

Grace miała wrażenie, jakby Tash ją uderzyła. Wciągnęła powietrze, by nad sobą zapanować.

Nie udało jej się.

– Oczywiście, że mnie obchodzi, głupia dziewczyno! – krzyknęła. – Myślisz, że mnie nie obchodzi, że wymykasz się z domu w nocy, upijasz się i wsiadasz do samochodu z pijanymi ludźmi, a potem wpadasz na słup?

Ręce jej drżały, zacisnęła palce na barierce łóżka.

– Mogłaś zginąć. Wszyscy mogliście zginąć.

– Przynajmniej byłabym z mamą.

Grace czuła, jakby ktoś boleśnie ścisnął jej serce. Czy Tash chce umrzeć? Pytała ją o to dwa tygodnie temu podczas incydentu z papierosami.

Może Tash ma skłonności samobójcze?

– Myślisz, że twoja mama chciałaby, żebyś zginęła w wieku piętnastu lat? – zapytała, podnosząc głos. – Jestem przekonana, że nie. Byłaby przerażona, do cholery.

Tash odparowała:

– Nie mów mi o mojej mamie. Nie było cię tutaj.

Grace poczuła zapach alkoholu. Kropelki śliny rozgorączkowanej Tash wylądowały na jej twarzy. Twarz dziewczynki zalały kolejne łzy.

– Gdzie byłaś, kiedy cię potrzebowała? Ważna pani doktor! Mogłaś ją uratować! Byłaś zajęta sobą. Nie kochałaś jej. Ona cię potrzebowała, a ty pozwoliłaś jej umrzeć.

– Natasha! Dostyc! – Głos Brenta przerwał histeryczny potok słów. – Twoja ciocia nie jest odpowiedzialna za śmierć twojej mamy.

Tash wybuchła płaczem i położyła się na boku, plecami do nich. Grace nie mogła w to uwierzyć. Cieszyła się, że Brent jest obok, bo jej świat zachwiał się w posadach. Łzy płynęły strugami po jej policzkach.

Tash miała jej za złe, że tamtej nocy nie było jej w szpitalu, kiedy jej siostra potrzebowała pomocy? Skąd Tash wie, że Grace sama się o to obwinia? Że wciąż nie może się pozbyć wyrzutów sumienia? Spojrzała na wstrząsane szloch ramiona Tash i chciała jej dotknąć. Ale Tash by ją odtrąciła. Przepaść między nimi jeszcze nigdy nie była tak głęboka.

Brent głaskał Grace po plecach. Te dwie kobiety cierpiały, a ich ból odpychał je od siebie.

Chciałby im ulżyć w tym bólu.

Gabi wsadziła głowę za parawan, patrząc niepewnie na Grace i Brenta.

– Jest miejsce dla Natashy na oddziale.

– Dzięki, Gabs. Przewieźmy ją.

Tash została umieszczona na oddziale ortopedycznym. Jej unieruchomioną od spodu nogę położono na dwóch poduszkach. Dziewczynka skarżyła się na ból, więc pielęgniarka podała jej dożylnie środek przeciwbólowy.

Grace nie była zdziwiona. Czowała się chora, patrząc na fioletowosiną nogę, która tak spuchła, że kostka stała się niewidoczna. Zadrżała na myśl o tym, jak ten wypadek mógł się skończyć. Prawdę mówiąc, Tash, która siedziała z przodu, wyszła z wypadku najbardziej poszkodowana. Kierowca i druga pasażerka, dziewczynka ze szkoły Tash, mieli tylko drobne obrażenia. Siniaki od pasów, które szczęśliwie nie uszkodziły śledziony, i otarcia głowy od uderzenia w kierownicę.

Od poprzedniej kłótni Grace i Tash rozmawiały zdawkowo. Po wyjściu pielęgniarki zostały same.

Tash oparła się o poduszki.

– Idź do domu – powiedziała, patrząc na sufit. – Nic mi nie będzie.

Grace nie zdejmowała z niej wzroku.

– Zostanę.

Tash odwróciła się – na tyle, na ile mogła. Kolejny raz odwróciła się do Grace plecami.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Grace nie była w stanie wysiedzieć ani minuty dłużej na twardym plastikowym krześle, zasłuchana w swoje kotłujące się myśli. Złość Tash była szokująca. Przerazające było, że przez minione osiemnaście miesięcy Tash myślała o niej w taki sposób. „Pozwoliłaś jej umrzeć.” Nic dziwnego, że traktowała ją tak lekceważąco. Grace krążyła po pokoju, wyglądając przez okno na mokrą ulicę i parking. Światła latami odbijały się w kałużach. Taką noc najlepiej spędzić w ciepłym łóżku, Zerknęła przez ramię. Tash spała. Chwilami tak bardzo przypominała jej Julie, że Grace przeszedł dreszcz.

Teraz wróciły wspomnienia, jak razem z Brentem ratowali Julie z zatrucia alkoholowego. Tamtej nocy jej siostra wyglądała tak okropnie jak teraz Tash. Następnego dnia czuła się jeszcze gorzej. Nazajutrz Tash będzie miała potężny ból głowy.

Odwróciła się znów do okna, jej wzrok padł na sportowy samochód Brenta, w którym obściskiwali się jak nastolatki. Zanim jej powiedział, że nie mogą zacząć od nowa. Zanim ona sobie uświadomiła, że nadal go kocha. Zanim do niej zadzwonił z wiadomością, że jej upojona alkoholem siostrzenica miała wypadek.

Przycisnęła czoło do szyby, której chłód podziałał jak kojący balsam. Przypomniła sobie, jak Brent położył dłoń na jej ramieniu, jak głaskał ją po plecach. Dzięki Bogu, że to on miał dyżur. Zdawało się, że zawsze był na miejscu, gdy kobiety z rodziny Perrych przeżywały alkoholowy kryzys. Dałaby wszystko, by ją teraz objął i powiedział, że wszystko będzie dobrze. Że ją kocha. Że jej nie zostawi.

Jeżeli ta noc coś jej pokazała, to tylko to, że jako opiekunka Tash nie

wywiązuje się dobrze z obowiązków. Kiedy ona budowała już w myśli zamki na lodzie, Tash wciąż czuła się tak nieszczęśliwa, że uciekła z domu i naraziła swoje życie na niebezpieczeństwo.

Jak mogła tego nie zauważyć?

Nie pozwoli, by to się powtórzyło. Nie będzie szukała pocieszenia u Brenta. Pójdzie do niego i podziękuje mu za tę noc. Za to, że wbrew Tash do niej zadzwonił. Że stanął w jej obronie, gdy Tash ją atakowała.

Tash spała mocno. Pewnie będzie tak jeszcze spała wiele godzin. Wzrok Grace padł na plastikowe krzesło.

Marzyła, by się położyć.

Brent właśnie położył się na kanapie w gabinecie, gdy ktoś zapukał do drzwi. Westchnął, odrzucił koc i wstał.

– O – rzekł na widok Grace.

Zanim się położył, walczył z chęcią, by ją odwiedzić. Wydawała się taka załamana po oskarżeniach Tash. Jednak nie był pewny, czy chce się do tego mieszać. Wspomnienie wieczoru w domku na drzewie i chwil w jego samochodzie uświadomiły mu, jak szybko Grace znowu zawróciła mu w głowie. Postanowił zajrzeć do niej rano przed wyjściem ze szpitala, wyspany i zdystansowany.

– Cześć.

– Cześć – odparł. – Z Tash w porządku?

– Tak. – Pokiwała głową. – Śpi, ja tylko...

Oszukiwała się, że idzie do niego wyrazić mu swoją wdzięczność. Wyglądał na zmęczonego i patrzył na nią nieufnie. Oparł dłoń o framugę drzwi, co nie było zapraszającym gestem. Wyraźnie mówił: Nie wchodź.

Pewnie dzięki incydentowi z Tash wreszcie przejrzał na oczy. Grace poczuła łzy pod powiekami. Świadomość straconej szansy była wyjątkowo

przykra.

– Przepraszam – wydusiła przez ściśnięte gardło. – Chciałeś odpocząć.

To nieważne.

Brent westchnął. Nie spuszczał ręki z framugi, otworzył drzwi nieco szerzej.

– Wejdz.

Grace miała okazję udowodnić sobie, że jest silna. Powiedzieć mu, że zobaczy się z nim później. Ale udawanie silnej już ją zmęczyło. Pochyliła się i przeszła pod jego ramieniem.

Brent cicho zamknął drzwi, na moment przycisnął do nich czoło, biorąc głęboki oddech. Potem się odwrócił i ruszył ku niej. Grace splótła dłonie, starając się opanować. Strumienie światła z korytarza wpadały przez żaluzje do ciemnego pokoju. Stała na środku, szukając słów.

– Chciałam ci podziękować – zaczęła. – Za wszystko, co dzisiaj zrobiłeś. Tak się cieszę, że akurat masz dyżur. Ta historia z Tash...

Urwała, zalana falą żalu. Łza popłynęła jej po policzku. W pierwszej chwili Brent chciał ją przytulić, ale uznał, że to jest niebezpieczne. Za bardzo jej pragnął. Patrząc na jej łzy, czuł się bezradny. Grace podniosła na niego wzrok.

– Ona mnie nienawidzi.

Do diabła, nie mógł tego znieść. Nie mógł patrzeć na jej cierpienie. Nagle pojawił, dlaczego tak się dzieje.

On wciąż ją kocha. Emocje, które przed laty zakopał głęboko, wypełniły każdą komórkę jego ciała. Dłużej nie mógł im zaprzeczać. Kocha Grace.

To jednak nie powód do radości. To komplikacja, i to tak nieznośna, że miał ochotę uciec. Fantazjowanie na temat bycia z Grace okazało się czymś zupełnie innym niż świadomość, że wciąż ją kocha.

Patrzyła na niego pytająco. Nic dla niej nie miał. Poza imperatywem, by trzymać się od niej z daleka, bo inaczej ulegnie sile swojej miłości. Grace nadal płakała. Potrzebowała pocieszenia. Wyciągnął rękę.

Tylko ją przytuli.

– Nie, ona cię nie nienawidzi. – Zamknął oczy. Otoczył go zapach miodu i wanilii. – Jest pijana i pewnie zła na siebie za swoją głupotę. Odreagowuje to na tobie.

Grace oparła czoło na jego piersi.

– Tak, ale ona ma rację. Gdybym tu była...

Brent nie mógł znieść myśli, że Grace obwinia się o śmierć siostry. Ujął jej twarz w dłonie.

– Widziałem kartę Julie. Obrażenia były śmiertelne. Nikt nie mógł jej uratować.

– Ale...

– Cii. – Pocałował ją w czoło, zanim się zorientował, co robi. Grace podniosła na niego wzrok.

– Tak mi jej brak.

Czuł w tych słowach całe spektrum emocji. Ból, smutek, żal, tęsknotę. Jego opór malał z każdą chwilą.

– Wiem – rzekł cicho, zdejmując jej okulary.

– Nic nie widzę – zaprotestowała, kiedy muskał wargami jej policzki.

– Cii – powtórzył. – Zamknij oczy, nie musisz widzieć.

Grace posłuchała go z westchnieniem. Ledwo trzymała się na nogach. Jego wargi były delikatne jak lekki deszcz, a ona nie mogła się od nich oderwać jak spragniona wody ziemia. Kiedy smak miodu pobudził jego kubki smakowe, Brent nie myślał już o tym, żeby jej się opierać. Kochał ją, może nie potrafił jej tego powiedzieć, ale na pewno mógł to okazać. Pokazać jej, że

jest dla niego wszystkim.

Wsunął palce we włosy Grace i odchylił jej głowę. Oderwał wargi od jej ust, znacząc nimi jej szyję, obojczyk i dekolt. Po chwili poczuł palce Grace wędrujące po jego plecach, a potem wsunięte za pasek od spodni. Na moment, gdy położyła dłonie na jego pośladkach, opuścił powieki.

Później szarpnięciem zsunął jej bluzkę i stanik, szukając piersi. Grace już kręciło się w głowie. Powtarzała cicho jego imię, przyciskając jego głowę do piersi. Chciała go dotykać, poczuć go znów w sobie. Dwadzieścia lat bez Brenta to o wiele za długo. Wreszcie rozpięła mu pasek i pomogła zdjąć spodnie. Był cały jej.

– Rozbieraj się – rzucił.

Kiedy oboje byli już nadzy, wylądowali na kanapie. Grace oparła się o skórzany podłokietnik, obejmując Brenta nogami, a gdy zaczął znów całować jej piersi, szepnęła:

– Chodź do mnie. Teraz.

Nie mógł jej odmówić. Szybko odnaleźli wspólny rytm. Ich ciała mówiły to, czego ich wargi nie potrafiły wypowiedzieć. W chwili największej rozkoszy Grace wbiła paznokcie w jego plecy. Trzymała się go kurczowo, czując, jak obydwójce drżą, wiedząc, że Brent nie panuje nad sobą tak jak ona. Ale tym razem wcale się tym nie przejmowała. Kocha go. Kocha się z nim. I tylko to się liczy.

Leżeli chwilę razem, milcząc. Brent był wyczerpany, a ona głaskała go po głowie. Ich tętno powoli zwalniało. Ich oddechy się uspokajały.

– Muszę wracać do Tash. – Grace przerwała ciszę.

– Wiem.

Minęła kolejna minuta. Przez głowę Grace przebiegały setki słów, które chciała powiedzieć. Żadnego z nich nie powiedziała. Poruszyła się, a Brent

się z niej zsunął. Ubierali się, nie patrząc na siebie. Bali się cokolwiek powiedzieć, żeby prawda nie wyszła na jaw. Wreszcie Grace wsunęła stopy w buty i spojrzała na Brenta. Siedział ubrany na kanapie, zmęczony, bardzo męski.

– Dziękuję – powiedziała.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Grace uniosła kącik warg.

– Muszę iść.

– Zajrzę do Tash przed wyjściem do domu.

Grace kiwnęła głową, odwróciła się i wyszła z pokoju.

Miała mnóstwo czasu na rozmyślanie o potencjalnych konsekwencjach tego, co się właśnie stało, siedząc przy łóżku Tash, gdy nad Melbourne wstawał dzień. Nie myślała jednak. Obecny stan jej umysłu nie pozwalał jej na to, więc nie miało to sensu. Nie wątpiła, że w kolejnych dniach i tygodniach będzie to analizowała do znudzenia.

Teraz nie zamierzała ulegać wyrzutom sumienia. Była szczęśliwa i chciała cieszyć się tym szczęściem. Magicznymi pocałunkami, ciałem Brenta tak idealnie dopasowanym do jej ciała. Tylko on wiedział, czego pragnęła w danej chwili, i tylko on samą pieśczęcią doprowadzał ją do orgazmu.

Pewnie była to jedyna okazja, kiedy się tak kochali. Choćby dlatego nie będzie tego żałowała.

Tash poruszyła się przez sen i zmarszczyła czoło. Grace poczuła jednak cień wyrzutów. To o Tash powinna myśleć. Może gdyby więcej myślała o siostrzenicy, a mniej o Brencie, Tash nie znalazłyby się w tej sytuacji.

Grace ziewnęła, zmęczenie dało jej się we znaki. To była ważna noc. Gwałtowne przebudzenie połączone ze strachem, stresem, łzami i orgazmem.

Poprawiła kołdrę Tash i położyła głowę na jej łóżku. Tash ani drgnęła. Grace opuściła powieki. Odpocznie chwilę.

Tylko chwilę.

TTLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Parę godzin później Grace obudził jakiś hałas. Przez okno wpadały promienie słońca. Usiadła gwałtownie i poczuła ból w karku i ramionach. Palce miała zdętwiałe, bo spała z głową na ręce. Dźwięk, który ją przebudził, to był jęk Tash. Grace podniosła się.

– Głowa cię boli?

Tash przytaknęła, ledwie unosząc powieki.

– Koszmarnie. Bardziej niż kostka.

Grace kusiło, by dać jej wykład na temat zgubnych skutków picia alkoholu i pozwolić jeszcze trochę pocierpieć. Wiedziała jednak, że nigdy nie była taka twarda i nagle się nie zmieni.

– Przyniosę ci panadol. Na razie – naląła do szklanki wody z dzbanka stojącego przy łóżku – wypij to.

Grace wróciła po dziesięciu minutach z dwoma tabletkami. Potrząsnęła Tash za ramię. Dziewczynka się obudziła i połknęła tabletki, popijając je kolejną szklanką wody. Grace kazała jej wypić trzecią szklankę.

– Alkohol powoduje odwodnienie, dlatego boli cię głowa – oznajmiła rzeczowo.

Tash bez protestów wypila trzecią szklankę wody.

– Dzięki.

Grace uniosła brwi.

– Jak kostka?

Tash spojrzała na swoją uniesioną nogę.

– Boli. Ale do zniesienia.

Grace lekko dotknęła stopy Tash w miejscu, gdzie mogła wyczuć puls.

Pielęgniarki zrobiły tam znak X, żeby łatwiej je było znaleźć. Bez trudu poczuła puls. Stopa była ciepła.

– Możesz poruszać palcami? Nie są zdrętwiałe?

– Nie.

Grace usiadła zadowolona. Jej siostrzenica miała szczęście, że opuchlizna nie wpłynęła negatywnie na stan nerwów czy żył. Za parę dni, gdy opuchlizna się zmniejszy, powtórzą prześwietlenie, a potem założą pełny gips.

Przez kilka minut Grace i Tash milczały. Grace w myśli zaczynała rozmowę na temat minionej nocy i natychmiast z niej rezygnowała. Tash miała zamknięte oczy. Muszą jednak porozmawiać. Lepiej tutaj, póki sprawa jest świeża, niż w domu przy Benjim.

– Przepraszam.

Szept Tash przerwał myśli Grace. Spojrzała na siostrzenicę. Nagle Tash podniosła powieki.

– Za to, co mówiłam w nocy. Przepraszam.

Grace była zdumiona. Nie spodziewała się tego. Oczekiwała wykrętów i agresji.

– Dziękuję – odparła. – Doceniam to.

Zastanowiła się, czy na tym by nie skończyć. Zaczekać, aż Tash sama się otworzy. Dotąd ta strategia się nie sprawdziła. Grace wiedziała, że byłaby głupia, gdyby teraz nie skorzystała z okazji. Przysunęła krzesło bliżej łóżka.

– Rozumiem, że tak właśnie czujesz – zaczęła ostrożnie. Tash otworzyła usta, by zaprzeczyć, ale Grace machnęła ręką. – Pod wpływem alkoholu człowiek mówi, co naprawdę myśli.

Tash spuściła wzrok na pościel.

– Jest łatwiej, jak można na kogoś zrzucić winę.

Grace kiwnęła głową.

– Oczywiście. Żałuję tylko, że wcześniej nie wiedziałam, że to mnie oskarżasz. Mogłyśmy o tym porozmawiać, zamiast ze sobą walczyć.

Tash pociągnęła nosem.

– Naprawdę tak nie myślę. Wiem, że nie mogłabyś jej uratować, że mieszkałaś daleko...

Grace ujrzała łzę spływającą po policzku Tash. Położyła dłoń na ręce Tash i uścisnęła ją, a siostrzenica oddała jej uścisk.

– Jestem tak... cholernie... zła. – Tash uderzyła drugą ręką w materac. – To takie niesprawiedliwe. – Głos jej się załamał, otarła łzy. – Każdej nocy w łóżku błagam o to, żeby można cofnąć czas, żeby oni byli w domu.

Grace nie mogła wydusić słowa.

– Potem się budzę, a ich nie ma. – Twarz Tash skurczyła się i wstrząsnął nią silny szloch.

– Och, Tash. – Grace przysiadła na skraju łóżka i wzięła siostrzenicę w objęcia. – Kochanie, tak mi przykro.

– Dlaczego – Tash szlochała na jej ramieniu – wciąż myślę, że jutro będzie inaczej?

Grace hamowała łzy. Nie pomogłaby Tash, gdyby też się rozkleiła. Odsunęła się trochę, wytarła rozmazany tusz z policzków dziewczynki.

– To normalne i naturalne. Jesteś w żałobie. Wiesz, ile razy ja żałowałam, że tamtej nocy nie było mnie w szpitalu? Ile razy modliłam się, żeby dało się cofnąć czas?

Tash potrząsnęła głową.

– Nie, proszę, nie powinnam była tak mówić. Wcale tak nie myślę. Kochałaś mamę, ona też cię kochała. Bardzo za tobą tęskniła, ale była z ciebie dumna.

Wtedy Grace zaczęła płakać. Znowu przytuliła Tash i przez kilka minut pokój wypełniał rozziewający serce szloch dwóch kobiet, które opłakiwały stratę ukochanej osoby. Potem Tash uwolniła się z objęć Grace.

– Lepiej? – zapytała Grace.

– Dużo lepiej.

Grace ścisnęła jej rękę i usiadła na krześle. Tash oparła się o poduszki i opuściła powieki.

– Wróciłabyś wcześniej? – zapytała. – Gdybyś wiedziała, że mama umrze?

Grace się nie wahała.

– Tak. Zawsze będę żałować, że byłam tak daleko.

Bardzo tęskniła za Julie. Nagle pomyślała o Brennie.

Może gdyby nie spędziła tyle czasu z dala od domu, byłiby teraz razem.

Tash spróbowała przesunąć nieco złamaną nogę i skrzywiła się. Grace pomogła jej poprawić poduszki.

– Mielicie dużo szczęścia – stwierdziła, patrząc na sińce Tash.

Tash spojrzała na nią z poczuciem winy.

– Przepraszam, zasłużyłam na to, żebyś mnie wyrzuciła.

– Och, Tash, nie wyrzucę cię. – Grace się zaśmiała. – Ale chcę, żebyś ze mną rozmawiała. Chcę wiedzieć, co cię dręczy. Co ci strzeliło do głowy, żeby wymknąć się w nocy? Żeby się upić? Wsiąść do samochodu z pijanym kierowcą? Mogło się skończyć dużo gorzej.

Tash kręciła głową.

– Od śmierci mamy i taty czułam się taka... uziemiona. To znaczy życie jest krótkie, prawda? Każdy z nas jutro może już nie żyć. Ja... my... wiemy to lepiej niż inni. Chcę żyć, przeżywać różne przygody.

Grace słuchała tego ze zbolonym sercem.

– Palenie, picie... to nie są przygody. Twoja głowa na pewno się ze mną zgadza.

– O tak. – Tash skrzywiła się.

– Kochanie, trzeba odróżnić przygodę od ryzyka.

– Ja chcę wszystkiego spróbować. Ty też w życiu ryzykowałeś.

– Chciałam spełnić swoje marzenia, ale one nie były takie niebezpieczne. To wielka różnica.

Broda Tash zadrżała.

– Wiem. – Pociągnęła nosem. – Ale wiesz co? Mama całe życie była ostrożna. Wciąż mówili o tym, że na emeryturze będą zwiedzać świat. Ona ci chyba zazdrościła i chyba czasem żałowała, że tak młodo urodziła dzieci.

Grace znieruchomiała, słysząc nutę niepewności w głosie dziewczynki.

– Zaraz, zaraz. – Pochyliła się do przodu. – Przez minione dwadzieścia lat nie żyłyśmy obok siebie, ale jedno wiem na pewno. Twoja mama zawsze marzyła o rodzinie. Chciała mieć męża i dzieci. Kiedy spotkała Douga, o niczym innym nie mówiła. Jak się dowiedziała, że jest w ciąży, była uszczęśliwiona.

Zrobiła pauzę, żeby te słowa dotarły do Tash.

– Może kiedyś wspominała o podróżach, ale bądź pewna, że na koniec swojego życia niczego nie żałowała, bo ty, Benji i wasz tata byliście wszystkim, czego pragnęła.

Twarz dziewczynki znów się zmarszczyła.

– Ja też nie chciałabym niczego w życiu żałować, ciociu.

Grace przysiadła znów na skraju łóżka.

– Nie będziesz niczego żałowała. Przeżyjesz wiele przygód, bezpiecznych przygód, i opowiesz o nich swoim wnukom. – Odgarnęła z czoła grzywkę Tash. – Nie da się tak żyć, jakby każdy dzień mógł być

ostatnim dniem twojego życia. Jestem przekonana, że Julie by tego dla ciebie nie chciała.

Tash uśmiechnęła się lekko.

– Mama by mnie zabiła za to, co zrobiłam.

Grace się zaśmiała.

– Cóż, jeśli cię to pocieszy, mnie też przemknęło to przez myśl.

Tash zaśmiała się i zakrztusiła, aż łzy popłynęły jej po policzkach.

– Obiecuję poprawę.

Grace otarła jej łzy. Po raz pierwszy od osiemnastu miesięcy czuła, że wszystko się ułoży. To było pełne emocji oczyszczające osiem godzin. Tash się otworzyła.

Nie, nie była tak naiwna, by wierzyć, że od tej pory Tash nie będzie stwarzać żadnych problemów. W końcu była nastolatką. Czekają ją wygrane i przegrane bitwy.

Ale to dobry początek. Pocałowała policzek Tash.

– Świetnie.

Tash uśmiechnęła się, a potem skrzywiła.

– Boli cię noga?

– Bardzo.

Grace nacisnęła dzwonek i po paru minutach pielęgniarka podała Tash silny środek przeciwbólowy.

– Zdrzemnij się trochę – rzekła Grace, poprawiając pościel. – Poczekam, aż zaśniesz, a potem pojedę do domu, wezmę twoje przybory toaletowe i coś do przebrania.

Tash skinęła głową, powieki już jej opadały. Chwyliła Grace za rękę, a Grace przypomniała sobie, że Tash w dzieciństwie wciąż łapała ją za rękę.

– Opowiedz mi coś o mamie.

Grace spojrzała na Tash poruszona.

– Kiedy twoja mama miała pięć lat, chciała mieć deskorolkę...

Dziesięć minut później Tash oddychała już głęboko. Grace siedziała przy niej jeszcze chwilę, czując, jakby ktoś zdjął jej z ramion wielki ciężar. Wreszcie podniosła się, a w tej samej chwili Brent wszedł do pokoju.

Popatrzyli na siebie w milczeniu.

– Cześć – powiedziała Grace schrypniętym głosem.

– Cześć – odparł. – Chciałem zobaczyć...

– Cii. – Położyła palec na ustach. – Dostała środek przeciwbólowy.

– Przepraszam. – Na palcach podszedł do łóżka. – Jak noga? – Ledwie dotykając stopy, wyczuł puls.

– Boli.

– A głowa?

Grace uśmiechnęła się mimo woli.

– Chyba dorównuje kostce.

Brent przeniósł na nią wzrok.

– Czy ty...?

– Cii – powtórzyła Grace, bo Tash się poruszyła. Wzięła Brenta za rękę i pociągnęła do rogu pokoju.

– Przepraszam – szepnął.

– Nie szkodzi. Mów ciszej, dobrze? – Otoczył ją jego zapach, który wciąż czuła na swojej skórze.

– Płakałaś? – zapytał.

– Tak. – Dotknęła swojej twarzy. W ciągu minionych godzin krzyczała, płakała, przeżyła śmiertelny strach, niewiarygodną rozkosz i spała na twardym, plastikowym krześle. Na pewno wyglądała koszmarnie. A ponieważ bliskość Brenta wytrącała ją z równowagi, spuściła wzrok.

– Rozmawialiśmy z Tash. Płakałyśmy razem. – Zaśmiała się i podniosła wzrok. – Myślę, że wszystko się ułoży.

Chciała, by to wiedział, bo on też martwił się o Tash.

– Przed nami jeszcze długa droga, ale jest przełom.

Brent czuł jej ulgę, jej nadzieję. Chciał ją objąć i przytulić, ale zmiany w życiu rodzinnym Grace nie oznaczały zmian w ich relacji. Nie zamierzał narażać się znów na cierpienie. Mógł żyć z nieodwzajemnioną miłością. Żył tak, odkąd go zostawiła. Nie mógłby żyć ze świadomością, że Grace drugi raz go odtrąciła, nawet gdyby rozumiał jej motywację.

– Świetnie – rzekł, chowając ręce do kieszeni.

Grace wiedziała, że mówił szczerze.

– To wielka ulga. – Jej oczy błyszczały.

– Na pewno.

Zamilkli, ich uśmiechy z wolna gasły, przesłonięte wspomnieniem namiętych chwil.

Brent wciągnął powietrze. Dwie potężne siły toczyły w nim walkę: miłość i pożądanie. Jeżeli natychmiast czegoś nie powie, weźmie ją w ramiona. Albo, co gorsza, wyzna, że ją kocha. Musi się od niej zdystansować fizycznie i emocjonalnie. Grace musi wiedzieć, że to, co się między nimi wydarzyło w nocy, więcej się nie powtórzy.

Nagle pożałował, że nie pracuje już w szpitalu Royal. Praca z Grace, kiedy w grę wchodziło wyłącznie erotyczne zainteresowanie, była trudna, ale znośna. Teraz, gdy w grę wchodzi miłość, raczej nie będzie w stanie wciąż jej widywać. Gdyby wrócił do Royal, Grace zapewne dostałaby jego stanowisko, o czym przecież marzyła.

Oboje by na tym zyskali. Tylko że on byłby jednak nieszczęśliwy. Cofnął się i odchrząknął:

– Co do tego, co się stało w nocy...

Grace wstrzymała oddech.

– Przepraszam, to moja wina – powiedziała szybko. – Byłam zdenerwowana, a ty chciałeś mnie pocieszyć. Zapomnijmy o tym, okej? Wiesz, to tylko pożądanie... Człowiek czasem nad tym nie panuje.

Brent kiwał głową, chociaż wiedział, że zawsze będzie ją kochał i śnił o ich schadzce w gabinecie.

– Jasne. Chciałem tylko mieć pewność, czy oboje widzimy to tak samo.

– Oczywiście – zapewniła pospiesznie.

Poczuł się, jakby go uderzyła.

– No to w porządku, do zobaczenia. – Odwrócił się i ruszył przed siebie.

Grace odprowadzała go wzrokiem. Nagle wpadła w panikę. Jeśli pozwoli odejść mężczyźnie, którego kocha, będzie tego żałowała do końca życia. Jeśli mu teraz nie wyzna miłości, nigdy tego nie zrobi.

Powiedziała Tash, że nie można żyć tak, jakby każdy dzień był ostatnim dniem naszego życia. Ale co, jeśli to jest jej ostatni dzień? Nikt nie wie, kiedy przyjdzie jego koniec. Tyle razy powtarzała sobie, że w jej życiu nie ma miejsca dla mężczyzny. Szukała wymówek, by trzymać się od Brenta z daleka. Zapomniała o słowach matki. „Im więcej miłości dajesz innym, tym więcej jej otrzymujesz”.

Taka matematyka miłości.

Osiemnaście miesięcy temu uważała, że w jej życiu nie ma miejsca dla nikogo. Okazało się, że znalazła miejsce dla Tash i Benjiego. Dzięki nim jej życie stało się lepsze.

O ile byłoby lepsze, gdyby znalazł się w nim jeszcze ukochany mężczyzna? Jej serce było dość duże, by pomieścić także Brenta. Zresztą, czy nie byłaby fatalną opiekunką dla dzieci, gdyby jej myśli krążyły wokół

straconej miłości? Czekają ją trudne lata, nie chciała przeżywać ich sama. Owszem, miała rodzinę, ale potrzebowała czegoś więcej. Chciała mieć u swego boku kochającego mężczyznę. Tylko czy on ją kocha? Czy w ogóle coś do niej czuje? Może źle odczytała sygnały, które jej wysyłał? Czy zechciałby dzielić z nią jej szalone życie?

Kiedy odezwała się, Brent był już w drzwiach.

– Zaczekaj.

Zatrzymał się, ścisnął framugę drzwi. O nie.

Grace wzięła głęboki oddech.

– Kocham cię.

Kilka chwil stał nieruchomo, zbyt zmieszany, by się cieszyć. Zbyt nieufny. Odwrócił się powoli.

– Co mówiłaś?

Patrzył z taką powagą, wręcz surowo, że bała się odezwać. Boże, popełniła straszny błąd. Ale wypowiadając te słowa, zrzuciła z siebie wielki ciężar.

– Mówiłam, że cię kocham. – Uniosła rękę, nakazując mu, by milczał. – Wybacz. Wiem, że nie to chciałeś usłyszeć. Zamierzałam to zachować dla siebie, ale rozmawiałyśmy z Tash o żalu i zdałam sobie sprawę, że nie chcę żałować, że ci tego nie powiedziałam.

Brent potrząsnął głową. Czy dobrze słyszał, czy poniosła go spragniona miłości wyobraźnia?

– Wiem, jak bardzo kiedyś cię zraniłam. Nie zasłużyłam na drugą szansę. Musiałabym walczyć o twoją miłość, a nie mam na to siły. Walczyłam z Tash...

Brent ruszył do niej.

– Grace?

– Nie podchodź. Nie mogę myśleć, jak jesteś blisko.

Brent przystanął.

– Na czym skończyłam?

– Że mnie kochasz – odpowiedział.

– Tak. – Rozłożyła bezradnie ręce. – Wybacz.

Przez chwilę milczał, potem się roześmiał.

– Co? – Ściągnęła brwi.

– Nie musisz mnie przeproszać.

– Dlaczego? – spytała zbита z tropu. – To straszne.

– Nie. – Potrząsnął głową. – Straszne byłoby, gdybym nie odwzajemniał twojej miłości.

Te słowa dotarły do niej dopiero po chwili.

– Ja też cię kocham.

– Tak?

– Zrozumiałem to, zanim się kochaliśmy. Cały czas zaprzeczałem swoim uczuciom. Nagle wszystko stało się jasne.

– Nie, nic nie jest takie jasne jak dwadzieścia lat temu. Mam pod opieką dzieci. Ty zasługujesz na kobietę, która poświęci ci całą uwagę.

Objął ją w pasie, wsunął palce w szlufki jej spodni i przyciągnął ją do siebie.

– Chcesz mi powiedzieć, że od ciebie dostanę tylko okruchy?

– Nie, oczywiście, że nie.

Boże, gdyby miała szansę, kochałaby go całą sobą do końca świata.

– Przypominają mi się słowa mamy, że im więcej miłości dajesz, tym więcej jej otrzymujesz. Wiem, że chcesz mieć własne dzieci i że oczekiwałabym zbyt wiele, prosząc, żebyś dzielił z nami życie. Chciałeś mieć idealną rodzinę, a nam wiele brakuje do ideału.

Brent kręcił głową. Czasami ta inteligentna kobieta mówi tak głupio.

– Ty jesteś moją rodziną, Grace. Zawsze tak było. Wiele lat szukałem ciebie w innych kobietach, ale cię nie znalazłem. Bo ty jesteś tutaj, niepowtarzalna.

Grace zabrakło słów. Myślała, że się rozplacze.

– Co z tego, że nie jesteście idealni? Rodziny są mniejsze i większe, łączone i z odzysku, sam wiem to najlepiej. Oczywiście, że nie będzie tak jak dawniej. Będzie lepiej – oznajmił, gładząc jej policzek.

Grace chciała jednak być pewna, że Brent wie, co robi.

– Lepiej? Z nastolatką i małym chłopcem, z którego też wyrosnie nastolatek? Zanim się obejrzymy?

Obejrzymy? Brent zrozumiał, że wygrał.

– Oni potrzebują tylko miłości, Grace. Tyle mogę im dać. Pozwól mi się kochać. Kochać was wszystkich.

Grace poczuła jego dłoń na plecach.

– Całą moją zwariowaną rodzinę?

– Uwielbiam twoją rodzinę.

– Benji chce mieć psa.

Brent pocałował ją w kark.

– Uwielbiam psy.

Grace w myślach przewróciła oczami.

– Gracie – szepnął jej do ucha. – Kocham cię, damy radę. Tylko powiedz tak.

Grace westchnęła. Jej obawy rozpląły się w ramionach Brenta.

– Tak.